Оссолінсъкі колекції.

CD – диск виконано в рамах угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 4.
Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

944. Rękopis własnoręczny Stanisława Starzyńskiego. Matka Rodu, tragedya.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

ЛЬВІВСЬКА НАУКОВА БІБЛІОТЕКА ім.
В. СТЕФАНИКА НАН УКРАЇНИ

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

ФОНД 4 (Бав.)
ОПИС 1
ОД. ЗБ. 944

№ 944.

L XIII.

II Q 26

- Dla Aleksandra
- Batowskiego -

Matka Bodu

Trajedya Stanisława Staszyńskiego

Rękopis Autograf

Autograf ten przysłany mi na
pamiątkę po nieszczęśliwym Sabiń-
skim (wywiezionym do mia Sybiru)
przez swagra Jego. Alexandra We-
ryhę Darowskiego z Żerdzia pod
Kamieńcem w Styczniu r. 1841 —

Ob. Katalog mojej biblio: Odrodz
we Lw. 1852 wydany. do str. 47. —

Matka rodu Dobrzyńskich

Tragedya w pięciu aktach
po niemiecku przez F. Gelbgarnera napisana
przełożona rodzonym mianem

1822 r

2

Osoby –

Zdenko Dobratyńscki hrabia na Dobratynie
Klara – corka Jego –
Jaromir
Bolestaw –
Siecieh Margrabi –
Rotmistrz Woysk Krolewskich
Kirys Zolnierz
Borys Zolnierz –
Kilka Zolnierzy i sługzyek
Matka rodu domu Dobratyńskich –

Scena w okolicach pierwszych dekach iest
w Zamku Dobratyńskiego – w przyszłym w ogro-
dach blisko Zamku i ogrodowaney Kamienicy

Akt pierwszy

Gotyckie sklepienie – od wchodu drzwi dwoie, po prawey i lewey rzęd drzwi także w obudwoch ścianach, przy kulisie sprzoda zawieszony iest stary puginał w pochwie – późny wieczor zimowy – swiatło na stole –

Dobratyński – Klara –

Dobratyński – (siedzi przy stole, odczytuje list który w obudwoch rękach trzyma)

Próżna kałoć i nadymanie,
Co ma bydź niech się wnet stanie!
Wiknie i zemną zaginie
Dom hrabiów na Dobratynie.
Który w nim prawych synów strada
Co Polski szczerze kochali –
Gałęź po gałęzi pada,
Siebiańskiej [illegible] bluszcz zwarł
[illegible]
Nieprzyjaciel [illegible]
A dąb niegdyś okazały
Który błogiemi konary
Przeistrzeń zielony okrywał,
Ludzi zimy wytrzymywał,

Wytrzymywał słońca skwary
Wiarygodny dowcip zegarowy!
Nieczułego nawet śladu
Podziękuj przez Oyca trudów
Za dwa lub trzy pokolenia
Wygasnie z pamięci ludzi
Cień Dobrzyńskich imienia
Klara /zbliżona do okna/
Oycze! tak posępney nocy
Nikt nie pomni iak dzisieysza,
Zimna, i nad grób ciemnieysza,
Pochmurnie mgły zwątnowy
~~Jak ima obłędna zdradzieja~~
~~Gdzie nikły cmentarz~~,
Gdzie bystr wzrok zgłębiony padnie
Postrzega mrocznemi oczyma
Widnokręgu zamknięć obielony
Mnichy i skorzysta.
~~Ziemia w pełnym dniu~~
Wieczny ich całuje odciąg
~~Gdzie Boga pod skrzydłem~~
Gwiazdy pokryły ich w cieniu
A nieba zgaste skłopienie
Jego wrzyto wzrok surowy
W przestwor grobowy!

Dobrzyński

Jakże mi chwile pożyte cię życie!
Która to godzina dziecię?

Klara /od okna wracając przy krześle/

/kaleb siada/ Ledwo co siódma wybiła.

Dobrzyński

Siódma – a czarna już noc świat pokryła!
Ach widzę rok się starzeje,
W krótkim co dzień biegu mdleje,
Strzępiasty pulsa stygną mu co chwila
I do grobu się nachyla.

Klara

Wiosno z wrotem miłej wiosny
Zawita nam May radosny,
~~A wonne kwiaty i pożyte trawy~~ ~~Dzieciobro co dzień~~ kwiaty wyłożyć
~~Wiosł wyłożyć~~ ~~Wiosł wyłożyć~~ ~~Wiosł wyłożyć~~ ~~Wiosł wyłożyć~~ wiosny odchnie
~~Wiosł wyłożyć~~ zawine.

Dobrzyński

W prawdzie ta pora się zmieni
Ziemia znów się rozwiecleni
Popłyną te ciężkie wody
I kwiat dziś z zółtky znów się ocknie młody

Każde drzewo choć dziś wbarwy
Nagie rannie i skorzjałe
~~Każde drzewo ogłaszrma bogactwa nowe~~
Wzgóri dla nieba coraz we mgłach chmurzy
~~Choć dziś ramiona nagie~~
Jeżeli przyszłość burliwy znaważ
~~Słońce nieba wonnie~~
Poetki dwor, gaiow nadziei
~~Zawiesiły gwiazdy bogate cieplony~~ wprost
mroźny barwy przywdział
Wszystko co wprzestronym swiecie
Oddycha tylko i zyje
Powstanie w mozianym kroiecie
Lub w potomstwie swem odzyje
Lecz nas wygaste Dobratyńskich plemie
Nie powroci juz na ziemię —

Klara

Cyrce. zatozne tkapi cię wpomnienie.

Dobratyński.

Szczęsnym, szczęsnym iest każden co wsnych dniach gron
Duszy swobodny wzięnie.
Rozdział ten nie egonem mienię,
Bo tak' życie w pamięci
Żyje; działwa mu owoc pracy iego wrzjęci,
Żyje w ustach w nukow truale.
O piękna iest przy rozdziale
Działań swych drogie zawięzki
Lubym powierzyć rękom, zdać im obowiązki

Pielgrzyma ~~[illegible]~~ trzeźwienie krzewiny
I którey owoce wżyć maią kozynie,
Wszystkie ostrogi podmozynie
Użycia i dar iedyny.
Ja myśl [illegible] iest w ostatney chwili
Nim pozwoli wieczny [illegible] zagrzebie,
Że wolą mu oyce [his] powierzyli
Da [illegible] dzieciom [swoim] przezyciebie –
Klara

Tak ciż na ten list gniewam; ledwoś nań wzrok rzucił
Oycze, mnieś ciż zasmucił.
Dobrzyńscy
Nie bym to listem Klary winienbym ciż biedzie,
Mogłem wieść iego przewidzieć:
Nie; emuci mnie przeświadczenie
Że myrok w niełaski brzaty
Skarat na wieczne zniszczenia
Rod świetny i dom Dobrzyńskich cały.
Patrz, donoszą mi że stryi moy bezdzietny
Starzec iuż blisko skończetny,
I zrodu iuż ostatni proch omnie, moie dzieciu.
Nazorayszey nowy nagle skończył żywie.

Jak widzę ia iedem pozostałem właśnie
Sławnego niegdyś domu który zemną zgasnie.
Nie mam syna nadziei rodu i kolumny
Nie imię pozdzie cokolwiek wrak ze mną do trumny.
Ach oba błonie przy moim pogrzebie
Połóż zemną hełm i zbroię
Połóż tarczę, i wspomnienie
Doświadczonej szabli mojej —
Chodzi ku starej powieści, mówiąc ojcu
Ja ci nie pozwolę znana
Żeby ci ust powstrzymała
Że rodu mego Matka za swe ciężkie grzechy
Poty się błąkać biedna musi bez pociechy
Póki rod nimy w którym krew jej płynie
Aż do szczętu nie zginie —
Cierz się nieszczęsny cieniu, cierz się mój nieboże,
Bo już bliskim jesteś mnie —
Lecz by prawdziwie mówić nie można
Jej boję Patrząc jako rzeka przemożna
Na zgubę rod mój wiodąc, grób sypie przy grobie —
Kwitnący i wsiły dobie
Stałem wśród twoją brać! pamiątko boleśna

Przystkich śmierć zgładziła wreszcie.
Po tey stracie dziatkiérey troy matkem posiubiét
Łagodny, przykry iak ky, nad życiem ig lubiét.
Godziny ewiązek co mnie zmią skoiarzyt
Dwoygiem mnie dziecmi, synem i corky obdarzyt.
W krotkim mierny stracił żonę
Pysce mi wszystkiem byty dzieci ulubione.
Jak wżarny czesnicy pilnie
Strzeżem nas zakłady lube,
Daremnie, los mnie usilnie
Na nowy napastuie zgubę.
Czyiaż mędrość czyiaż siła
Łatwy maé ofiarę może,
Ktory zgka twoia boże
Na zagładę przeznaczyła.
Syn moy trzeci rok idze skończył
Gdy raz o słońca zachodzie
Latem bawiąc się w ogrodzie
Od piastunki się odgłyzł
Tak biegaiąc dziecie same
Uyrzało otwarty bramę

Od
Klary ktory ścieszka wiedzie przez ogrod ze dworu
ku ładawce blisko boru.
Ławke ta brama zamknięta bywała
Bo ten raz otworem stała!
Nie wiem żaby zamysłu, ktoś ią tak zostawił
Ach i Syna mię pozbawił! –
Widzę iak za oczu twoych córko ią łzy biorą
Czy co ią zmoimi łączą!
Wiem iakiey straty doznałem?
Ach ia stanku nieznayduię
Bo raz ci powtorzyć miałem
Codziennych zalow moich mywod dobiegliwy!
I cóż dalej? – on utonął!
Albo iednego dola iuż spotkała taka!
Jednegoż żywioł zdradliwy pochłonął!
Trzebaż bym ia tak stracił Syna iedynaka,
Ostatnią mą nadzieię, podporę starości!
Cóż czynić? on utonął – ach a ia w zalosci
Bezdzietny smierci polegę ofiarą!

Klara

Kochany Ojcze!

Dobratynski

Ach rozumiem Klaro

Prey miłości wyrzut skromny,
Mienić się może Cyrce bezdzietnym, niepomny
Że Ciebie córko posiada.
Lecz przebacz gdy potomie zbiorom bogatsza strada
Że przy zostałym dobytku
Przeżywszaiomy do zbytku
Jednak żebrakiem się mieni.
Przebacz iesli stracone tak wysoko cenię;
Wszak stoły goreku chwila iest iak błyskawica
Co szkodz nasz wystrzeli –
Ale gdzież mnie niewrzesne zdała uniosicie?
Albo z imieniem snoiem wszystko legnie wgrobie?
Mogęż kosztu twych wiekuć nie cenić, o dziecie,
Który mi składasz w moiey twoiey dobie?
Dziś – dni mych szczęście twoiemu powinie.
Cenią martwe twoią godne Ciebie rzeź,
Twey twe zabezpieczy dobrane zamężcie.
Przy imieniu ci nazwaniu inne błysnie rzeszcie.
Wskolicieney tu szczęście zrób wybor swobodny.
Inne serce zarzeza mi córko wybór godny. –
Wzdychasz? – czyś iuż wybrała? – nie przytłumiay słowa,
Czy nie ten młodzian klaro? Jaroslaw – a Rozowa? –

On?—

Klara

Mogęż się ośmielić?—

Dobrzyński

Albóż córko miła

Zdziwia że przed mem ojcem myśla się lekka skryta

Która twe niebo zachmurzy?

Czas iest, niechay twe serce otwarcie wymurzy

Czucie które żyrzi skrycie.

Bytżem kiedy dla ciebie przykrym moie dzieci?

Rod iego szlachetnym mieniz

A czyn który słusznie cenisz

Jest szlachetnia młodzieńca.

Lubiż go więc do mnie córo ukochana,

Niechay go poznam, mysłom gdy moim odpowie

Może mu ręki twoiey nie odmowie.

Sprawdzie me lecie młodzi i Starozdrza

Przeydą po moim zgonie do domu obcego

Lecz abys z mężem nie znała ubostwa

Na tyle iestże stać Dobrzyńskiego—

Klara

Jak zdołam Ojcze!...

Dobrzyński –

Nie dziękuy mi Klaro.

Kusznem sędzeć nagrodzić twey zgłe ofiarą,
Modlitwą, która życie uratowała twoie
I narażeniem swey głowy – wiesz on, dzieci moie.

Klara

On żyje, i z widzeniem życia narażeniem.
Opowiadałam tobie, iak w pogodny wczy
Przechodząc się i kwiatow upoiona tchnieniem
Miłosiem boże obłąkana, gdy iuż po południu
Szukam ścieżki do zamku, aż tu w ciemney ciszy
Słyszę me głos ulubiony
Lutni, którey słodkie dźwięki
I czarownicy mocy siłą
Harmonią rozmaitą miłą
I zatrzeli tkliwe ięki.
Raz grzechocze iak tarkawki,
To na wzor kwilącey słowika,
Tak, że gałęzki i krzaki
Które ten odgłos przenika,
Powiew zefirów, las cały

Jak ja zdaleka omieniały.
Gdy tak stoi zniewolona
Widzę ją gwałtownie czuję pochwycona
I postrzegam morderców którzy przed mem okiem
W rozboju krwawej barwie straszmym błyszczą wzrokiem,
Już mi wzniesiony sztylet ręgon gorzki gotuje
Już zda się raz wniesiony z jękiem w piersi czuję
Już drżącą głowę uchylam strudzoną i blada...
W tem zgrzytwiny odwagy młodzieniec wypada
W prawej ręce ma pałasz, lewą lutnię trzyma.
Jak tę zgraję rozpędził, jak sam ją pokonał,
Jak wybawcy mej dokonał?
Nie wiem, świat przed memi zakrył się oczyma.
Powracamy do zmysłów nikły odrodzona
Więzy się jej ręku wzruta,
Wtenie niemowlę które kuli matka czuła
Do życio-dającego łona.
W moiem oknieniu poitam ją życie
Młodzieniec wiat najdroższego.
Powiedz, mogłaż mniej kłaść wzrywie dla tego
Który odwrócił od niej ciosy zbójcze
Jak dodać mu serce wroże?

Dobrzyński.

Widzieliście pewnie się oboje

Klara

Przypadkiem potem wystawam go chwilę,
Już nie z przypadku raz drugi...

Dobrzyński

Czemuż więc u mnie bywał tak rzadko przez czas tak długi?
Mogąż być pewnym że go przyjmę miło?

Klara

Chociaż z zamożnego domu swoją miedzie początek
Zamożny tylko nie majątek
Wzięt szlachetny młodzian wypadku,
Brzemię zmorzył niedostatku
Lęka się mówić mi otwarcie
By Dobrzyński zamożny
Nie sądził że nagrodzi zbawcę swojej Klary
Dla niego nad się zbyt cennej darów.

Dobrzyński.

Jaki, rzadnek o nim serca ustalił
Kto cenniejszych drugich umie cenić ciebie,
Idź go do mnie, niech pozna jaki skarb osiadł
Możnemu Opatrzeniu oddając ciebie,

Niech wie że Dobrat tymki tyle cortę cen
Że iż nieopłacioną żadnym skarbem mieni —
Teraz otwiey się klaro na twey arfie mile
Acrey moią tęsknotę ukoisz na chwilę —

Klara / bierze Arfę, po kilku akor-
dach stary drzymać poczyna, Klara postrzegłszy że Ojciec
zasypia kładzie Arfę na stronę /

Dobry Ojcze, śpiey spokojnie,
Ty co kwiatami ubarwiasz tak hojnie
Wonianą dni moich drogę,
Czemuż z nich odrzucasz spleśń mienia nie mogę
Na zbielone skronie brwie
Przez zmartwienia miał i znoie —
Idą mię Jaromirze będę
Dogonnie Ciebie pojdę
A to szczęście co w marzeniu
Cenitam nad wszystkie dary
Dlcie mi mię w swem zniszczeniu
Słodycz z niepamiętney czary —
Bo bez tego wszystkie rozkosy pod jakim względem
Lubym zajęta Ciebie nie posiadam,

Wiatry szumiące i przelotne chmury
Po rozstaniu władzcy natury
Poniesie w miejsca gdzie luby przebywa
Że go najmilsza z upragnieniem wyjrzy.
Ten mi gmach cięży, powiędz na Krzyżanek
Czy mnie drogi pobyty kochanek
Powie cię ieśli głos mój go dolecii
Jak nam przeżyte zorze mnie zasmieci
Że mogę Cyca pobycie mnie
Życie rozkoszy świat nam będzie raiem

Pauza — Zegar bije osmą godzinę, za wybiciem odchodzi ostatnim
Zamie światło na stole; wychodzi miotła przez pokoy
świecie, i wśród osobliwego nieładu pokazuje się Matka
Rodu z postaci do klary zupełnie podobna, a całkiem roz-
niąca się tylko przez długą białą i przezroczystą osłonę;
stanie przy krześle śpiącego Dobratyńskiego i z czułością
boleści nachyla się nad nim.

Dobratyński / niespokojny we śnie /
Oddal się z tąd — precz — precz mara.
Ach! czy ty to nie moja Klaro? / zmienia się /
Jakież to mnie sny dręczyły okropne!

Dotąd krew we mnie krzepnie
Bez zmian Anfy córko moja miła
/Cień dotąd nachylony podnosi się i spatrzy się Dobra
tynskiego rozmarłym i martwym wzrokiem/
Dobratynski /struchlały/
Czegoś zakropnoszej wzrok twój we mnie wpiła
Że serce w mgłkiej piersi drgnieniem się zdziwi
A drzewiej śmiertelna przeszłość?
Odwróć, odwróć ku ciszy bolenie
Jakeż ciebiem widział we mnie
Dotąd nie mówi w mej głowie
Czy nastaniesz wyrodna na życzenie zdrowie?
/Postać odwraca się i ku drzwiom wchodzi/
Dobratynski
Jak, teraz przecie pierś odetchnąć może...
Gdzie idziesz córko?
/Postać obraca się u drzwi i głosem bez żadnego wyrażenia
mówi/
Do domu /odchodzi/
Dobratynski /jakby piorunem rażony
pada na krzesło po chwili mówi/
O Boże!

Był że to sen? przed sobą czyję cię niewidzialem?
Czyż martwych dom nie sąsiadem?
Nie uczułem krwi ciepłej i strzępiastej mozgu
Na ten straszny mrok grobowy?
Boże moja córka, ma Klara łagodna,
Jakiej by miała nabawiać mnie trwogi?...
Wola głosno Klaro, hej, Klaro...

/Klara i Murzynki biegną/

Klara
Cóż ci ojcze drogi?

Dobratyński
ha, jestes tu, mówi, mówi córko wyrodna,
Co snujesz że ty jak mara na ulicach
Smiecisz się po tych komnatach,
I sztych życiem spiżowych twem dziwactwem trwożysz?

Klara
Ja mój Ojcze?

Dobratyński
Ty, tak ty,... na kogoś to złożyła?
Jak, wzrok twój martwy, zgasłe oczy twoje,
Jakby żelazem korrarem przeszyły pierś moją.

Klara
Mój wzrok?..

Dobratyński
Tak, twój wzrok, oczom nie wracay odzionom,

Patrz... tak, o nie, okropniéy; stoi w ustach kona.
Prawno język wyrazić tę zgrozę ci ciche....
Patrzyła na mnie tak słodko długo może tey chwili
Łatwo ci wyjść wrazenie?... daremnie, daremnie
Ten mi bolesnie będzie wrzemie,
W ostatniey życia godzinie
Duch ten wspomnień mey nie zginie,
Choć teraz wzrok twoy łagodny
Jak blask wieczorem księżyca pogodny.
Wiem iuż iakiś cios zgubny tym wzrokiem zadasz!

Klara

Czem winna moy Oycze? za co wzrok mój łzami
który trwożna ku tobie ze łzami podnoszę?

Wiem przewiny mojey były
Ponieważ ię Oycze prosiłę
Lem ięi zadrzymał odeszła na chwilę.

Dobrzyński

Le odeszłaś?... mów raczey że przy mnie zostałaś!

Klara

Lem została?

Dobrzyński

Czy nie tak?... w tem mieyscu nie stałaś,

Godzisz w piersi Ojcowskie twoych oczu powtrzaniem? 12

Klara

Gdyś drzymał?

Dobrzyński

Teraz, wczoraj, gdy drzymałeś przestałem.

Klara

Mamie powracam z kurzganku.
Zamyślona o kochanku
Gdyś zdrzymał wyszłam z cicha
Sądzę czy nie zoiść tego
Za którym me serce wzdycha.

Dobrzyński

Łżesz ci dziewczę z Ojca najgrawarz starego.

Klara.

Ja zaś... co? najgrawam cię? z ciebie Ojcze miły...
Mowr Sieciechu, ja nicwiem... nie mam tyle siły....

Po Murgrabiego z kątem

Murgrabia

Tak iest Panie, z kurzganku wraz z Panną przybodzę,
Stalismy patrząc czyli po zawianej drodze
Podróżnego nie postrzegłem
A w tem słyszę za cichi z krzykiem mokat, biegłem...

Dobratyński

Ja widziałem...

Murgrabia

Widziałeś?...

Dobratyński

Nie.

Murgrabia

Widziałeś może?...

Dobratyński:

Nic, nic, mówię /do siebie/ rzecz iasna, snem marnym ciż bowiem.
Prozno przeciw temu stoie
Pamięć, prozno przeczy zmysły.
Rzeczy całey rozbior ścisły
Snem to ziawienie uznaie.
Jednak może/ pozór mylny
Rzeczy mistrosci obraz wzięcie na się tak silny?..
Nie widzę iarmicy tey dłoni
Jak ią postawę widziałem.
Przecież Hodka ma klara.... za cor zgmiewie do mey
Jak groźno ciż odemnie?....—
Czyoż tak opodal stoisz
Odemnie corko?— czy twoy niebyłe koiec

Przecin Oyca który ię zmartwił mimowoli?
Ach sama czuiesz ile to mnie boli:
Oy, co od lat naymłodszych dobra i łagodna,
Znoszę nieustannie, urazy,
Stawitaś ię choć bez skazy
Zawsze iakby gniewu godna.

Klara /ściskaiąc Oyca/

Ojcze, ieśli nie mam, o moy Oycze drogi!
Ieśli nie iak przyczyna to iak cel twey trwogi.

Dobrafynki

Więc ty przebaczasz mi Klaro?

Klara

Wszak że to było tylko snów ludzkich marą,
Trwogi w ciemności lekkie mroku działanie;
Albo może poszepne bez lampy migania
Trwożą snem obciążoną powieki studnio.
Doświadczyć nieraz camey to mi ięz edrzysto
Że kiedy wrażenia silne
Zmysły całomicka porwą
Że zmysły stawią przed duszą
Jak prawdę ułudy mylne.

Jak wczoray gdy mieszkaniec smil sie dnia oswiatę

Przechodziłam przez komnatę
Którey bywam byle raty
I gdzie wiszą przodków naszych sławne obrazy.
Wtem, pośrodku tam stoi gotowe już zwierciadło
Gdy mimo idę mi przypadło
Chcę się w nabładem oczu przeyrzeć krotochwilne wstrzymałam
Mamie gdy mą przepaskę ścienić brodę chciałam,
Aż tu ... zarłoma będzie z mojego przestrachu,
Ja, dziś z niego żartuję, ale w ciemnym gmachu
Cyrze, i w tey porze chwili
Wyjść na to obawiałto z dziećmi by patrzyli.
Chcę mówię, ścienić brodę przepaskę odpiętą
Widzę oczki moje podłe ręką wyciągniętą,
Dzie me strupieszałe martwą widzę głowę,
I choć rysy mey twarzy cudze jednakowe
Przecież inne ... tak znaczna bysta w nich różnica
Jako w licu umarłego do żyjącego lica.
Postać wcale wzrosła we mnie rozwarty i groźny
Palcem znak mi daje groby i przestrogi
Tem ledwo żywa stamtąd uciekła do ogrodu.
Margrabia
Brzeboy! pruboy! Matka rodu.

Dobrotynski / iakby nayst myslą uderzony zrywa się z krzesła

Matka rodu!

Klara / zdziwiona /

Matka rodu!

Murgrabia

Czyż Pani iey obrazu nie rozdarłaś wsali
Tak słowy i postawy podobnego tobie
Że gdyby chciał cię malarz bardziey doskonały
Darowną pracą zadawał by sobie?

Klara

Abóż mi nad tym obrazem
Przepędzałam chwile długie
I w nim myśl myśl ciężkę cię wyrazem
Przekładałam go nad drugie.

Murgrabia

Jest że ii ta Pani znaną
I nie do nie chodzyła powieść?.

Klara

Zaciężkiem istnie byłam gdy ią powtarzaną.
Przecież mienił się bayką, i chciał Dzieci dowcipu....

Murgrabia

Choć się boiaźń przemoże ieli

Czuie on w dzieciyzney chwili,
Ach! nadto czuie myśl trwożna
Że to bayka zwać nie można.
Jak iest, oraz tego rodu Matka nieszczęśliwa
Jak ty Pani smutna klęsko,
Jak ty miła, urodziwa,
Srogiey woli rodzica została ofiarą:
Ale pomimo zapowiedziane śluby
Przedmiot pierwszey miłości zawsze iey był luby.
Prawem zboiow wracaiąc pewnego poranka
Lesbeut iż mąż zdradzony w obięciu kochanka
Na ten widok zemsty płomie
Groźnie miecz w dłoń porwał
I tu, nieszczęśliwey żonie
Zgubnym razem pierś przeszywa.
Ale w pochwie ostygł zdrayca
Widząc Pani zawiedzony
Na pamiątkę zemsty krwawey
Na pamiątkę winney żony.
Odtąd wzgardzi długie lata
Gen iey błyska się i igrzy
Poty winny rod zwoy dzierży
Póki nie zeydzie ze świata

Dalej

[illegible]

Za tey mi[illegible]

[illegible]

Póki na przestronej ziemie
Nie zaginie aż do szczętek
Zacne Dobratyckich plemie
Któremu dała początek —
A gdy iaki dopust Boży
Niespodzianie dom nasz trwoży,
Gdy się groźne tworzą chmury,
Lecz się rzuca grób ponury,
Odwiedza ięzyk siedlisko,

Jsmai dali przez ucie Klarie
Że przeciwna klęski bliską
~~Klara~~ zwrocić się nie iest w stanie.

Klara

I to iest...

Margrabia

To iest coś ~~nieprzyiaciel~~ trwogą,
Choć nie wszystko co mi znane,
Nie usta Pani ieszcze wyrzec mogą,
To, co zgrzybiałe stare, sługi zaufane,
~~Klary~~ wtajemniczone skryć powierzają sobie;
Co odgłos starych powieści
I naddziadów pamiętnych wieści
Dzisiejszej przekazał dobie.
To jedno, czem ~~mnie~~ się wyśmieć
Straszna losów tajemnica
Nad moim domem ciągnęła.
~~Ale~~ wyrzec to przed drugą
Ośmielić się tu, nikt chwili
Gdzie może ~~Gdzie może~~ klęski zgubnej odwrócić się sili
Lecz Matki rodu, śmiejszej się wkoło... /pozira
~~Przeciwnie~~ na wszystkie strony, Klara słuchającej tuli się do niego
i wzrok swój prowadzi za jego wzrokiem/

Chmurz iak chcesz myśl moie zćmo
Panie — myśl rzekę choć nie pokonana
Trwoga me serce ~~trwoga, [illegible] serce mi nie~~ uiska
Lecz iakaś siła nie znana
Słowa mi z pieri wyciska...
Przystąp Pani... dowiedz się... i zadrżyi odmieniona!...
Z skrwawionym oney babki trupem
Powiod iey grzechu ~~[illegible]~~ polec śmierci łupem,
Ale nie zginął owoc iey grzesznego łona:
Ona która iey śmierci stała się przyczyną
Była iuż iey ostatnią, lecz nie pierwszą winą,
Dziecię iey, syn nieprawy, który się policzył
Do liczby przodków mierzych, owoc ią odziedziczył....
To....

Dobrałby rzekł / gwałtownie /
Milcz.....

Margrabia
Stało się, rzekłem. To dziecię miłości
Owoc występku tayncgo
Co nie prawnie wiązło owoce
I imie Dobrałyn[illegible]ego.
Przez Cyca ustawnem mieniano
Mszcio w nasze pokolenie

Z tych Matki rodu dotnane
Bo zgonie ciężkie cierpienie.
Biada was ona mimey pieczy
Rada by kłęski zmroziła
Bo choć grzechom zdrzeczy
Pamięć grzechu iest iey miła.
Dla tego zatonie języy
W środ gorącey zawieruchy
Mwaliskach zamku iey mury
W nocy słychać stukot głuchy.....
/ w oddaleniu stukanie słychać/
Klara

Kiebaś

Murgrabia

Biada nam!

Dobrotynski

Cóż to znow ma oznaczyć...
/ stukot powtorzy się/
Starcze, twoie odzywanie,
Dziwnie by można tłumaczyć,
Nas zdrowych nawet zatrwoży i iest wstanie..
Ktoś [illegible] do Zamku bramy pała
[illegible] kto i czego ruba—
Jakaś [illegible]
/ Murgrabia odchodzi/

Klara

Tys tam ~~Tys tam~~ Ojcze ... wiecznie takes przykro strawił
Powiedz prawdę czy prawda co ten starzec prawił?

Dobratynski.

Który z śmiertelnych pozna klaro
Co iest prawdą a co marą?
Wzdychay ustawnie o tym obsędzie
Z takich cnot szuka pociechy
Ja wtame cierpi grzechy,
A iżeli w przodkow rządzie
Popadł który bożey karzi,
My, obey przestępstwu temu
Skrzętny iey rolni boiaźni
Stać iey podobni zimnemu —

Czas poday mi szky do mego pokoiu
Lorko, niechay odpocznę po trudach i znoiu.
Da się przeżytem wytrwawszy te proby
Nie ieden wtey chwili dobry
~~Wybiorę więc dawny zawiedziony [illegible]~~
~~Jdę [illegible]~~
Ze mnie da boy odpaść dzięki gnnie trwoży

Odchodzi Klara

Panna – w tem wpada chwiejąc się Jaromir, zrozumionemi włosami, rozdartym pancerzem i z złamanym pałaszem w ręku + Jaromir / bez tchu prawie /

Ledwo dyszę – dalej nie mogę
Może podemną gną się nogi
Stało się – nie mogę dalej
/ upada bez zmysłów /

Murgrabia / wbiegając za nim /

Cóż to jest za obyczaj, mimo mnie przebrzegł
Wpaść tak Panie w dom obcy, wpaść tak do tej sali.
Co mnie z tego użytku?..
Czego żądasz?...

Jaromir

Spoczynku! – na chwilę spoczynku –
Spoczynku, na chwilę małą.

Murgrabia

Cóż to się Panie spotkało
W polu ~~dzisiaj~~ ~~w~~ ~~polu~~ ~~w~~ ~~lesie~~ ~~w~~ ~~lesie~~ ~~w~~ ~~lesie

Murgrabia

Więc mnie przestrach nie dziwi kłopotem przeszły.
Lub nie jeden w tej puszczy zrzuk zbójecki ginie
Lub [illegible],
Przebuch mi przez, ciało uraziony,
Że w tak [illegible] poranioney godzinie
Nagłem brzemorzeniem zdziwiony
Ukybitem ci w tem Panie.
Gdy masz moc gorzkim ustrzeżi pokrzem
Gdzie się zasilisz pokarmem, napojem
Gdzie znaydziesz utrudzony gotowe posłanie...

Jaromir

Nie-nie-nie mogę, snu nie pragnę wcale
Zostaw mi tę wolną salę
Na tem krześle wytchnę chwilę
Potem pogonię dalej zdobytą ostrzey silę-

Murgrabia / na stronie /
Jakże sobie z nim poczynę?
Przestrach przeszył go niezmiernie...
Pozwę?.. samego odstąpię?...
Pozwę [illegible] [illegible] bliskiemu całą drogę domową niemie
Jeżeli ludzi rozpoznawać umie
Oczekiwanego gościa przyjmie jak rozumie-
/ odchodzi /.

Jaromir

Wynuć... ich mi ciężkoryzk cofnąć się pomoc...
Stoi się... wytrwajmy w dobrej!
Dobrzyński i Mierzebim wchodzą
Dobrzyński
Mierzebim
Bóg go strzeż.
Jaromir (podnosi się skarb)
Dobrzyński
Panie, proszę się nie trudzący,
Jemiony niewczasu sobie nie przydawaj,
Mnie iest twoie przybycie Boży zwiastek,
Dla mnie, bey wtorzi dziedzica,
Bo się podnosznie całica
Twa postać i twój przypadek.

Jaromir

Niech dla tego przypadku twa dobroć przebaczy
Nagłemu wejścia mojego, którego inaczy
Uniewinnić bym nie mianie.
W pustelczym lesie zamku twego Panie,
Zbójcow napadnięty dziś śmiertelnem zostałem,
Mym zdrowiem sługami łotrom odpor dałem,
Ale na odsiecz zbójcom wnet przybyli drudzy
A obok mnie krwią ciała legli moi słudzy.

W kraki przed zgrają rajskym ekrzkem się poskokiem
Postrzegszy zd w natarciu cofnyła się krokiem.
Jeśli nadzieia ma nogi,
Skrzydła się wchwili znachodzą przestrachu:
Uniknąwszy śmierci srogiej
Gdym wybiegł zboru, światło wyrzekłem w ciepłym gmachu,
To mnie gościnnie zaprawdzi się zdaie,
Trwożny więc biegnę ... i tu Panie stáię ...

Dobrabyrki

Nad dotrzymá właściciel co rzkę zgubnej dobie
Zamek moy zdał się Panie ~~sfiarom~~ tobie,
Na co mnie stái w domu morze,
Ofiaruj Tobie rzeczze.

Klara /nadchodzi/
Czy to mnie głos dochodzi? Boże!
Ach tak, to on... Jaromirze

Jaromir
Klaro! /biegy ku niey ze łzami nagle wstrzymuie się i zatrzymuie się/
krok swoy cofa/

Dobrabyrki
Czy to on, corko?

Klara —

On, Oyciec moy luby.
On, co dni moie zachowal od zguby,
On, co mieszanie mey duszy pozyskał Kochanie!

Dobrodzieiu
Nie dziw sie tak ciemno Panie
Mrokiem nie zmyłay oczami.
Przyimi ia mowie twoie obiecie,
Po mysłowi ckyny zawsze
Zaufayt na to przyiscie.
Że sie mi dobrodziey iest dzieckiem twoiey zgody,
Skromny że ci poznaiesz że nayczulsze dzięki
Składam tobie coi cyrcia schyłek mi odsłodzić
I słosami mnie pogodzić.
Zbliż sie do mego serca przyimi w czułey dłoni
Łzy co zemey powieki płynie.
Zbawco życia moiey Klary!
Czemuż nie mogę zdrowia moiego
Zrobić dla ciebie ofiary
Jakes dla mnie cyrpiał z twoiey!

Jaroszewicz
Twoiey dobrodziey oddanieny

Panie, stoję ~~czwarty~~ Dzony...

Dobrzyński

Czy czas? nam tak stać przystoi
Widzisz nowe nawa jest tak mała
Przy ~~wasney~~ wszystkiej ~~wszystkiej~~ Troicy..!

Jaromir.

Waney?.. obym rzec mógł śmiało
Że na widzisz nowe czasy tej!
Jzem miłościwym upominku.
Na dowód tego uczynku,
Choć ranam odniosł, ze mnie krwi choć kroplę kosztuje
~~Nie~~ Za nic nowe Boli, ~~nie~~ nie mi nieskończenie,
~~Nabyć nowych~~ ~~nowych~~ ~~po~~ ~~po~~ ~~po

Nie godzien jestem Troicy Klaro ufki

~~Nie jestem godzien Ciebie~~

~~Ale gniewam się Klaro ukochana~~

On ~~ty~~ nie wart!... on

Jaromir

Klaro!

Dobrafznelis

Czy ~~Panie~~ Panie

~~Czy ona mnie~~ Czy ona mnie wartość twej czy mnie

~~Czy ona mnie kocha

Z twą gorliwością oczekiwałą!

Dobrzyński

Ha musiałeś mi przypomnieć tak grzecznie
Że po przygodzie nad spodziewanie bezpiecznie?

Klara

Co za przygoda Ojcze?... cóż to go spotkało?...

Dobrzyński

Zostawmy to do jutra, gorliwsze dziś rady
Dziś mu odebrać po zbroi,
Oddalmy się mu dziecię; niechaj go wprowadzi
Do sypialnego nasz[illegible] pokoju,
Sam niech czyni spoczynku,
Da najmiększe posłanie
Dobrze mu zamknięcie stanie
I snotliwego pamiątka czynku
[illegible]
Lubi się, niech się dziecinnym młodzieńcu wydaje
Byle mi zdrów – Ojca niebo nad tobą czuwały
Wszechmocny ojcu opiekę
Strudzonej zawrzyj powiekę –

Klara / odprowadzaiąc Ojca /

Spoży z bogiem.

Jaromir

Bądź zdrowa!

Klara / we drzwiach się odwracaiąc /

Dobranoc moy miły!

Jaromir

Dobranoc tobie kłaro.

Murgrabia

Chodź moja Pani ze mną

Spocznij spokojnie ty nie miej obawy

Ja sam pokrzepię twe siły / podchodzi /

Jaromir / postępuje na przód /

Boży domu tego bogi!

Przyimcie w te gościnne progi,

Każdego tu przychodnia!

Miecz co zmije, mieczu chciwe

Dotąd zbrodnią nie skalone,

Nie dotkniętę nogą zbrodnia,

Bądź mi, ziebą ze dozwolą,

Świątyni boży schronieniem —

Niebłagana, zemsta moja

Co moim władnieie żywotem,
Chce bey mi pospolszy noc=
Tey bytho _ dokonam i potem _
Jodchodi za Margnabią

Koniec pierwszego Aktu

Akt drugi.

/Ta sama Gotycka sala co w 1m Akcie. Scena mało co zmieniona/

Jaromir /wpada/ wszystkie moce
Czy mnie [redacted] piekła
Podstępy chcą w przypadkowemu
Zgrzytaniu łam egzaltacyi miekka
Krzyż przedemną, nademną,
I sylwem upiorów, strach zbladły
Lat swemi: zda ij widziadły
Mimo w mey zawrze krew wmysł wpadły
Boże! upadam na oblicz —
Ach powiem wstąpił w te progi?
Na mey sercu, Anioł chory
A wewnątrz siedlisko trwogi
Obrazy piekła potworzy —
Gdzie niepewne miesz krokis?
Mnich mnie ta sala wspaniała
Zmarnemu przytułek dała:
Tu ten pamięć głęboki,
Niebudzony sprzysięga, jakich mogliby mieć zdanie
Widzę mu postępowanie!
/podsłuchuje w Drzwi Dobrotymskiego/

Tu cichcze głuchą! /przechodzi do drzwi lewy po lewej stronie i słucha/

Co za odgłos słyszę?
Jakiż dziwak tę zmienia cerę?
To jej ludzi dziwak pieszczony
Który chciałbym połykać żywy.
Mój... modli się... kto mię, za mnie może!..
Kogoż jej modły nie wzruszą?
Długi ci niewinna duszo!
/podsłuchuje powtarza/ „Wysłuchaj mnie wielki boże
I ustrzeż nas„ „ustrzeż nas!' ach niechaj mnie strzegą
Nieba odemnie samego!
O ty istoto bez zmazy!
Pozwę, do nóg jej upadnę
I przez nie za me obrazy
Przebłagam nieba zrzeczbrzydnę!
Mniej jakbym był śmierci łupem
Nad moim modli się trupem
Jej tchnom nie minnym omiany
Zmartwychwstany nie skalany -
/słucha się ku drzwiom te się otwierają i Matka nadu
mnich stoi obydwoma rękoma daje mu znak aby się
oddalił/

Jaromir

Ach miłey cię klaro droga?
Do ia, niebyłż mi tak sroga,
Ach ziemno mnie nie oddalay,
Innym gniewem mnie nie przywalay,
Ulicz zpragnionemu oku
Anielskie oblicze twoie,
I dozwól mi przy twym boku
Ciężkie ulżyć niepokoie.

/portas ze drzwiow wystąpiwszi do ij za nij zamykaiąc,
portomnie daie mu znak aby ij oddalił —/

Jaromir

Mam odeyść, nie mogę, nie, nie,
Widzę ciebie oblicza mitą
Jakaś niewidoma siła
W twoie mnie obięcie ięnie.
Ach poznaię dzień przemiła
Do cichey pieśni taymika,
Jeżeli dotąd drzymiąc
Budzę się, dawnieyszey siły
Już się zmogły, ieszcze podbite.
Wdzięczne zmysły wrzące.
Dziwuy się, mamie nayczciś

Prawo tu przed tobą mężykać?
Czyż ci bostwo moiey duszy
Miłość wzaiemna nie otworzy?
Klaro moia, Klaro droga! idzie ku niej

Klara /swego pokoiu/
Cóżeż słyszę?

/Gdy się ma Jaromir zbliżyć wyjrzy/ postać prawą
ręką i palcem go dotyka/

Jaromir /zdrzyciem rzuca się na
kolana/
dla boga!

Klara /z wiatrem wychodzi/
Ty zaś tu Jaromirku sam?

/za pierwszem słowem Klary postać mężyka głęboko
i powoli przesuwa się przez cieny – nadchodzi Klara
nie widzi postaci bo wzrok swoy obraca na drugą
przeciwną stronę Jaromira

Jaromir /na odchodzi powstaw wskazuje wzrokiem i ręką/
Tam, tam, tam.

Klara
Cóż ci mój luby? czegoż na te ciemne ściany
Wytęż wzrok swoy obłąkany?

Jaromir

Tam i tu, i tu i tam... oko ig mi błysko.
Ona wzrzie, znów wzrzie...

Helena

Pusty! co ci stało?

Jaromir

Strach ten ja odwiekiem boże.
I mogę co słonicka zmoże!
Stanął mi czarta oprzykrzył gęsty
I zegar z pulsu mego bicia
Czy trwoga piersi moich z ciężki
Czy ci z oczu jego myśli?
Lecz nie! ten czart tam przybywa
Bóch na mnie mey nie ulywa
Rozgniewney wyobraźni.
Niechay nie szuka pomocy
W emysłach które wprowadzam.

Wytrwam całey jego mocy.
Czy mi ci stanie olbrzymem
Metal ognisty uzbroiony
Buchaiącym ziejący dymem
Lecz piekła wiarmiony.
Wygrawam ci z jego wzroku
I nie cofnę przed nim kroku

Lub niesz mi ciż Arem pokazi
Bies ciż pieni, niesz ciż srozy
Oczy i zapay a nim ciż maki
Mykiem swoim mnie nie skroci,
Leby ramiongku
Leby ręcami, ~~ramionkami~~,
~~napadł Ktoś~~
~~Bierzący~~ potwor mieckly.
Rozsarpuj ig, bez niesz piekło
Tym mnie nidobiem nie mami,
I w nayciemniszym grozobie
Bierzawi mnie przed sobie.

Klara /biegnie ku niemu/
Jaromirze! o moy drogi!

Jaromir /odepchnie/
O znam ciż tadna maro, przeklyno moy wrogi!
Gdy ciż ekliż emiknies marnie
Skoro dosz mój ciż ozarnie —

Klara /ucieka gd/
~~Matko!~~ Moiri lub patrzci, lub wcieczy mara
Poznay mnie, do ony pieri tuto ciż kun Klara —

Jaromir

Jak by, z rozkoszy ciała
Jak pomnie powiem łagodny kształ twego przymiotu,
Jak klaro, to miarołkowy szyszky,
Jak, to ten głos twój srebrzysty
Co proś tobi cierpienia,
Jak to klara bez wątpienia.

Klara

Nie jestem, ach, ale ty, sam sobą nie wiesz
Jaki dzyn cały!

Jaromir

Drżę, powiadasz!
Która to z życiowych wyszy i dzienie postkona.
Chyba nie zkowi i ciała istota złożona.
Wzrok mnie na świat w lemy
Wiedzą wiedzieca nie powita
Z ciebiem mlekiem
I twoim nie karmiła
Patrz na mię otwarte często
Usynesz
A cisowiek na krzesu koło
Lecz nie przydzie bieżanie

Pan ~~im~~ żadna moc
~~Ktore~~ ~~sta~~ nie przemaga
~~Pan jur~~ ~~mud~~ ~~Ktory~~ ludzka odmaga
Jak trzcina tamci ij mocnie.
Oko zmierzy [20] nie edsta
Umysł [20] żaden nie dościgne
Przy ~~niey~~ głos trwożny: stój, woła,
Daley nie przydziesz celowniczo.

Klara

Tyś chory Jaromirze, ciepisz nayvidocznicy
Idź do sypialni, odpocznij..

Jaromir

Prędzej bym się w otchłań rzucił
Niż się na to miejsce wrócił.
Powagi pełny, syty zmorów,
Bez boiaźni i niewiary
Wchodzę do pysznych pokojów
Gdzie mnie niedźwiedź ~~Sie~~ cieszył stary
Radzie bok strudzony ciężki
I Wysoki strzępiec łoże.
Tam lampy często migocą,
Jak kołyszą drzymanie

Jakby gołębica chyża
Z oliwną rozwidą zestana
Co nad wężem lotu kołem
Do moich skroni się zbliża
Już się spuszcza pożądana
Skłania nad mem łożem
Już oziębia moich oczy
I ten umysły moi słoży
Nagłe drażliwe targanie
Spędza sen co mnie kołysza
Zaburzony niepodzianie
Szelest w pozney izbie słychać
Słyszę że coś idzie zdala
Jak wzruszoney głębi fala
Słyszę brzegi kędyś dosięgnie
Widzę światła migające,
Noc w myśl ozdób swych przybrała
A pył zrzybnął postać ciała.
Słoty się widzę [illegible] mey Kommaty
[illegible]
Z głazkiym chrzęstem zmarłych szaty
Obok mego posłania
Zrykotać słyszę widziadła.
Już zrzymam łoża osłony

Jw ciemności zmerzony
Między tymi oki iaskrawymi
Ognistym srodkiem obyczonymi
I tymi rzęsami polegawymi
I tymi brwy pochylonymi
Dopiegymi [illegible] tłummi,
I pełnymi w prost ku mnie;
A naprzeciw mego lica
Jakby mnstym blaskiem księżyca
Potrzegam srzane miłosierdzie
Twarz obrzuconą zrybladłą
K zwarłemi wdarci oczami,
Ze zmarłemi mi rzęsami;
Jak klaro - z kurzem rysami;
Ta ij iey oczy zamarły.
Wzrok w dało bogu oddały;
A zgroza tego oblicza
Moy zmoicy duszi wystrzela.
Potrzegam ognite pruchy.
Widzę piekielne duchy
Jak [illegible] orszak idą kudłaty
Migaią się z memi duchy.
Bez tchu wpadam do ley sali
Myśl że ij modlitwa boga

Chy wczas, stanie mi na progu
Patrząc widzieć, patrząc daley.

Klara

Boże, w razi twoiey ofiary?

Jaromir

Widzieć, iak wrogi stanęły tłumy,
Tam, za tym krzyżem, iak oratnie,
Jak ięz martwa postać zmiie?

Klara

Nie to moy luby iak płocha
Fantazy słaby wyobrażeni,
Który ciał bożych omyłom drżeni,
Zmysłony ~~nie~~ zapoczątkowany trwoże
Sądzę, w tem krzyżu wyleknij sobie
Ja zawsze będę przy tobie,
Mym oddechem cię ochłodzę
I przy tętnie nie dam zwrodze

Jaromir /siedząc przy stopniu Klary

Dzięki ci istoto anielska
Boże
Długo mnie trzymi ramiony
Aby moc czarów zdołała

Stromiła
Piorunbata od ley zasłony
Jak od przybytku swiętego -
Gdy ciż widzę obok siebie
Bijące serca twego
Stroiąc słodkim lekem owiany,
Zdaie mi ciż że mrowiany
Wietrzyk wiecie w czystem niebie.
Że Aniołá maiąc przy mnie
Na rozowem łożu drzymie -

Dobratymki /nadchodzi/

Któż dotąd bawi w sali? słyszę głos mnie znany.
Jy Klaro?.. i wy Panie?...

Klara

Ach Ojcze kochany!

Jaromir

Co tu rzec, i iak rzec Panie
Że iestem wyrazić w stanie.
Nazwisza mnie dziwakiem zmiesz
Jeśam bym ciż iak nazwał gdybym o ley dobie
Nie czuł kazdey krwi kropli z twojey ciężey wrobie.
Jak iest ciężey; wiesz przecie że gdzie ia się stroną
Tam czpewne nato dla mnie krew zaczyna

Dobratymki

Co to ma znaczyć?

Klara

Pozwól nieś rzeby dwa słowa.
Utrudzonego cudownym rozkazem
Do gościnney komnaty wprowadzić Murgrabi.
Już dreymanie swy słodkie na okrom iego wabi
Wiem zaiest powstaie razem....

Dobrafymki.

Czy tak? ina ciebie między naszych bieży?
Ty poznaiesz to zgorszenie,
Już potęgi nie widome
Sprzysiężenie o tem wiadome
Leś by serca memu drogie!
Pozwoś wstępić w te progi
Ach omamiony młodzieńcze!
Mniemałeś że radości, gody, biesiadami,
Schyłek długich lat myśl mienią?
Przypatrz no się gdzie my sami
W tych prostrzonych komnatach, wieczorami posępnymi,
Jak nam spółtowarzyszem prostrach nieodstępnym,
Jak się chwila wiekiem zdaie,
Kwiecista w przerwach ustaie,
I za nayleższym [ostrzeżeniem] [wrażeniem]

oglada się edrzemieu
Kazdy [illegible]?
A oyciec na ono dziecie wzrok podnosi chorzy
Nie pewny czy zewrzy drzwi
Czy zdiuchem markwym rozmawia
Który się tu w nocnej ciszwie.
Patrzay Synu, tak smutne pismo dzi[illegible]ych bierz
Ci którzych wyrok potępił surowy.
I chciał myśl odgonić
Pierś spokojną uczuć zdrowy
Że drogie dobra chciał [illegible] marnie
Na pozar który dom nasz co chwila ogarnie?
Nie [illegible] go cynu się ani łzami;
Kazdy sam zaginiecie znamy!
Uciekay złych zabawy, nim pora upłynie.
Uciekay mowy, chyba dotykanie
Mieć kogo może, zabawić mieszkanie
Za miłkanu ogrodzenie.

Jaromir

Niech co chce los stanowi ia nie cofnę kroku,
Gdy mam ginąć przy swoim niechay ginę boku.

Dobrzyńska

Gdy los nam dziecki znami serce tworzi zdolne,
Zbliża się Synu, niech przez ten wszystek mój ogromki
Odtąd stanę ci się godne
Nasze pociechy i troski;
Wzrok i najcierniejsze głogi
Kwiatek przecie daj drogi.

/stanie siada na krześle wpierając się na fartuszku
i klaszcze, obcie stoją podniesie trzymając się za rękę/

Dzięki nam dziecki moje, widzę w naszem oku
Obraz rozpaczy i radości,
Wraca mi znowu nadzieja w tudzym wroku.
A myśl w zerkły rozgłosowi
Zatapia się z rozczuleniem.
Witam was drogie wspomnienia rozkoszy
Ach witam was serca drżeniem—
/pamiętny wpierza głowę na ręku/

— Jaromir

Klara. Twój Ojciec!... patrz prowadzi....

Klara /odchyla się trochę/

Zostań go w tem dumaniu, rad tak zgodna chwile.

Lecz naydroższy, bądź wesół, spoyrzyi na mnie miley,
Wypogódź ten wzrok tak smętny,
Patrz oyciec inne wie względy...

Jaromir /gwałtownie/
Względy?

Klara
Tak, i chętny
Zdaie się że na względy inne przystanie zgodnie
Dziś ieszcze, mowił zemną tak łagodnie
Tak był czuły, tak dobry, ach nie obojętny
Jak by nim kiedy ieszcze, gdy mi słow nie stanie
Aby wyrazić szczęście którego doznaię.

Jaromir
Wierzysz...

Klara
Wierzę. Lepiey zaprzestań tey mowy,
Mnie tudzież mnie głosu brakuie
~~Dodaję ostatnie słowa~~
Nie pozwala mnie [illegible] słowy
Kto przeko nać się nie moy wzrokiem
Słuchay, co mowią serca lekkomyślne tyle
W których miłość, gdy słowem [illegible] [illegible] słaby

Płomie tak Natro gani iak wzmieca zapały;
Je różnobarwne motyle
Co nie przedmiot w miłości ale rozkoszenia.
Co się z zmiany skrzydła mienią,
Nie dla tego w locie płomyka
Który przeszroą że jest rożą,
Ale że jest skrzydłem wonnym.
Tobie tuyże za wzór służą?...
Gy nie cnoty... cienie... nicony...

/Biorąc rękę skrzywiona/

Czekay w nie[illegible] znajdziemy
Lubmralize, ~~Elongean~~ ugłaz i skrzydła
Że żaden Bóg znaleźć nie wymoże ich śladu!

Jaromir
Moja istoto!

/Klara mu rękę oddaje/

Dobrotywości.
Jak pata!
Do miłego iak ognia cała!
Idźmy nie gdy opór prozny
Gdzie nas dogrzie nie przemogny.

Idemy drogą którą nieba
Nakazuią mi że idź trzeba,
A choć w uporczywém łonie
Jeszcze skra nieugasła tlei
Co przy samym będzi zgonie
Wyniosłe nieogląd nadzieie,
Próżnych chęci marne głosy.
Smach pyszny zmiękczyły łzy,
I iego cwaliśk chata mała
Mey coraz lepiey została.
Kładziemy wyrobów moli –
Dzień tak bystrze – o iak boli
Widzieć gdy w późny lat porze
Nadzieie giną całośnie
Które iak na młodey korze
Czas wyrył w samych lat wiośnie.
Pomny na piękne iey żywota chwile,
Kiedym ią widział w kolebce
Uśmiechaiącą się mile.
Jak wtenczas myśli mię na ów czas porwały,
Młody mnie, tych rodziców nayzacnieyszé domy
I dziecinny staranności bezpieczne przestrzeni,
I mgła dla nay wybrani.

Wtedy mi nay[illegible] edaj mi poziomy.
Dziś!... nie słuchaniu poznaj.
Myśli swietne. czynić nieczem,
Słomiak zwrotni ij rozstaie
Jak z snem pięknym bez rozdzieyn!

Klara /mark poprawiając/
Chrisy postoy niecierpliwy!...

Dobrzyński
Mowie czyli mi przystoi
Dziś swietnego zamęcia chcieć dla cisti moiy?
Jeśli istotne te dziwy
– O których ten stanęc prawi.
I które myśla przypomnień przed me oczy stawi,
Co potwierdza odgłos dzwony
Że me imie, wśród mey skrony
Przez kaiemne miegły i miny
– Przelane z matki na syny....
Precz wspomnienie.... a indziej rzuc całą uwagę swoy...

Klara
Jak, kwiat ci ciem do twarzy

Lecz mnie z pozwoli widzenie i byś dla mnie łaskawy,
Lub ij na prozny prozy mie serce nie skazy.

Dobrabynski

Jaromirze!..

Jaromir /przestraszony/

Ja.... co Panie?..

Dobrabynski

Jeszcześ nam mniey nieznanie
O twoym rodzie, o twym stanie,
Zrodzonyś nad Dniestrem sliwko,
Zdaie mi się być lwie siedlisko,
Brac nie masz i powierzonych,
Chcesz mieć tylko swoich Panczonych,
Tyle o tobie Klara wiadoma powiedzieli,
Mniey zaś nieznam...

Jaromir

Mniey — nie ma też co wiedzieć,
Przodkowie moi liczne wtoczki mieli
Zamozni byli — nie szukam z tych chwały,
Ubogi iestem, ubogi, iezeli
Mnie serce, umysł stały
Co wnieszczęściu hartowany
Pod nieszczęściem nie upadnie,

Jeśli to żadney ceny nie poniadá
Mogę być ubogim emmy —

Dobrodyniki —

Wiele od ciebie w kilku słowach uczyniłem.
Dobrze, takim cię mnie chciałem;
Patrz Synu, iuż starzec ze mnie,
Natura grob mi wskazuie,
A conghrone chwile bieżmnie
Jeźli mi żyć Bóski wskażuie.
Jak kolwiek cię los mnie wzbat
Nigdym cię śmierci nie żałował
I teraz cię iey nie boię,
Lecz patrz na to dziecię moie
O ieżeli [redacted] domiesz
[redacted] serca mojego myśl nayczczerszą
Że mi iest po Bogu pierwszą
Pomnisz, i żal moy zrozumiesz.
Gdy widzę że w obcym świecie
Samo zostawuię to dziecię
Myśl ta serce moie kłuie;
I w oczach śmierć gorzey stawi;
Na ciebie Synu bezpiecznie
Pierwsza iey skłonność tak mnie

Znasz ięy cenę, tak, nie przeczysz?
A co cenisz zabezpieczysz.
Tyś dworzeń inne ele loty
I odwrocisz na dźl cioty
Gdyby ięy złośnie groziły
Powierzam ci ten skarb miły.
Wrak ię kochan moy Synu?

Jaromir

Nadewszystko szczerze

Dobratynski

a ty (zaś) moia klaro?

Klara

Naymocniey po tobie!

Dobratynski

Gdy tak myśli kochaią,
Gdy przekłobiać mogą sobie
Że wola Boża nie inna
Nic ią co ci życie minna

(Słychać pukanie do Bramy zamku)

Dobratynski

Cóż to?... tak porno dłoń czyia
Do bram Zamku ięy dobiia?

Klara
Ach byle nie....

Dobratynski
Tys dziecinna!
Czyż by mistoch niespokojny
Smiał napadać Zamek obcy?

Margrabia /wchodzi/
Hetmistrz woysk Polscy butawy
Na czele oddziału swego
Prosi cię Pani Zadawy
O wyście do Zamku tego

Dobratynski
Co? zdobycze?

Margrabia
Jak Panie.

Dobratynski
Choć nieznam ich celu
Idź otwor im przyjacielu
Milych or niż mam gości— /Margrabia odchodzi/
Z iakiegże przyczyny
O tak spoźniony przez nam te odwiedziny?
Lecz mniejsza o tem, przynaymniey przy iego powrocie

Stracicmy nieco godziny
Tey nieznanie długiey nocy.

Klara

Nie opieray się Jaromirze dłużey,
Proszę cię, chorość odpoczynku wzyi
Niechay cię bicie pulsu twoiego przekona
Jak wre u tobie krew zaburzona;
Tyś chory, prawda bain to przed nami

Jaromir

Ja chory? pozor cię znami.
Choć niezburzona wcale krew we mnie
Wiesnie w burzy mi przyiemnie

(Margrabia drzwi otwiera Rotmistrz wchodzi)

Rotmistrz

Przebacz hrabio, gdy zwazonem zdaniem popieram
Że o tey porze pokoy twego domu mieszam.

Dobrzynski

Dla obroncow Ojczyzny na każde mieszanie
Otwarte są me podwoie
Szczęśliwey Pani dla nas.

Rotmistrz

Czy mam zaszczyt Panie
Pomilić w tey osobie zięcia Corky Twoiey?

Dobratynski

Tak iest, iedyne me dziecie.

Rotmistrz

Jak się tu Panie uniewinnić mogę?
Lecz ieżeli me przykrzycie
Wzbudza iaky w domu trwogę
Trwogę takie uspokoi.
Rozboynikow znana sztuczka
Co tyle w tych Monach broi
Ktorey schronieniem blizka zamku Twego pusta....
Wioska obsiadła.....

Dobratynski

Wioska, i krainie zakata!
Mnie ta z ich ręki corka moia miła
Smierć nieodbyta bysiaby przyszła
Gdyby nie obrona Swiata
I męstwo młodzieńca tego
Jaromira z Dzioma, dziś ręcia mojego.
On właśnie w tey nowey porze

Wszedzie został w boru
Dworek stanczych w boiu znalazł
Jsam o mało życiem nie przypłacił.

Rotmistrz

Jey nowy?..

Jaromier

Jak iest życie umiorłem zaledwie.

Rotmistrz

~~Panie?..~~ Pono?...

Jaromir

Godzin temu ze dwie.

~~w owey potem do Dobrzynskiego~~ Rotmistrz /wpatruiąc się Jaromirowi/

Lizę masz hrabio?..

Dobrzynski

Jak, ciężkie drogi.

Rotmistrz /do Jaromira/

~~W godzinę~~ /Po dwuch/ godzinach poimiey Panie iechalbyś bez trwogi.

Odpowiedział, zapewniam was omiało,
Koniec przecie wszemu mordu
I złey rozboynikom hordzie
Mało tedy nie zostało.

Służgy ich oddawna Panie
Zdybałem przecie key nowy;
Krwawe było to spotkanie,
Ale przy boskiey pomocy
Przemogliśmy dzikiy zgraie,
Część ich zbiła, część w mey mocy
Zakuta w więzach została,
Kilku sześciakami ciemnemi
Wiało, wlad idziem za wiemi.

Dobrzyńki

Przyimie wiemy podkrzyki nasze rycerze waleczni:

Rotmistrz

Niechay wam wprzod bron nasza pokoy ubezpieczy:
Wiele na ślubow dopełnienie
Wszyscy niebo wyglądało,
Wprzod w szczęściu wybawienia
Z zbrodniczą kupą całą.
Wiemiacy nam dali wiedzieć
Że po przyległych moczarach,
Po bliskich zamku przestrzeniach
Wypada nam rozsądzieć
Zgrai która tam się zbroni.
Dla tego trzeba na wzbroni

Bym za głomne stanowisko
Weigt waromne to zamczysko
Rzgd kierował [illegible] zołnierzy.
Wszdzie stoig czuyne straze
Wszdzie gdzie slad sig pokaze
Oddział zbroyny rzgd vderzy.
W kroke skonczy sig rozruchy
Nikt sig z zboycow nie wymowie,
Jeymany albo zginie
Albo karb poda w tamnicy —

Dobrotywski

Władzy w imieniu Króla [illegible] zamku [illegible] Panie
na Forum
Jak [illegible] poki dzieto
Co sig tak dobrze zaczęto.
Dokonanem nie zostawie.
Kazdy tu iak właściciel pilnuy.
O iak tg żarliwość chwalg
Co sig ignszej dobrey sprawy
Ligtg popiera [illegible] stale.

Rotmistrz.

Dziękuy tey Panie pochlebny wyrazeyn
Wiem ia powinnigc [illegible] Króla [illegible] rozkazeyn
[illegible] do tego zemsta mnie podnieca
Wiek ze na morderców [illegible]

X

Na moią wypadła dziedzinę
A sługi moie katuięc
Dom obrocita w perzynę
Gdy wypomnę na ich rzezbie
Wielkie kedzbie dawnie bracie,
Lecz dziś zemsty zaspokoię
I znawiszczę się wystarę,
Bych rozgnieść zdoł kazdego
Co się dostanie w me ręce,
Nie zwrot zgonu wrzesnego,
Nie sen katowskiey grzmie mgle,
Nie kacia znayduie bez broku
Smierc na kole lub na boku.

Klara

O praotan! zgdzye kedzi pomnicy nie sam zdrowiek.

Rotmistrz

Ach Pani! gdyby widziata
To o czem nie zapomny do zawarcia powiek,
Milsze bys serce kazata.
Wzielka litości zemsta
Mimo chęcie w mem zagesnie
Oddalitabym się, wtamie
Jak nadtrupego zebraka.
bezdzietnego.

Woźni nasze spustoszone
Rabunku i ognia łupy.
Słabe, płce, wiek, nie oszczędzone.
Rzezaki, zyk, łzy, krew i trupy.
Pożarcie niemowlęta
Po piersiach Matek zabitych..
I. Sama, sama myśl, że ekscesow przebyta
Miodła potrom, krwi niezgłębi.....

Jaromir (na przod postępuje i grom
Dosyć tego – ze mieczym zapale
Nie oszczędzaj łzom obrazy
Duszy która iak ze kryształu
Świat cały widzi bez skazy.
Bo sama z natury łona
Wyższa niczem nie skażona.
Boska cnota z serca płynie
Co nie umie nienawidzieć.
O gnuśnoże miotłaby brzemię
Z zwalonego dębu zrzucić.

Rotmistrz
Przez zniom wojsko gdy zwalony.

Jaromir

Sędzia zemsty zasłepiony.
Lecz iżli grzeszę myślą sam
Umiem to poprzeć zalasem?.

Rotmistrz

Co?. iak mam przyjąć te słowa?

Jaromir

Przyjm ie iako ci się wydały.

Rotmistrz

Gdzie bądź indziey taka mowa....

Jaromir

Jakiey nie tak byś Pan zmiarkuy.

Rotmistrz

Myśl obrony widzę ciebie

Jaromir

Bronię tego co w potrzebie.

Rotmistrz

Nieś naylepszy zawsze się zdawa....

Jaromir
Wyrwij go. może ci się stawi!

Dobrzyński.
Jaromirze! co słyszałem!
Posłałeś ci z tem zapałem
Gorącą mojego obrazie?
Prawno ci myśl twoja zdała
Chcesz nam względ dla ludzi wrócić
Co się nami pokpili.
Ale Synu rzecz miała
Jak ci mi serce powiada
Że mimo miłości twojej
Za pierwszym gniewnym wyrazem
Zapęd się twój wspomni.
Uchybienie twe poprawisz.
Jeszcze z nami razem
Siedzieć ochotnie się stawisz.

Jaromir

Ja?...

Dobrzyński

Tak ty!

Jaromir

Nigdy — Jakom sciągał miał nędzarza.
Pokrzywica przyrodzenia?
Dobijał go gdy odetrzał
Ginął srogie prześladzenia
Co mu ludzi obrzydziło,
A zmusiony go żyć upatrzony
Wśród drapieżnych zwierząt stworzony
Drapieżcą z niego zrobiło.
A gdy on dziś rękami skruchy
Nogi moje [illegible] krwi
Gniew mój zaciąty i głuchy
W piersi jego mieć utopi
Zamiast podania mu dłoni?
Swoją za cześć uważa:
Broń dobędę mieczem broni
Lecz się nie zdam na sieczarza —

Dobrzatynki

A jeżeli z tym odejdziesz
Za Synu stanę na czele
Powrócisz wtedy?

Jaromir.

Lato! by Panie —

Dobratymski –

Jadem – mi dasz mą otwartość.
Znam życia bledszego wartość
Cenię krwi bliznich przelanie,
Ale żyznu złym pobłażanie
Jest dobrych na złych narażanie.
Bezpieczeństwa mieszczańskiego
Bytności ona ta wyprawa.
Wiązi by dobry pokoy mieli
Niechay złych wiąza miecz prawa

Jaromir

Stare zdania i morały
Już mi nie sprzeciwiam dłuzey
Chcę by dzieci cicho spały
Spuszczony brytany zobaczy.
Mieć mi daycie – czy chcę życie –
Zapobiedz na iey życie
Czy będz iey bronić zmawo,
Dobrze zrobiy, maiy prawo.
Bo co ma cztowiek milszego
Coż nad życie wzniesionego
Służenie mizi przystoiemi siły
Bronić kazdy ten dar miły –

Dayciez mi miecz, obaczycie
Jak na ludzkie wasze życie.
Zapuszczy się pasuż wkrzaki
Wkrotce dzien zdobycz odetchni,
Sam za niemi iaki taki,
Bey daycie mi broni, broni.

Klara
Oyce Nie mow ze aż do tey pory
~~Ze przyszła~~
Strwożony naprzod ieden Jaromir iest chory.

Jaromir.
Sroga kara na zuchwałce
Jak się z losem zmierzy śmiałe
I w nieszczęściu dla niej małe
Wymierzony raz odpierać!
~~Wiec~~ poznasz dotąd ludzi?
Kogoż cudzy los zatrudzi?
Wyrzucimy za życia powodzi
Obcy zgrzeb z naszej ludzi
A kto zmiecy na wieczek wypłynie
Mostem po nim, niechay ginie
Niechay idzie na dno wody

Byle nasz okręt wszedł szczęśliwie
W przystanieńki wód głębinie.

Dobratynski.
Co sądzisz o tej dzikiej morzy?

Jaromir
Duch próbuje tę gadaninę.
Chciałem iść z wami na łowy
Poczuwszy sygnę nowiny
Że już rozstawione sieci
Już zwierza w krotce w nie wlecie

Dobratynski /do Rotmistrza/
Przebacz tym niedorzecznym słowom mego rzecia
Rotmistrzu, ta to jeszcze skutki napadnienia
I trwogi nie uchronnej w podobnem zdarzeniu.

Rotmistrz
W tak niemiłem położeniu
Nie obraza mnie wcale niewzruszona moja
niedoczekana
Wytchnienia Panie z Dozora
Idzi aby ci polz w gorzecie przyjaciele,
Trudzące nasze rzemiosło

Chcę ie oyczmi iako honor dáie i odmaga
~~Chcę ie oyczmi iako honor dáie i odmaga~~
~~Chcę ie oyczmi iako honor dáie i odmaga~~
~~Chcę ie oyczmi iako honor dáie i odmaga~~

Klara.

Nymyr, ide ie pozwol mity.

Jarowir

Dostaw mnie, zostaw klare, mam ieszcze dosc rzeczy

Rotmistrz

Pan zapraszaie ciebie mysloi
Jobie zaś Panie przyiąć lub odrzucić.
Jeżeli pozwól mi krabio do dzieła powrocić
I resztę spełnić powinności moiey.

Dobrotyndi

Rotmistrzu, znamuż ci iest zgrzia zboy com dzieła?
Azeby przez pomyłkę cawne niepoyscia
Nie nagabał iakiego z basie przyiaciela.

Rotmistrz

Ja ich nieznam, gdyż wroc ciemny
Napadliśmy na tę zgrzie
A ze zazarty bitwy gwarze

Wszay się uwagi dali
Na pałasze nie na twarzy
Lat pod mocnemi sztandary
Znayduie się zołnierz stary
Jest zimny; raz z żelazem z potku oprawiony
Popadł się w tych zbroy cow zapony
Ktoś był świadkiem czynów tych zbrodniarz
I kardego pozna z twarzy.
Jest tam ktoś? (Kołnierz wchodzi)
Rotmistrz
Zawołay kirysa kolego. (Kołnierz odchodzi)

Dobrat ymki
Nie przymuszay się iuż dłużey
Woyskmu i potrzebnego
Tobie odpoczynku użyi.
Uczyń prozbie mojey radosci.
Przykro patrzeć iak twe lica
Śmiertelna pobladła zgroza,
I iak twoy ~~Piękny~~ Wyska pogodna źrenica
~~Pogodna~~, Zarem gorzkich trawiącym.
Day wypocząć na siłach członkom słabiącym.
(Wchodzi mu na drzwi pobocene)

Ja or ty osobney kommacie
Gdzie ci miłt mu nie przerwie, znay dzieck mi[ł]ości.

Klara.

Nic się wrze o mój luby nakłonić nie może.

Jaromir

Ach mię będzie iuż zgładzie,
Sam umrę zem co chwila ogorzkym edrowia stracie.

/chwatky do ciota przyiscia/

Kirys /wchodzi/
Rotmistrz
Chodz obeydziem stanowiska
Pozdrowz zemną.

Kirys

Idę Panie.

Rotmistrz

Czy się pamięć nie omyli
Czy poznasz oboyce iuż ubiorzony obliczka
Ktorego znich obaczyli

Kirys

Każdego znich poznam wzięz.

Klara /prowadzą Jaromira/

Ja, tu, tędy idz moy drogi.
Ach iak się twe chwiecią nogi
/Jaromir odchodzi przez drzwi boczne z prawey strony/

Dobratyński.

Tak, teraz z bogiem odpocznicy młodzieńcze.

Rotmistrz.

Mam jeszcze spełnić, nim mróg do boru,
Drugą połowę mojego dzieła,
która choć łatwa zdaje się z początku
Najtrudniejszą do spełnienia.
Nie jedne, brabio łaskawy
Mnie dla Tobiesza sprawy
Obojętnemi w oczach zdają się całowieka
Dozwól mi jeść gdy czas jedzenia
Abym bez trwogi obrazy
Przy nocnym [illegible] czas spoczynku
Przeznał w cwingu ten Zamek.

Dobratyński
Co? mój zamek Panie!

Rotmistrz
Ściśle mi dano rozkazy
Przynieść każde pomieszkanie
Czyć by ono nie było,
Ostatnia kiedym zbroyny się

Wszyscy obliczeń rozproszyć z zgrozą.
Taka iest wola Króla tego ci nie taią
Przytem ktoz tobie zmarłego zgrzeszy za twoych ludzi
Ze umiesz w tamtych odrzucenie wroga niemasz?

Dobratynski
A mam kto za mnie? tak mniemasz

Rotmistrz
Jeżeli to zdanie gniew Boży Panie budzi,
Zwarz....

Dobratynski
O dosc, przestań na tem czemu usty szeli.
Jam miał w pamięci cnoty mych przodków
Czas iest by mnie myśli stworzyć
Jak nowe przyszłe dzieci
To co dziś iest z tem co było.
Jam miał w pamięci cnoty mych przodków surowy
Ich dni stawy ich potęgę
Gdy za nayswiętszy przywiązy
Kazyło siedzieć ich stworzyć
Przodkowy [illegible]
[illegible]

Gdy zdrada, i nieufność przystępu nie miały
Na ten ich dwor otwarty.
Tak dawniéj bywało – dawniéj!
Dziś bezsilny starzec rzemie,
Podeptany bez zemsty zydę tego świata –
Niech się twoja twarz Panie zaświeci
Wiem oczom twoim, patrzy. /otwiera się drzwi jedne po drugiej/
to moja komnata
To sypialnia córki mojéj.
/zbliża się do drzwi w które wnidą Jaromir/
Tu....

Klara

O błagam was, nie spocznie po mnie!

Dobratyński

Przed chwilą mogliście widzieć
Że wnidł ciężko mój Jaromir do tego pokoiu

Rotmistrz

Czy chcesz mnie Panie zawstydzić?..

Dobratyński

Przekonać Ciebie pragnąłem;

Idźmy teraz.

Rotmistrz

Gdzie?

Dobratyński

Do pierwszy

Śpiegać rzeki z oboyeow stuszczy

Rotmistrz

Co iselo ~~ie~~ chcesz Panie?...

Dobratyński

Chcę się ewami spotem

Jestem Polakiem, znam powinności moje

Spełnię ją. Ty Rotmistrzu spełnij równie twoją o

Idźmy więc.

Klara

O mój Oycze, na tey mnie zważay

Drogieś dni smyk nie narażay

Kilku się ostań.

Dobratyński

Nie podobna Klaro!

Jeż, cadny się nie zrazam ofiarą

Gdzie głos powinności mowi

Chodź Panie – Pomnik Królom
Że hrabia na Dobrajnie
Spotki zrabusiami niema.
Że starego kral miastinie
Widziałeś brami otczyma,
Który, słaby, bez obrony,
Laby, klęskami schylony,
Zmiot wszystkie ciosy Tomierzowe....

/nieuchtrzy głosz/

Jednak dotąd iest krem iezuce

/odchodzi z Kotmiczkiem/

Klara.

On idzie, na prośby głuchy,
Jehowy myśl słuchać nie zwykł!
Kamień serce bez skruchy,
Jepiem zarpane rozpuchy!
Jaromira stan mnie trwoży,
Drżę o Ojca niespokojna,
Ja cóż przebój śmierci podwojna
Na jednu życie ij zroży?

/u drzwi Jaromira/

Jaromirze! ciebie wzywa

Klara mamutku i zalobie.
Ach on mi sij nie odejma
Milczeniem gruche, iak ngrobie.
Jakie niezwyczaj przemogą
Oc ngtpliwose i ig trwogą
Ktore piers moią zaległy?
Jak caległy mgliste chmury
Gdy sij w namtnosci ebiegły
Wiecznq pochodnią natury!
Slysz w mgk moich natoku
Kazdy odgos ngroku
ktory cwiqz [redacted] w [redacted] obtak groboury
[redacted]
Obleq[redacted] [redacted]mocie do mey zbroni,
Slysz gs, w uszach mych dzwoni;
Dzwoni odgos ten suroury
Jkigdy wroty tak srogą
Jaky piekta zadadz mogą
Chcq nam zabrai zycia lata,
Kiska ta... zwie sij... utrata.
Ale posiadanie utraci
Zkami zmikle wszystkie ptaci
Stanowczeyszey mysli nie maie

ieskom

Moy grosne, nieznośne,
Co ludzkiey doli władanie
Ludzkiey niedoli łakome.
Gdzieżeś ty czasie moy słody
Gdzieżes uroku kraino
Gdy nie chmiła bez teschnoty
Pogody. – nie tak nie płynę;
Choć go innym chmury czynią
Zawsze mi dzień miłości pełny
Lecz wtedy piers bawiły
Ledzi motyl, kwiatek barwny.
Teraz na chyżych pańskich wozach,
Miłość, ta gorzałka życia
Omiiała piers drżymigey.
On mi z rozkoszy chudzi czary
Dał pić rozkoszy nektary,
Ach, i coś rozkosz bruigey.
Od chwili iak mnie przeszło
Pierwsze iego zawienienie
Zniknęło wolne serca tchnienie
A z niem wszystkie moie zniknęło.
Odtąd drzeję starzejąc

Na ciemnisty gościu drogę,
który choć rożą ostania,
Przeymuiące ciemnoś kłucie
Skrwawiong stopę rozrania
I rozkoszy bruzdy czucie.
Błagane iego przybycie
Spotnii miało nasze szczęście,
Życie droższy mi nad życie
Zdawała nato zamyślnie:
Widzę go, lecz nieszczęśliwa.
Gęsty mrok iego spowiła
Ciemny głos się odezwa
I trwogą duszę przenika.
Ach ten głos który pozwa
Twoią kochanką niemnie będzie,
Wola: miłość twa ogłoszona
Jest wrogiem boga i będzie!
Coż będzie moią obroną?
Jak ciemnym mrokiem pokryta
Gdy ucieczę przed gniewną
Uciekam na iego łono.
Spoczywasz gdy uczuć zawiłości

Pilot mi prawdy nie wyznaczy?
Gdy godzina moia miłość
Coż trwogi w sercu mem nieci?
Gdy wytęskniona, ulotni boże
Gorzej się iey piersi nie może?

(wyciągniętemi rękami)

Opiekunko domu tego
Ktorey tajemna potęga
Ustrzeż go przygod od złego,
Jeśli cię ięk mój dotyga
Nie odmawiay mi pomocy
Day mi znaleźć tey grozney nocy.
Czy śmierci...

(strzał wypada)

Ha! strzał... co on znaczy?
Czyliż mi czyn zaporzyada?..
Wystękny głos mey rozpaczy
Dosięgł cię.... biada mi... biada
Sama iestem... hu... niestety!...
Widzę oko nie otwarte...
Czyi to cień tu się przesuwa?
Grzesna prababko czy nie ty?...

Ach ty mi mieczem w sercu
Uśmiercisz się twą miną
/u drzwi Jaromira komnaty/
Ach otwórz się Jaromirze!
Ratuj, ratuj twoją Klarę!
Skroć drżącą się Heluzę!
Widzisz się, uścisnąć muszę,
Uczuć czy twe serce bije!

/otwiera drzwi, wbiega do komnaty; strzał drugi wypada – Klara uchwieca się z komnaty wychodzi/

Boże!... ach kroki zdradzą!...
Nie masz go!... okno otwarte!...
Nie masz go!... zginął... nie żyje –

Koniec drugiego Aktu.

Akt trzeci.

/Ta sama sala co w poprzedzających Aktach/

Klara /siedzi przy stole głowę wspierając na ręku/

Nitouche! takież myśl twoje
Są pociechy i słodycze?
Jakiż brzeg niepokoje,
Jakie utraty gorycze?

/w zamyśleniu siada znowu jak wprzódy/

/Paweł/ Jaromir otwiera drzwi boczne ostrożnie
stroni, chce się nagle cofnąć postrzegłszy siedzący osób/

Klara

Ty się chronisz Jaromirze?...
Chronisz przedemną, mój drogi!
O zostań; ileż niedomagań trwogi!
Mów jak się masz? mów mi rzeczy

Jaromir /pogodny i dziwi/

Dobrze, dobrze.

Klara

Co, dobrze?.. o gdyby tak było!

Jakaż blada moy synu! co ci tak stroszy so?

[illegible] co widzę? narzęda ma rozdarta!

Iwa ręka mią obwiniona!

Jaromir

Szarfa?

Klara

Patrz.

Jaromir

Nic to, prawda wspomnienia nie warte.

Zart.

Klara

Ach krwawy zart; patrzay suknia krwią obroszona.

Jaromir

Ha. krew suknią moią broczy?.

Zart mowią.

Klara

O zaspokoy me serce stroskane

Wyznay iakim przypadkiem ponioses tą ranę

Czy iey pożyczą wzrok Jaromira on go zayść odmawia

Klara

Trevożysz się?.. odrzucasz czary?...

Jaromir /do siebie/

Nie, nie, daremno, to myśl prozna,
Gdy ten wzrok anielski widzę
Zabobonnym fałszem się brzydzę
I trzewiczek pierś dziecinna.
Nie, serca czarcie na nagniecie
Każdy ~~ie~~ ety pierś zyrnij
Gdy piekielnych czynów magnesem
Przerób mnie na czarta pieśnią

/chce odejść/

Klara

Nie puszczę cię Jaromirze
Łagodny mnie, powiedz szczerze
Gdzie byłeś i przez kogo ranionyś zostałeś?

/Jaromir /z spuszczonym wzrokiem/

~~Klarnie dziś nie~~ Ranie drasnął mię snież

Klara

Cię snież? ~~ty nie~~ byłeś

~~Nie snież, ach~~

Strwożona gdym do izwoiey komnaty przybiegła
Nie byłeś mniey i okno otwarte /11/ spostrzegła

Jaromir /przerażony/

ha!...

Klara

Wyrwij mnie z tej obawy
Mój najmilszy, by nieuwierzał iak czarny, iak ~~demony~~.
~~Obraz~~ widzenia mą duszę.
Mowem zniszczyła moiskatulę!
Mów skąd ta rana? całą odkryj tajemnicę

Jaromir /wyprostowuje/

Zydasz wszystko ci wyznię.

/uryvkami/

Ledwo do tego przyszedłem pokoiu —
Myśl zaszła — wzięłaś — słysz okrzyk boiu —
Że i twoy Ojciec wyszedł z niemi razem —
O tem iuż Klaro wiedziałem —
Chciałem biedz — ustroić się na prędce zielazem —
Już sam nie wiem czego chciałem.

/spokojniej/

Gdy rozmyślam iak ~~~~ nagłe spełnić zamiary
~~~~ tak zadumany stoię
Postrzegam ciebie która z wrodzone kwiaty
Wnosisz aż pod okno moie.
Chwytam za gałęzie wiąz
które mi podawasz dla się
~~~~

A xiądz pomny o nieszczęściu
Spuszcza się i kroki myśli
Stawy mroźd nocy ponurey.
Lękrom dolne mingł mury
Wypadł stracił, lecz rzeczycy broni
Nieprzyjaciel – dzień to nam odsłoni.
Uczułem że mnie uderzył.
Ten strzał zapęd mój uśmierzył
Nie chcąc przez moie zaślepienie
W grzechu wpaść, niebezpieczeństwo
Wracam do mey lipy starey
A się pomarańczowe kwiaty
Jak mi do czystego chrztu
Jak powrót mey ułatwiły.

Klara.

Jak bliskiego życia zguby
Nie zażądasz się moy luby
Chor siedm myśl o mnie? siedm?
Com musiała cierpieć biedna!
Z przyjaciółmi narażałes
Na zagładę własną głowę,
Nie pomny że mi oddałes
Życia twoiego połowę!
O gdybyś wiedział co ja czuję

Widziałbyś że miłość rzekła
Swe życie nawet zaraz
Gdy cię imię na niem wyprzeda.

Jaromir (zerwie się z łóżka skaleczona)

Twój bóle, piecz ognia buty
Przemóż zamienia wytrzeby.

Klara

Czegoż tak narzecz twą rękę?
Ma rana ....

Jaromir

Jest opatrzona.

Klara

Skarżę tylko obrzmiona.
Piecze ty na wtarmą męki
Uleczy ze przynaymniey moię
Oko balsam, day mi rękę,
Opatrzę ią, ból ukoię.
Kto wie, może cię przywiodę
Że mi dasz przecię w nagrodę
Choć iedno spoyrzenie ekliore
O którem dziś ciebie prozno błagała
a którem, gdy mi chwile płynęły szczęśliwe
Bez błagania odbierała

Dowiadczy ~~Klara~~ cky dłoń moia będzie miała argumenta
Tyskać dowód twey czułości
Jeżeli twoia wdzięczność
Godzą będzie od miłości
/powiązanie myśl serca/ ~~powiązanie myśl serca wyrzeczenie~~
Patrz na te karty moy miły
które tyleкroć w pierwszey myśl ucisnę ikierce,
Łzy wtedy tobie droższe nad perły zrowity,
Patrz, dziś rozdarta... ach! iak moie serce!
/przewiązanie mu rzęsy czarniony szarfa upada na ziemię/
Zawrzeć niemy i porozumienia
Niepojęty, uczuciom słodkim niepodległy.
Za zmiany w twoiey twarzy
Łzien wizerunek iey zdarzy
To anior ię bladość pomieka;
Ból targa margi z simiatek,
Wzrok twoy przed moim uciekł,
Wzdyć spuszczasz oczy zdziwiate;
Ach kochasz mnie!...
Jaromir /dziecinnym głosem/
Ja ię kocham? Ty?
Klara
Ach cóż to iest miłość boże!

Jaromir

Wynyz, z prudicui ... ktoś idzie ... bądź droga ...

Klara

Zostań ....

Jaromir

Nie, pia nadchodzą, precz, precz, ani słowa.

/uciecka na powrót do komnaty/

Klara

Mogęż w nim poznać Jaromira mego?
Drogy, blady, oko jego
Z moiem spotkać się gdzie miało?
Ach! próżno się on przymusza
Ciężko cierpi jego ciało,
albo — cięższy jego dusza —

Kirys /przechodzi kawałek udawszy

nuty trzymając w ręku/

Przebacz mi Pani że tu wyszedł się mierzę.

Jest tu Rotmistrz?

Klara

Niema go.

Kirys

Na zamkową drogę

Wynaść pracie iak tylko potrzebuie chwile,
Ieszcze go znaleść nie mogę,
Myślałem że przebyrny niebezpieczeństw tyle
Lecha tu odpocząć chwile.

Klara

A gdzież mój Oyciec!...

Kirzys

Miał skolmistrem zwrocić.
Nie maiąc się dlego smucić,
Już zboyce w do nogi ebrać lub pozonam,
Nawet kerest ich, moia Pani,
Byt by się iuż nie wykonał
Gdybym troche był leniwy
Albo strzała nie dobrał.
Jak iest kerest ich; i akem zywy.
Poznałem tego iunaka
Jak pracował się za konika.
Iuż mi piękny Sypru, rzekłem: i strzelistem.
Strzelistem dobrze, nie kłamię,
Bo trafiłem go tu, w ramie.

Klara

O Nieba... w ramie?

Kirzys.

Tak, w ramie trafiłem.

krwią nieczystą ziemię zbroczył
I bezsilny się zatoczył.
Myślałem że ~~się~~ mój żywot
Będzie sobie: naprzód, dalej
Obejmę go pozymam za piersi, za szyję,
On się jak gadzina wije.
Nic to mniemam nie pomoże,
Lotrze, mnie się w nogi złoży;
Lecz niepodzianie jakgdyby mu siły
Pomocy piekła przybyły,
Jak się zerwał, jak się zwrócił,
Chwycił mnie, o ziemię rzucił
Jak że mi przytłumił zmysły.
Już to Pani nie domysły
Że skarb na mnie mnie się spiknął
Bo raczej mi oczu zmiknął
Kiedym go przez ~~się~~ inż odzież się zdawał,
I ten nazdy jego kawał
Został mi za niego w domu.

/pokazuje jej zdarty kawał szaty/

Klara

Ach! /upuszcza chustkę na ziemię tak że nią nakrywa leżący skarb i drugą stoi/

Kirys

Wrzuć, niema znim zartow
Kiedy tylko dobrze się broni
Nie dbanie się czterech czartow -
Długo or tego zgonach bytem
A dotyd ~~dobrze~~ samo wspomnienie
Tych chwil ~~w~~ ktorych walczyłem
Mimowolne budzi drżenie -
Zda się, widzę go, gdy dziki
Wzrokiem pochmurnym i wrogym
Otoczon ewemi z polski
Gotował ich do wyprawy
Nayemniey przy nim był drżący,
Wszystkie tam było wrzawy.
Póki ich gromotu odgłosem
Milczenie mym przerwał głosem:
Dalej na nas, zmiato dzieci!
Wtedy wyście dzikiej duszy
Jeszcze się pogłuchej pokazy
Tum drapieżny na tyn lecie
On zgrajmiony we krwi brodzie,
Na przód, na czarnym rumaku,
Jak szatan zda się przewodzić
W tydnym ehyb dzikich orszaku,

Jak błyskawica iskrawa
Kaci wzrok jego straszliwy.
Gdzie się zbliży korda krwawa
Nie ostoi się duch żywy
Ani kamień na kamieniu.
Wszystko pali, wszystko burzy
Rada widzi gdy wzniesieniu
Krew ciepła z zwalisk się kurzy! –
Wadrygaiło się Panno miła?
Lecz inna godzina ostatnia
I dla tych potrón wybiła,
~~Dla bluźniczna wiję ich~~ matnia.
Wszystkich jutro kat do zwiła
Na rozstorzaniu przywita.

Klara

Ach!..

Kirjes /udarła szarfą na stół rzucając/
Na cóż mi płachta ona?
Mnie znowu w bawieu iść trzeba.
Jeszcze
Panna gdy powrotu nieba
~~Wyprawa wojenna~~ Drugie by szarfy potoma
Mnie bardziej rycerz zniewoli!

Żegnam Pani – /odchodzi/

Klara

Biada mi, biada .... iuż ij stało.

/rzuca ij w kłosie i rzęsiste łzami zakrywa/

Jaromir /drzwi otwierając/

Wyszedł?... coż to ci iest Klaro?

Klara /pokazuie mu wzrokiem

leżący na ziemi chustkę/

Jaromir /podnosząc ią/

Co? Karta moia?

Klara /bierze ze stołu i przed

oczyma stawia mu oddarty kawał karty/ i drżącym głosem

Patrz zbóycо... podarto.

Jaromir /przerażony/

Stało ij, wyrok mój słyszy.

Nadobney gromami chmury

Wyszedłes błysku powiary

I ia morzu wolno dysze.

Ulsone brzemie mniey gniecie,

Choć ij nadzy cień ięzyka chwiecie,

Choć zniszczone mi nadzieie,

Stało ij, oddychaią przecie.

Idźcie opono bezprawia,

Ty, pod którą zbrodnicy zgłuszeć,

Gdy się zbroney bydź nie lękał
Nieb się zwarć nim nie obawia.
Przeć mi serca fałsze krzywe,
Kłamstwa podłe, bóiaźliwe
Strapioney pieśni zdało –
Zbrodni moiey przekonanie,
A do niey się nie przyznanie,
To iest, to co mnie bolało –
Gdy nadmorney gromami chmury
Wypadłe błysku ponury
Ulicznie biednie mniey gniecie
Ja serca bárze przebyto
Boiźń co mu ciężyło
I choć raz odetchnie przecie. —
Tak iest, ia ten, nieszczęśliwa,
Ja ten, którego nasmutka
Mnie to ciężka zgraia maiętna
Mnie zbrzydły ludzkie cnota,
Mnie niewiast twoiey wyśliwa
W modłach swoich z czartem rzeem,
I serc dzieci upomina
Okrucieństw moich obrazem.
Strzeżcie się, cho powtarza
Jeu w sady tego zbrodniarza

Ty potworzy godney piekła.
Ach, mówiąc imię wymówiła
Mnie ranią te dziecię pacierze
Mnie heretem ręce potrzą Mszarze
Nie mnie maią brata, oyca,
Ja iestem Jaromir, ubożca!

Klara

O biada mi!

Jaromir

Biedne dziecię!
Czy ci ius przymnie drzenie
Na samo tylko odkrycie
Na samo ebrodni wspomnienie
O którym ciebie oskarzyłem
Nabion duche – Czem ci ranaak,
Co słyszę ci nie odpowiadasz.
Tom rzekł ia ci odmówiłem –
To oko, tak tobie lube
Przechodniom mroźyło zgubę,
Ten głos, Hermana mey chrzestney,
Co ci rozkosny przenikał,
Zachęcał ranie w mieczkowaci.
Ubożą zagrzewał nawykał

Ja zgba tak tobie mita
Krwią cię niewinną kurzysta –
O nie potrzasay tak głową;
Ja nim iestem, nieprzyiacielina,
Tem to z iskiem wyrzekł słowo
Że mi oko nie tkaie płynie
Że tu od emocyi odchodzę
Myślisz dziewkę że cię zwodzę?
Ach i w kydnym zbroyey stanie
Często wiem mi chwila błysła
W której obrodni przekonanie
Takie mu krople wyciska
Wierzay mi, wierzay mi Klaro
Ten co tu w łkach i żalobie
Wzrok prosno wzrok ku tobie
~~Zaprosi, iest bg~~ poczuie,
Zboyca, i udawcem piekła.

Klara

Nieba... przez zbyt

Jaromir –

Dobrześ rzekła –
Czyż iestem zapomniałem?
Czucia spodziewne, zagiecie

Łzy zmieszczciate nie płynęły.
Myśli nie zbroczy edekiem.
Nieb wrzęcia iego powieka
Od nas ochłody nie czeka, —
Przez stud? — obarczony grzechy
Z grona ludzkości wygnany
Na ludzką zemstę skazany
Nie znayd? w ludziach powiecky.
Jakem słyh czynow zatrwat
Cierpiał z sobą tey pasowat
Sikt nie zayny w moie serce.
Selge ona krwawe rozkazanie,
Nie za myśli, nie za zdanie,
Za czyny sądzą morderce.
Karzicie mnie, pod topor mieiny
Chcecie koroną głowę zdobić
Lecz by sędzio sprawiedliwy
Gy wprzod wysłuchay mnie boże!
Przed tobą ciemny odkryie
Wszystkie mnie przekroczenia
Gy nie zadrżysz gdy zechcesz
Y serce zbrodnią kłore
Wcale i pokorzie bicie —
Pośrod zbrodniow wychowany

Z dziecinstwa wdrożon w ich sady
Zaufany ich przykłady,
Z ludzkością nie obcowany.
Wśpaniałom prawa własności,
Obcy obowiązkom cześci,
Obcy cnocie, moralności,
Nauce, której opieka
Służy ludziom za przewodnie
Dobrowolnie ią nie zdradnie?
Czyż twoy wyrok miłki boże
Za to mnie pokpiac może
Że gdy Oyciem mym był zdrayca
Jam w nim zawsze widział Oyca?
Jem go kochał, chciał mu chował
W błędach nawet naśladował.
Że ~~zamiast~~ anim słuchy krwi ojcowey
~~Że [illegible] [illegible] [illegible]~~
~~Chciał się krwawym brzydzić czynem~~ *
~~Zawsze dziecię chciał [illegible]~~
Twórco! czyż głos twych wyroków
Na wzór człowieka zdań pozornych
Nie zgrzebni ludzkich środków
Dobrowolnych od koniecznych?
Czyi niesłyszał ięku mego,
Gdy przebywszy wiek dziecinny,
Wzgardziwszy ią z nim długiego
Szukałem drogi innej

* Oko. Sprawienie niezgodności
przy wyborze. zawodem był czynem z
dziecinnego ku

1

Przebiegałem zbrodni brzemię
Wymarłem ich .. lecz daremnie,
Gniew Iwoy bez folgi mnie skrzywił.
Wiek ze mną chciał gdym tę zdrajcę
Co mnie przed tobą osłania
Bożkiey nadziei promienia
Błysnęły w piersi zbrodniarza
Wziąłem za nowe natchnienie
Wezmy zwrot mey zbawicielki.
Marna rozkosz! próżna skrucha!
Ty wiesz wszystko boże wielki
A okrutna mnie nie słucha.
Wzrok ich przed moim ucieka,
Potępia mnie.... [wstaje] ich się stało!
Próżno mój zgon się przewleka
Chcę mey śmierci?.. idźmyż śmiało...
Wpak mnie i pod mieczem kata
Spłów życia czara strata
[wstaje gwałtownie ku drzwiom idąc]
Klara [gwałtownie]
Stój
Wstrzymay się.... nieszczęśliwy
Jaromir
Co słyszę?.. wzrok to głos zdradny!
To wyrzenie mojey Klary.
Ach ona życie mi wraca
Kazir mój
I dni mych nie pragnie ofiary

Przyszłość nadziei ostatnia
/ku niej biegnąc/
Klaro moja! Klaro droga
Klara
Puść mnie /wiecha ku drzwiom od wchodu
Jaromir chwyta ją za rękę, ta mu ją mimowolnie zostawia
i z odwróconą twarzą stoi/ Jaromir
Nie puszczę — nie, dla boga!
Ach w nieszczęsnej życia tonii!
Na burzliwym wód morzu obiega,
Ginącemu który zabroni
Nogą ręką chwycić się brzegu?
O przyjm mnie, przyjm mnie siedzącą!
Wszystko co z życia dawnego
Dotąd mi się przypomina
Jak nie godne wzroku twego
Wszystko, oprócz mej miłości
Każ w odmęt nawałności!
/rzuca się jej do nóg/
Tu, do stóp twoich przykuty
Chcę na czasie się odrodzę
I drogą pójdę pokuty
Bym na szczęścia stanął drodze.

O przyjm mnie kochanko moja
Jak matka troskliwe dziecię
Wiesz mnie miedzy ryba bolesna
Przez to noce dla mnie życia.
Dziewico święta, bez zmazy!
Przestępstw moich zatrzyj znamie
Zgładź przed bożym me obrazy
Mir i uciszenie wyproś dla mnie
Niech mi zasze w modłach blasku
Promieni nadziei i wiary –
– Lituj się, lituj najdroższa!
Spojrzyj na mnie, błagam cię.
Czyż w tym gniewie będziesz srozsza
Niż srogi sędzia w niebie
Nad ziemskim rzędu swych stworzeniem?
On zginącego zbrodniarza
Słońca swojego promieniem
Na zasetowaniu obdarza –
Ach czuję – to serca bicia!..
Przebaczasz mi – wracasz życie!..

/Klara swobodna mu się oprzała, on ją do serca przycisnął/

Klaro! Małżonko! bóstwa wizerunku żywy!

/w zachwyceniu/

Niech się mnie siekle piekło zdali
Nie ustrze Cię mego zrzucenia chwili.

Klara

Jaromirze!... nieszczęśliwy!...

Jaromir.

Ustaniesz nie Cię nieszczęsne!
Zamilczeniez skargi bolesne!
Odrodzony przy twoim boku
Zmogę zazdrości wyroku!
Przebaczone mi są grzechy
Do błędności wrócam grona
A choć długo pieśń stłumiona
Niżka balsamy pociechy
Czuję jak mi z nieba duchy
Przyjście dodają otuchy –
Pierścionek, zdobna w lilie
Z słotym owocem. Miłości,
Nadzieja, która w nieszczęściu
Mienia sobie tratwy nie.
Pocieszycielu grzesznego,
Zamiary czyste wspierający
Jesz w porze wam uprzejmy
Na kup falom nie wracający!

Teraz słuchay mnie Klaro w przod nim Kasper zbiegiem

Ciebie naydroższa poznałem
Ja o ucieczce myślałem;
Podal stąd, nad Dniestru brzegiem
Mam zamek, mam i stroie moią,
Przy silney złota pomocy
Towarzysza że mi Brzesy stoią
Przyjdziem kam Brzeicy nocy.
Wtem ustronnie szczupłey wioski
Ty, i twóy wierny Lozowski,
Bo tak mnie zorg w tem ukryciu,
Obey odtąd burzom świata
Rony cawod, nowe Lata
Szczęście w nowem naydziem życiu.
A spędzonych ku lat chwile
Zostawią nam będzie tyle
Wspomnienia, co [redacted] stara
Lub mu zwodliwego mara.

Klara

Mam uciekać?...

Jaromir

... Mogąż czekać?
Mogąż bez ciebie uciekać?

Klara

A mój Ojciec?...

Jaromir

Klaro.... a ja?...

Dobrze zostań, ja zostane.

Wkrótce mi śledzi mnie zgraja,

Patrz jak zbiry krwią splugane

~~Zgrozą dla siebie krokiem~~

Tu

Ach mnie bezbronnego zwiążą,

Pęty, kajdany obciążą.

Dobrze, zostań bezpieczne dziecię

Zostań przy ojcu cudzoziemym,

Czasem zsercem litościwym

Grób zgnieckiej odwiedzicie,

Gdzie przetworzony tortur bole

Zgrzeszem skamany na kole

Wzgłuch skonał twój jedyny

I stworzy skonał przyczyny

Pokaż Ojcu płaczmey zmierci

Rozwieszone pokaż cuvieri.....

Klara

Ach! dosc... przestań

Jaromir

Mój aniołku

Klara /ona pod omdlona/

Zemdlam —

Jaromir

Dajcie mam mieba. —

Patrz, idnem słowem oddalasz
Na zgubę [redacted] trzeba
[redacted]

Znalezliby me schronienie
Zbiry, gdyby [redacted]
Przez wtajemnione podejrzenie
Zamek ten prywatnyi wiele.
Tym czasem ukryć się myślę
W tych starych murów zwaliskach,
Po tych znanych mi korytarzach,
Gdzie mnie pewnie nie dostrzegą;
Póki dzieło życia mego
Przedział czasu nie dalekiego
Z sobą zdjęty mnie na wieki —
Pomnij, gdy północ wybije,
Wszystko spać będzie co żyje,
Ty w tedy zejdziesz się ze mną,
Weźmiesz zmarłe znowu ciemną —
Wskrzesisz z grobów dziadów ich ciebie
Gdzie są Ojcowie twoich grobów.
Sam bez obawy o siebie
Wyjść wystarczem mam sposoby.

Aza klamieniem twey dłoni
Do ley ćij w miodę ustroni
Gdzie wrod grobowych ciemnuzii
Błysnie mi zorza mitozii.
Tam Oyzow twych cienie zrzęte
Ustrzegą przyszłey moie,
A tamtęd w drogę przedsięwzięty
Śmiało puscim ćij obie —
Mów, wrak przyidzies?

Klara /cichym głosem/
Przyidę!

Jaromir

Zgoda?

Klara

Zgoda!

Jaromir

Żegnay mi teraz — dobrey mystwa dodaj —
Żegnay mi dziecie kochane,
Mogli by obiry w ramku mie wyśledzić,
Łzyrem ćij im nie dostanę —
Ale Klaro, mam ieszcze słowo ci powiedzić:
Proszę ćię wynaydź mi broni —

Klara

Broni odemnie?... broni!... czyś oszalenstwić?
Oyca mojego w niebezpieczeństwie

Życie ostatnie stracić dlemnie?..

Jaromir

Bądź bez trwogi mnie dziecię,
Zmowy złych losów zaczarować,
Bądź nie obawy na me życie,
Bo ty życia tego martwe
Dałaś mi dziś poznać klarę
Serca mojego ofiarę.
Nie w tym celu broni prosty,
Ręka może się pomylić,
Chcę się przestać dziś wychylić
Patrz, te krople które noszę
/pokazuje małą flaszeczkę/
Klara

Kaci tę truciznę, nie rań serca mego!

Jaromir

Dla czego Klaro? dla czego?

Klara

Sądzisz mnie nie czułą tyle
Abym jedną życia chwilę
Mogła przepędzić bez ciebie
Niedaj truciznę w tym wypić?

Jaromir

Kaci ię Klaro, a spokojną zostań
/rzuca flaszeczkę na stół/
Lecz teraz broni komicznie mi dostań.

Klara

Gdzież ja wynajdę na twe nalegánie?
Skąd ze ią wzięć?

Jaromir

Patrz Klaro, znak oto na ścianie
Widzę szkylet, on może dać mi ią spotrzebić.

Klara

Ach nie tknij go, błagam ciebie!
Czarney zemsty koniecz skazę
Zbroczone iest to żelazo
Gdy to klątwy wiekopomney —
Tem żelazem miarodawney
Pierś prababci tego domu
Od męża przeszyty była.
Na znak zemsty, na znak zemsty,
Ręka iego zawziętsza
To żelazo na tey ścianie;
Od tey pory dopust boży
Dotyka Klary mieszkanie
Widmo nas po nocach trwoży —
Jest ten szkylet — kroplą ią broczył
Może by znow krew roztoczył.

Matka rodu pokazuie ią za mienie i zaślubie Jaromirowi
nie da dotknąć ią szkyletu —

Klara

Co ci okropny wzrok twoy tak wprawnie?
Ty dreszcz, ia bystrzecie cała!
Drezna emiertelny mnie przeymuie!
Z Gzeta pana mnie oniata
I Jak zotwarty trumny wkoło.
(tulgi się do Jaromira)
Zimny pot milzy mi czoło!

Jaromir

Zostaw mnie — znam ten rezylet — i on mozim bydzie —

Klara

Odstyp — nie tkniy go! —

Jaromir

Witay pomocne narzydzie.
Oyc to samo; znam ci z koby —
Gdy ci tak widzy przed sobą,
Budzą się dotąd stłumione
Pamiątki, i oddalone
Długo od piersi nieczystey.
Jak w obcey ieńcom krainie
Błysk sadziby oyczystey
Czasem przed oczy przystynie
I myśl rozdraznia tęsknotą —
Tak ieść, iuz w lat moich mozznie
Pomny ie ciebie gdzieś znałem,

A potem w życia przeprawie
Jak groźny Tonz widziałem
Ścigającego mi iaskrawie —
Tym w bydnem mem powstaniu
Pierwszy obrońcy dokonywał
I pierwszy raz w obbijaniu
Zbroczą krwią pierś przebywał
Ciebie wtedy krwią zbryzgany
~~Zyskałem dobyłem rany~~ Zdało mi się dobyć z ran
Od tey pory dłużej pomny
Byłeś myśli mey przytomny —
Miłay pomocne narzędzie
Sprawdźmy co robisz dzieie
Do ciebie mnie przyciągało
Jyś mowie — ~~pójdź~~, niech tobą me dłonie uobrocę
/idzie kusząc/
Klara /do nog mu pada/
Ach, stoy! nie bierz go!... miey względ na by moie
Jaromir /zrywa się na równe patrzy/
Oddal ię, mówię. — /Biorę pięścią Matka rodzi zwija/
... Cóż to? co się stało? —
Kiedyś ich iaskrawy płomień
Był na ścianie zawieszony,
Widzieć mniemałem cudowny
Z oczu twoiego wychodzący promień,
Który ię przez mgły przeszłości przeniósł

I błędnem światłem przemościwie błysłaś –
Postaw, czucia wspomnienia,
Zaciemnych lat myśl, chęci,
Odżyły w mojej pamięci;
Witały mnie te skłonienia
Uwiedzony błędliwym światem
Już cię ~~[illegible]~~ poznałem zmiemateu –
Teraz jak w nocy po tony błyskawicy,
Wszystko, wszystko zgarła w cieniu –
Klara
O zawrócę ~~[illegible]~~ to zdaro groźne!
Nie ciż wzięć wzruszyć nie ustanie!
Jaromir
Co, ten szyfrlet? ja... między – nalegania próżne –
Już on moim jest... moim... i moim zostanie –
Jęgnie zdaro prawdziwie!
Gdy go zginaigę probuj
~~[illegible]~~ (Nowa) wrobie (siłę) ~~[illegible]~~ czuj
I wtarmy cij (moy) ~~[illegible]~~ dziwij –
Kogo losy moy szyfrecie
Ja ryka śmiało przygniecie
Ten mi drogi nie zaskoczy
I nie zapyta więcej w oczy –
Teraz bądź mi klaro zdrowa.

Nie zawiedz danego słowa -
Przyszłości piękna - nadziei mojej -
I pamiątkę, o potrzebie -
z błyszczącym szkłem drzwiami
boczne odchodzi

Koniec Trzeciego Aktu

Akt 4ty

Sala jak w poprzedzających Aktach, światło na stole

Klara siedzi, oręż na stole
na krzyżu stojącym a głowa na ręku opatka

Margrabia wchodzi

Tyś tu Pani? — Boże miły
Sama w tym pochmurnym gmachu
Czyż bez serca bez przestrachu
Czuwać tu na tyle siły?
Straszniejszy nocy jak cyrk
Wierz mi, nikt tu nie pamięta.
Wicher przeraźliwie myje,
A dzwon trwogą przejęta
Mienia ze ten zamek stary,
Pochyłe zajęty mury.
Jak zwykł po schodach ciemnych,
Jak po sklepieniach podziemnych
Jęczy się tu grobowcom echy
Słuchot wśród trumien cyprysów
Mos mi się na głowie z ięzy
Boga na pomoc wzywałem —
Prawo Pani tak stanęły.

Swey Matki rodu ciawienie,
Co grobow gruche wstrzęsienie,
Wszystko co straszney wróży.
Wróży może mego godzinkę
Wieszczycie albo przewinę!

Klara

Wieszczycie albo przewiny?
Wieszczycie ach! i przewiny!
Czyż nie dosc mieszczycia nieba
Na zniszczenie mdłey istoty?
Jeszcze ig przyszłey trzeba
Cząstkami przewiny groty?
Mąż potężnemu ofiery
Jeszcze zamienie potępię?
Mąż podrożny zawsze kary?
O ieśli ig chcesz wytępić
Jeden ig grot zgładzi może
Cóż drugi ciężar boże! —

Margrabia

Ach! a twoy żywie cędziony
Wskroś przeszły mieczem mroznym.
Podałeś ley nocy burzliwey,
Pod odtyletem zboyców groznym.

Klara

Odtylet? co mowisz? — odtylet? wskroś ley łoni?

Żoyk mąż? ow? pierwiąst brow[illegible]

Margrabia

O nietrze nadziei Pani!
Bierzii grom ky nawałnicy,
Los nasz iest w bożeiy prawicy
Ale nie kaydy grot nasi
Zgorney puszczony cięciwy —

Klara

Dobrzeć rzekł chwałe pocieszy,
Jak mądrze iest w bożey mocy;
Bóg 3 2 się módlii gorzeo
Wiesz mi szczęścia pomocy
Wiesz pokrzepi duszy drogą
Wiesz oliwem litości bolączy
I gruzłkom przebaczy

Margrabia (z oka pada)

Wyjaśnia się oblicza,
Widzę iak zewsząd przymierza
Blask zapalonych pochodni.
Kupi się wiara woyskowa;
Znayduie stanowy kary zbrodni
Gdzie się ktory chroni chowa —

Klara (klęczy)

O dziewico miłosierna
Ty nasz serca tego skrzydło

Znam jako bolesc niemiarna
Odrzyna mnie, o mocy litosc!
Obroc ku mnie twe spojrzenie!
Ulagay grzechow przebaczenie!

Margrabia

Obrzucaj stare mury
Wielki wychod ieszcze przewagy.
Przez cud chyba nieporoby
Wymkniesz sie im obojga tobom

Klara (uwzgledniajac boiaznie)

O zaston go bog prawicy,
Mitego mi chron od zguby
Ty nasza niebieska Dziewico
Ze a wystepkiem czernat sluby –
O wyrwij go z zgubnej toni
Bezpiecznego miedz miod broni!

Margrabia

Po co chciat twoy Oyciec Pani
Byt bez walki skynmy swiadectwem?
Chron boze! gdyby przypadkiem....
Ale wyst sama sercem rani!

Klara

Spuscz grzechow tego odpuszczenia
I na niego twe spojrzenia!

Ach miał on iuż zdradzać tyle!
Bies na moją ruinę gotuje
Razem wszystkie ciosy, byle
On losy przemógł surowe!

Murgrabia

Jeźdźcy od bramy nadjeżdżają,
każdy z nich do muru biegnie;
Pewnie tam zbrojna — idźcie
Bronić się razu, potrzeba.

Klara (w największej trwodze
przed wejściem stanęła)

O przez miłość Syna twego,
Odwróć, odwróć ciosy od niego,
Tu do ciebie wzdycham ręce
Lub pośpiesz koniec mej męce —

(Panna — zbroi się z największą uwagą, Klara zwraca
na nią)

Murgrabia

Spojrzyj Pani, krzyż —

Klara

Krzyż — Boże!

Murgrabia

Znam milczenie.

Klara

Znam milczenie —

Murgrabia

O nieba! jego głos może!

Klara

Czyj głos? —

Murgrabia

Prze myśli straszna ~~a~~ samo te wspomnienie
Równa się śmierci.

Klara

Czyj że głos, dla boga!

Murgrabia

Nie, nie, nigdy — mylna trwoga. (Patrzy uważnie)
~~Razem~~ mysmy się skupili
I przedmiot który ~~leży~~ zdaje się pomiędzy nami
~~Jakoś przedmiot otoczył~~
~~Kogle w koło otoczyli~~
~~Co dla się leży przed nami~~

Klara

Leży — bez życia na ziemi?

Murgrabia

Narok mój ar tam nie zajrzała
Za muru ostra odsłona
Na przechodzie mi tem stoi —
Leż zdaje się memu oku
Że za lipą, przy tym boku....

Klara

Za lipą?

Murgrabia

Klara — Jak mi się zdaje.

Klara

~~Czy jest~~ Nieżyczy stoczyli?

Murgrabia

Jak, ~~[illegible]~~ nie wzrok mnie nie myli —

Klara

To mój Jaromir! o ja nieszczęśliwa!

Murgrabia

Co zaś Pani? on ~~w walce poległ~~ ku niej kommaje spoczywa

Klara

Ach spoczywa! spoczywa! tak, i już nie wstanie!

Murgrabia

Ktoś idzie — słyszę krok ciężki,
Może to z wojskowych który.

Kolemistrz /wchodzi/

Gotujcie prędzej posłanie
Przewiązki, octy, szarpie —

Murgrabia

~~Odpowiedz~~ Panie, kto nie żyje?

/Klara stoi nie poruszona/

Kolemistrz

Ach Pani! łaska tu ciebie

Przygotowany nie byłem,
Wzdarzoney smutney potrzebie
Po ratunek tu śpieszyłem

Nie sądzę że to Pani nieszczęścia obwieszcza
Inny Życie iest....

Klara /nagle mu przerywaiąc/

a on?.

Rotmistrz

On?.... kogo mniemasz Pani

Klara

a zboycę?

Rotmistrz

Zboyce dotąd nie poymani.
Ale Życie twoy....

Klara

Nie ieszcze! —
Za tą wiadomość Księżki Tobie składam —

Rotmistrz

Jaką wiadomość?

Klara

Że.... chce rzec... powiadam....
Że wiadomości Pani czekam drżący!

Rotmistrz.

Widzę że ią dawna Dworia z odwagą siebroi.

W dworku słomianej ci ją powiem — Życie twoje raniony.

Klara

Raniony! kto! mój Ojciec! i nikt z was obrony
Nikt mu nie niósł ratunku? ja chcę jego rany
Opatrzeć, łkliwie czułość nad nim nie przestanę
Łzy łkliwe moją jego bole ukoją!
I przy pieśni córki łkliwej
Przy staranności żywej
W krótce do zdrowia powróci.

Rotmistrz

Gdzie mnie Pani prawdziwie
Że mnie przyjść dotkliwie
Że mieć smutny nie ujść losem —
Już nawet ujść spodziewałem.

Murgrabia

Ach! więc jegom[ość] [illegible] tenże szynat! o smutku! rozpaczy!
Biegnę....

Rotmistrz

Zostań, i wszystko tu przygotuj racz.
Za chwilę tu go wniosą ostrożnie sługami
Musiał mu ciężky rany zbójca zadać!

Klara

ha! zbójca?

Rotmistrz

Toć nie kto Pani.

Lecz nie mieycie, słuchayćie com zaraz powiadał –
Skoro znak dała straż z kilku wystrzałow
Że się chce z boyce prędzéy manowcami,
Ruszyliśmy z wyjściałem ze ścian zamkowych mostow.
Czuie swoy Pani był z nami
Mimo wolną swoiey strony
Niegrzecznością obrażony
Wrocił do zamku niechciał mimo woley słotney
I prozby mey tyle krotney
Zdrowia i wieku nie maiąc na względzie
Zbroyow zuiął z nami rzędzie –
W tym z dział dymy nad krzakow,
Kto idzie – straże mowią –
Gdy odpowiedzi nie maią
Bieżmy wrzeszą do znakow –
Ale wśród [illegible]
Widzieliśmy ze nakształt cienia
Kto się wybrała z sklepienia.
Czuie swoy nayblizy niego
Posunął z pałaszem w zgon,
W tym słyszemy odgłos z gory
Kiedy nas w do miejsc dzieży

Patrzmy. Oyciec twoy leży
Bez zmysłow we krwi zbroczony
I sztylet w piersi utkwiony.

Klara

Sztylet!

Rotmistrz

Tak sztylet.

Klara

Sztylet!

Rotmistrz

Tak iest, sztylet, Pani.

Klara

Precz, puśćcie mnie do niego, puśćcie nieszczęśni!

Rotmistrz /przytrzymuiąc ią/

Zostań Pani; patrz, oto przykrowa ramego
/Kotnieru i studzy na rozkaz Dobrzyńskiego umarły/
/stawią pośrodku sceny/

Klara

Oyciec moy! Oyciec! o boże!
Puść mnie, puść mnie, do moy ojca!

Rotmistrz

Twoia mu rozpacz zmiere przyśpieszyć może.
Bądź spokoyna!

Klara

Spokoyna! ach puszczay mnie wrogi! —

/wydziera mu się i wpada przy tym na/ 2

Ojcze! Ojcze! Ojcze drogi!

Dobratyński

Ach tyś to Klaro moja!
Widzę cię wreszcie żywe!
Dobre dziewczę, biedne dziecię!
Biedne, biedne, biedne dziecię!

Klara

Ojcze mój niuś ztobą ginę
Twoja litość, dobroć twoja
Zrzędna ręka twoja mną rządzą -

Dobratyński -

Gdyś go w drogi zbił się silił
Przy mdłem pochodni promieniu
Aby mię wzrok nie pomylił.
Jeśli to on był przeboj! i moją taiemną
Drogę mnie przeszkodzia jeśli nie mylisię...
Płakałaś wtedy biedne dziecię
Płacz nad sobą nie nadaremną!

Gdzie iest Jaromir?

Klara /drżąca/

Niewiem.

Dobratyński

Gdzie Jaromir?

Klara / twarz zakrywając wpółani /

Ojcze!

Dobrzyński.

Wiję się nam zadrze steło myśli zaboyce!

Bez ciebie nawet zawzy nie powieki

Kadzieio! ostoko kudzgia do konca,

Zegnay mi, zegnay na wieki —

Juz się obżyt zachód słońca,

Dogorał nayblędszy promień,

Zapadłas nocy ropono

Czas iuz żałości na smu tono

Wszystkiej się myśli wspomnień!

Zegnay mi ojcie, zegnay złudzeń mara.

A ty biedna moia klaro

Prozno się złozym nie spieray

Cierp, płacz corko i umieray!

Błogostawieństwa na ziemi

Nie wyprosisz modły twemi

Bo listkiem rzeczy gniewnego

Bos corka Dobrzyńskiego —

Burgrabi —

O pustan Pani! na stany stan swarzy

Kamny pierśi nie rozrazay.

Dobrzyński

O pozwol mieny moy sługo

Pozwól mi chwilę nacieszyć
Wzrok się tu zmarłą rozstawszy,
Niech to życie opłakane
Które blisko zgonu pieszczę,
Po życiu ciągle burzliwe
I słodkie, choć niezrozumiałe,
Niech się mnie nacieszy jeszcze.
Niech oraz zegnaiąc mygarnę
Do serca pamiątki nasze
Co mi słodziły dni moje.
Niech półki ta piers odsłonka
Miodu i ścisłej napoje
Wyssie z losu kwiatka -
Potem odbierz go wyroku -

Klara

Nie czyże ... nie umrzesz, nie, nie,
Nie umrzesz .... ja przy twym boku
Wytrzymam twoje ostatnie tchnienie -

Dobratyńscy

Darmo klaro ta potokiem
Chcesz wzapasy iść z wyrokiem
Jego wiecznie grzmiącej kosy
Śmierć[illegible] wytrzymać nie zdoła

Zofia Borys wchodzi

Borys /do Rotmistrza/

Panie; dlatego eboyscow ebiegłych
Mamii iednego zekowycowo
Ktory w mocarzach przy ległych
Krzyżu, tego przywiedziono —

Dobratynski

Zboyca?

Klara

Krukowcy boże!

Dobratynski

Młodzian urodziwy?

~~Panie~~ Powiek

Borys

~~[redacted]~~ mie starzec inne dziwy.
Prawnie mowii a toby Panie
Mocne twierdzi dla obch dobrzé ona zesnanie...

Rotmistrz.

Mni ten Potr byś umiastow tyle
Krotkii czasu tego chwile....

Dobratynski

Niech te przydzie Rotmistrzu, ieśli się dopuścił
Mogł przed Panem mnii iakiey był obrazy,
Wtedy w tey chwili winny
Prawy Bożemu odpuści.

Lub gdy przezemnie skrzywdzony,
Skąd że zdąg świata skodzieii
Krzywdą jego obarczony,
I winy mej nie nagrodzi?

Rotmistrz.

Lgdan, wiśniu[2] przyidzie
/Borys odchodzi/
Murzabija
Panie.

Nie wygodne to postanie,
Pozwól niech ij przemiorą wiosne długi twoie
Lgd na zgodzie podoie
Dobrzyńskiej
Ku Sieciechu, tu zostanę,
Po skłepieniu zanocuje
Które widziało chłopięcia
Gry i zabawy niewinne.
Młodziana potem świetne przedzięwzięcia
Pamięć obwiatula gorzkie i czyste
Dobry kraju
Wdzięczne pamiętne dzieciom starzeiom,
Dzieli starca wiekiem skonanie -
Tu gdzie Ojców moich duchy
Z których ciągnę ij oddechem
Gdy zgasną oczy tamuchy
Prawym znaky mnie Polakiem

Kiedy
Ale gdzie [illegible] [illegible] [illegible] ozwał ten społeczeństwa

Ostatni ich wiersz umiera — —

a ty który w życia słońcu
kocham jak i ja dawno kochałeś
Polsko! umarła w twojej obronie
Jej krwi wiernej nie przelałeś
Oby nienawiść gwiazda
Co się na mojego gniazda
Wiecznie zniżenie sprzysięgła
Jemu nie wymazała zagłady.
Obys zdrajcy nie wyłgała
I nie pędła [illegible] zguby
A gdyby miał rad mój zwiotczy
Ogon twój Polsko droga przyjąć.
Dyskiem wtedy iść mi nie chciej
Dyskiem że giną bezdzietny —

/Straże wyprowadzają Bolesława/

/Bolesław padnięje na kolana/

Panie! miecz zawieszony nad mą wstrzymany głową.
Mój litość, wasze przemów za mną słowo!
A na znak wdzięczności mojej
Ja ci wiadomość udziele
Co twe bole uspokoi.
I wnet w serca mesia —

Dobrat zyński.

Chce mostatnicy chwili życia
Niema iuż dla mnie odmyca
By mysto mi ubyć sprawie,
Przyrzekam tobie; i wierz że przy zgonie
Mom rozumych nigdy nie pozbędzie,
Że cię chcę za toby ostawie
Jakie bądź były twe sprawy
Lidman ci wyrok takowy.

Bolestaw.

Muchay wiże głosow który twey litowi wczyna-
Panie, ostawie iuż tato dawnieyste upłynęło
Gdy raz wieczorem z cicha zamek ~~[illegible]~~ obchodzę
Jus w tedy na cudze godzę
Postrzegłem koło zadawki
Co twoie dzieci ogrody
Chłopczyny miłey urody
Który cichat dla zabawki
Kamyki na czyste wody
Dzieciy to same igrało
I ledwo ty lata miało.

Margrabia

Ach

Dobrotynski

Coż widzisz?

Bolesław

Dziecinne ten miły zpoczatku wzrost
Igrając tak bez obawy
Był w cudzieniec obwarty.
A zpod swoiey szyiki biały
Połyskiwał spinky drogy;
Nie widzieć przy nim nikogo
A chcemy na zdobycz snadny,
Dbiam się kmiecia ukradkiem,
Wabiy go to pięknym kwiatkiem
To owoce przed nim kładny
Chcąc go odciągnąć od dworu
Dziecinne to się temi cieszy
Trzeba bez trwogi spieszyć
Za nimy do bliskiego boru

Dobrotynski

Ach! to syn mey był proboy.

Margrabia

A my od tey chwili
Wybraliśmy dotąd zgodnie
Widzę kogoś na wodzie
Ze strony w tey przygodzie

Dobrat[illegible]

Nie cierz się Stanisze na prozno.
Mniemasz że zgłoz bezbożną
Wykradłszy Syna myśl nad nim się zlitość
Że zbrodnia dziecię ocalić?

Bolesław

Jak ocalitem — Panie — zabić go chciał [illegible] kolwiek
Zabić azeby [illegible] czasem mimo miedz
Ścieżek naszych nie wyniszczył.
Alem ja się za nim wstawił,
I nad skrwawionem żelazem
Przysięgliśmy wrysz razem
Że ten dziecinek do tej pory
Nasz nie opuści nory.
Nie wróci do zamku swego,
Przysięgałem się do niego.
Dopóki chowany przezemnie,
I moi Syna mienia we mnie —

Dobratynski

O Boże! życie! życie, Syn, krew moia!
Lecz jak... wśród zbójców... jest może...

Bolesław /z uprzejmością/

Tym co ja.

Dobrzyński.

Zboyca?! o niba! przestań to mówić!
Zaprzeć, zaprzeć, powiedz że nie!
Milczysz? co ym mój zboyca?.. ~~Bodaj~~ byś ustawał!
Bodaj choć płakałem na to
Gdym nad jego bolał stratą
Żebrzy go wir był pochłonął!
Mniejsze były me boleści
Bo z kraju z obcego wieści
Że z zboycami żyjesz wolnie!
Ale gniebuj, niebawem, za coż mu stoczę!
Zboyca! Boże! ~~zboyca~~ on nim ewtanny chęci?
~~Zboyca zboyca zboyca~~
Przywiodę go, wszystko oddam niepamięci.
I kwiat go stanie przyjemny zyski
Za zboycę nawet stoję tobie dzięki!
Bolesław
On iest Panie w twym zamku.
Dobrzyński
Tu?..
Bolesław
Tak, ten podróżny
który ~~dziś~~ o gościnnie ~~biwy~~ błagał dzisiaj.
Dobrzyński
Jaromir!...

Bolesław.

On sam ~~Cesarz~~.

Dobratyński

Czarnie dziś ~~Cesarz~~ mordem żony twoiey
~~Cesarz~~, Wiekła odwołay zeznanie.

Odwołay!

Bolesław

On nim iest Panie!

Dobratyński /podnosząc się i zwra-
nisz iest rodzaiu/ cając/ Odwołay.

Bolesław

Nie w mocy mocy!

Rotmistrz /łagodnie do Dobratyńskiego/
hrabio! /wskazując na Bolesława/
Precz z nim!

Bolesław

Rotmistrzu, daruy mi życie!

Rotmistrz

Precz z nim! /strzeże odprowadzaią Bolesława/

Dobratyński

Odpuść ~~Cesarz~~ straszne zostało odkrycie!
Odszedł tu, i nie wiedz ze nie?
Natrzęsienie się myśl Cywor mary,
Przywabiły mnie, niż zniszczenie

Przeistoczy bieg natury.
Niech światom rumie pożarą.
Bo Cyrille cyrille zrzki Syna straba! —
Klara (zmieszała się, jakby omdlony.)
Rozlewor
Śmierci ~~skoro~~ troz otchłań!
(Paula — wnijscy miedzy przerażeni)
Dobrzyński
Oiec w całości
Płaszczem nad syna zgubą,
Nad tym co one temu wtorci
Miał utrzymać z rodu chlubą,
Wyrok krwawy mi go wrocił
Na to by mi życie skrocił! —
Domu mojego nadziei ody
Kto ~~wasz~~ przy moiem skonaniu
Jurzy nie dopełni zagłady,
Ojczyźnie winney krwi zapłaty
Przelany — na rozkoszowaniu —
Lok to za 20 lat nie mieć
Krwawy przy rozpadu moim brozy to postanie?
Murzynabia — (20 lat podnoszę.
wzniesiony trzymając)
Ach to ten którym tys raniony Panie!
Dobrzyński —
Tak, to by krwawy zbytnie!

Toby zemsty zapalony
Paddziad nieurzędnego domu
Przerzył piers niecierpliwy ony.
Godło zemsty, godło sromu
Poznacie ciż miotła zrenica –
Wykryta iest tajemnica
Czegoż zdaiemi patrzycie?
Gdy mi syn wydziera życie
Spełnił tylko w zbój syn krotka
Nieubłagny wroku wyroku

obracaią wzrok na Murgrabiego

Powtóra twoy powiem Siecieche
O zrzimey prababki zdradzie
Ktorey rod powzięły wzgardzie
Dzięki wgrzechu ku zagładzie –
Czy widzicie ten znak krwawy
Który od naddziadów ieszcze
Zaigł widzicie iaskrawy.
Patrzcie iak wpośrzy słonecznym
Na grzechny rod rozprzestrzenia
Wzrzycieł mego plemienia
Jak zastygł światła oczu.
Patrzcie iak wzburzone morze
Ludzkie uczucie ludzkie życie

Bierzcie, oto go widzicie
Jak w nieszczęsny zemście tonący
Dziś wszystkie rod moy cały.
Z rodu twego zabobo
Grzeszna matko grzesznych dzieci
Postrzegam cień twoy przed sobą
W krotce ci pokoy zasnowicie,
Cień ci, chmiła niedaleka,
Spna mego wyrok czeka.
Lecz nim jego krew popłynie
Ale ostatni Dobrotynski ginie / prawda bez życia /
Margrabia —

Ach spadły z ran przewiązki.... już śmierci oczyma
Świat zegna .. Boże ginie! ginie!.. / truchlony nad nim rzekł
na piersi jego kładąc — popatrzcie / już go niema!

Zawrzi na zawrze zrenice!
Śmierć oniadła blade lice,
Dwoy katusy dzgnęło
Wyrzuciło biedny z kałuży!
Pokoy tobie droga duszo!
Niech na przedwiecznego tono
Jak aniołom czyste roby
Pomogą ci twoie cnoty!
Pokoy ci dobry moy Panie

A nazwie co ci dał miłosie
Życie nie było, po czynie
Znaydź w połowie wieczorem tonie –
Przyklęka i modli się cicho – Rotmistrz i wszyscy przy-
łożą głowy do krzyża – uroczysta cisza –

Rotmistrz

Spełniwszy ten kościół pobożny
Śledzić dalej idziemy wiarę,
Gdzie się skrył zbójca bezbożny,
Niech go słuszna dojdzie kara
Murgrabia –

Jako?... chcecie..

Rotmistrz

Koniecznie wyśledzić go trzeba
Łapmy kolejny. /odchodzi z potworem/

Murgrabia

Stójcie... ach stójcie! o nieba!
Niestyjycie, to syn jego,
Syn jedyny Pana mego
Co byle on uczynić chciał....

Panie.. Klaro... Słuchajcie!.....

/wybiega za Rotmistrzem/

Klara /wstaje zerwana/
Czyj mnie tu głos wołał?
Klarę wołał.... mnie Klara to może iest mnie?...
Lecz nie.... tu niema nikogo!
/podnosząc się z ziemi/ Cicho... tu mój Ojciec drzymie,
Drzymie tak spokojnie, błogo.
Cicho! cicho! — ani słowa — /pauza/
— Ach jakie mi ciężki głowa!
Patrzę jak przez mgliste chmury!
O! wiem ja nieźle nie które
Tu zdarzone, myślałam o nich tyle razy...
Lecz zamilczeć o tem wolę,
Bo znak jakiś palący, tu, na moiem czole
Pochlania błędne obrazy! /pauza/
— Stoycie — przeno chcecie dosięc —
Zwienić zbroją mego Ojca!
Nie mój Ojciec — nie mój Ojciec —
Jaromir, tak się zwał zbójca.
On wyrwał z piersi dziewczyny
A łona bez skazy i winy
Nie winne serce mordercza
A na miejscu tego serca

Zimnego zamknął padała w icy łonie.
Padała [illegible] pierś icy [illegible]
I bi[illegible] [illegible]

A syn srogo Ojca zabił
/radośnie/
A brat mój, co ostatni, powrócił po zgonie
Wiecież kto tu brata zamordował?..
Jakiemu on przypadki....
Cicho, cicho, wróćmy... prześ do czarnej klatki....
/ręką drżącą przyciskając do serca/
Serce padalicze, pierś rozrywasz
Serce, ale się nie odzywasz.
/biorąc światło ze stołu/
Ale czas już o tej dobie
Śniem spokojnym spocząć sobie;
Jak się słodko marzy w łonie
Nieprzytomnym we wszystkim
/Między wzrok na stół zwracając/
Co się tam błyska na stole jak iskra na niebie?
Piękna flaszeczko, znam ciebie.
Dał mi się ordynarnie narzeczony luby,
Przed naszemi ustami słuby,
Rzekł że mi kobzeu matki,
Spi sobie cicho ten trunku.

Sprobuj chcesz dogodzić.
Te spódnice nasz odstrzel
Odstrzel, i bądź wolna
Ale zwolna... zwolna... zwolna —

Idzie na palcach do stołu, za kardyan Bothwell
oraz ręj wrzuca chusteczkę — Ona ręj do stołu za
chwilę upada mantyra na ziemię —

Koniec 4go Aktu —

(Zwaliska starego więzienia w bliskości zamku – po lewey ręce okno do mierze – Stąd widać część zamku zamieszkałego i kaplice zamkową – now. –).

Jaromir (w nocy przychodzi)

Tak przez znane mi manowce
Trafiam przecie wkę zwaliska
oto wyłam – tam grobowce
chwila szczęścia mego bliska –

(przechodzi się niespokoyny)

Pofolguycież mi na chwile
Myśli krwawe – myśli czarne
Czyż wyobrażenia marne
Odrzucać mnie mogą tyle
Gardząc śmiercią tysiąc razy
Drżę dziś przed mdłemi obrazy –
a chociaż zabiłem tego
Co na moie życie godził
Cóż wtem popełniłem złego ?
Siebiem z śmierci oswobodził –
Kto o życie w zgubney toni
Bronim wzięł przeciw broni –
Skądże żałość – skądże trwoga
Wszakżem mego zabił wroga
Czyż tak ciebie, Tabę serca
Zkarłowali mordercy ?!

Przecie, ieśli czyn moy prawy
Czemuż myśle otrim z drzeniem
Zkąd mię pot oblewa krwawy
A serce iak pod kamieniem
Dysząc upada na stad
Czemuż [redacted] krew [redacted] żyłach ?
Czułem, iak mię w czarney chwili
Gdym zabóystwa dokonywał –
Czarcy do czynu naglili
anioł Boży mnie wstrzymywał –

Kiedym pomiędzy urwiska
Skrytego szukał taynika
Postrzeżony gdym iuż zbliska
Czuł dech mego przeciwnika
Gdym iuż przedtym wyść nie zdołał
Jakiż to głos we mnie wołał
precz od siebie sztylet cisnij
a stopy iego uścisnij
Znaydziesz winy: przebaczenie —
Lecz nagle mordercze tchnienie
Do zemsty ramię zniewala
Już zły duch wemnie przemaga
Grożąca hańbą zniewaga
Zmysły wściekłością zapala —
W dłoni sztylet krwi łaknący
pali iak węgiel piekielny
Na oślep uderzam drżący
I raz zadaię śmiertelny —
Tak śmiertelny — padł i jęknął
Głosem mnie znajomym jęknął
aż do tąd ten ięk straszliwy
Grzmi w mem uchu przeraźliwy —
W ucieczce szukam ochrony
Lecz spokoiu zbrodzień niema,
[illegible] lodowemi szpony
Mordercze piętno ściska
[illegible]
[illegible],
Pasuie się nadaremnie
[illegible]
Jest głos niestłumiony wemnie
Co mi ięk odnawia —
Próżno mi rozsądek stawia
Rzecz w swém świetle — próżno mówi:
Śmierć twemu zadał wrogowi,
Piekło co mnie ziadło drżeczy
Powtarza — tak wróg nie ięczy — Leży

ale cóż to ? – Krok z poboczy
Prosto ku mnie tędy kroczy
Niedaleko śmiałek zaydzie
Jeden z nas dwóch ku śmierć znaydzie
~~Tak sprągniony gdy zakrwawi~~ Tak kiedy się
~~Tygrys spiekłe podniebienie~~ tygrys na krwawej
~~Choć się we krwi nie piekły pragnie~~ łup zawarł
~~Nie gaśnie wściekłości pragnienie~~ pragnący mordercy nie nasyca
Cofa się w zwaliska Strzymko cenim krwi
krwi zrosła

Bolesław nadchodzi

Przecież cały z zbirów ręki
Wyrwałem się – Niebu dzięki –
Lecz cóż, krwawny i bezsilny
Ledwo zdołam w lec krok mylny –
O gdybym nie szukał próżno
Gdybym znalazł syna mego,
Drogiego Syna naszego,
Jaromira – Ach przemożna
Rękoimią do nog się rzuce
Hrabiemu, i syna mu wróce
Przy ten widok nieztagodzi
Sędziego, czyż nie przebaczy
Mnie i jemu – wszak i naszej
Jednym ciosem w dwóch ugodzi –

Jaromir (występuje)
Wszak to głos Ojca mojego

Bolest:
Jaromir! – Jarom:
On sam – chcesz czego?

Bolest
Szczęść Boże! –

Jarom
Dzięki ci oycze

Wolałbyś iednak ~~tym razem~~
~~na stronie~~
Pozostałbyś błogosławieństwo zostawić —
Wróg zazwyczay usta zbóycze
Gdy ~~u~~ nienawyklym ~~[illegible]~~ rymem
Pragną komu błogosławić
Lecz mowo- bo zgadnąć niemogę
Jakeś na tę trafił drogę
Jaki wystrych, czy drabina
Dopiąć ci pomogła do syna —

Bolest

Ach schwytanym był w moczarach
Jwiem ięczał wtych pieczarach,
Ale Starościća hrabiego
Przerażona straż więzienia
Zostawiła mnie samego,
Korzystam z ich oddalenia
I uciekam co sił staie —

Jaromir

Uciekłeś — tu cię poznaię —
Tegom się chwycił sposobu
Jia Oycze, bo nas obu
Jak widzisz, szczęście omija
Jwśród poczciwych niesprzyia —
W Jaskiniach, wśród lasów Tomu
Czuie się rozbóynikiem w domu —
Wszakżeś na to zemną zgodny
Oycze Syna twego godny? —

Bolest

Niewie ieszcze — Járomirze
Zwieszmnie Oycem —

Jaromir

Powiedz szczerze
Czy tak cię zwaią prawa ńiemanu? —

~~Dziś~~ ~~zruszę~~
Otworzymy się ~~[illegible]~~ spółnie,
Ja się od Syrowskich wstrzymam
A Ciebie z ~~Bycowskich~~ uwolnię —

Bolesł

Nacóż dłużey taić przyda?
O pona co prawdę kryła
Spadła godzina wybiła
Niech ~~Niech się~~ cała tajemnica wyda —
Tak, dziś przed tobą otworzę
Komu winnien światła zorze —
Mnie — choć ci dwóle ta sława wsze
Błysną — wdzięczność chowaj zawsze,
Bo ci życie utrzymałem
Choć tobie życia nie dałem —

Jaromir

Nie dałeś?... przebog... mów.. co za odkrycie!
Nie tobie winnienem życie? —

Bolesł

Nie Synu... ach już nie Synu nieszczęsny!

Jaromir

Nie Synem? — Cycem mym nie ty?
Ten Stary Bolesław zbójca
Mogę w nim nienawidzieć Ojca —
Opowtórz wyznanie twoie
Niech się z tą myślą oswoię,
~~Słodszy co zadrga mi przeczuwszy dusz~~ ~~myślą zbawiebne~~ !
Jako! mnieby się godziło
Do tego należeć grona
Za którem Duszą spragniona
~~Wstępuje duszmia~~ ~~[illegible]~~ tęskni za pacierz
Co! w chwili gdym dzień obacrzył
Bóg mnie piętnem nie naznaczył
Którem potępiona znaczy?
Bóg ten względny na tę zbrodnię
Przyjmie me czucia spodziewne

Nie wytączy mię od swoich,
Wzdychać, kochać mi niebroni,
Wzywaiąc go wzgubney chwili
Nieblużnię mu w modłach moich ?-

/wzrok surowy wraraiąc na Bolesława/

Nad dzikie srozsy potwory
Mógłeś to kryć do tey pory,
Widziałeś krwawą katusze
Rozdzieraiące mą duszę,
Słyszałeś głuche mą skargi
A niecne milczały wargi ?-
Łupieżca bożego domu
Zakradłeś się pokryiomu
W niemowlęcia pierś niewinną
Ręką krwawą złoczynną
Zchwyciłeś z świętego progu
Nieskalany obraz oyca,
Gdzie mieysce święcone bogu
Zawiesił swoy obraz zbóyca-
Potworo! hydna potworo
Kiedym klęczący z pokorą
Nieznany mi przedmiot serca
Zwał dawco życia mojego,
Błagał o szczęście dla niego
Wkradałeś się ty morderca,
Wkradałeś się zbóyca podły
W mą do przedwiecznego modły-
Powtórz ieszcze raz zeznanie
Żeś wykradł oyca nazwanie
Jak drżący tchr kradnie złoto
Żem nie twym synem niecnoto!

Bolesław

Ach Synu!—

Jaromir

Ciszey! — milczenie! —

Paszcza swą boga spotwarzay
Ale swiętego ~~t~~ słowa nie poftarzay!
Ja nie iego Synem, nie — nie —
Dzięki ci zato odkrycie
Zatom też Tobą się brzydził,
Zboyco — odtąd nienawidził
Pobłędem ~~odtąd~~ Serca piersi powrót bicie —
odkąd Imiem poznał boże —
Dla tego też oczy twoie
Jakby zakrwawione noże
Przerażały piersi moie —
Dla tegom ze wstrętem męką
Twym pieszczotom odpowiadał,
Gdyś mię krwią spluszczoną ręką
Głaszcząc, do mordów układał.
Gdyś rozboiu garnął łupy
Na drogaiące patrząc trupy
Wołał — Synu! krwią się raduy
Bądź mężem, i mnie naśladuy —
Ja nędzarz zaślepiony
Krwawey zbrodni sługaiąc mety
Pozbawiony ~~zaufania~~ zaufania, niestety
Głos sumienia mocniey chrząkiem
Piekłem powietrzu mą losy
Piekłem zapowiadał mą lata,
Aby uczcić siwe włosy
Tego niewinności kata —
Wroć mi mordercо bezczelny
Wroć mi złoczyńco piekielny
To com na świat przyniosł z sobą,
Położy złoty, myśli wolne,

A. Verse

Serce uczuć słodkich zdolne,
Którem zapuszczał z tobą —

Bolesław

Słuchay Przebog! gdy chcesz dociec....

Jaromir

I gdzie on iest? Kto moy oyciec?.
Chodź, uścisnę iego nogi,
Niech będzie kmiotek ubogi
Który w krwawym pocie czoła
Pracowity żywot wlecze,
~~Wypruwszy dłoń moią zdobą~~
~~Wieczny wezgłów od roboty~~
Kęs mu chleba zabezpieczę —
Łzą moią skropione ziarna
W łoną twardey ziemi złoże,
Nadzieię karmiąc nie marną
Że Bóg względny dopomoże
Pracy, i łzom mym gorącym —
Wiedź mnie, w żebraku łaknącym
Pokaż mi dawcę żywota,
Okiju znim chce podwrota
Zebrać lichego denara,
Pałacem będzie pieczara
Gdzie rad snem mego rodzica
Czuwać będzie ma zrenica —

Bolesław

Dobrze więc, idźmy czym prędzey,
Wnet się o twem dowiesz rodzie,
Niewyrobnik na zagrodzie
Nie łaknący żebrak wszędzy
Jaromirze, dać ci życie —

Zradosciąż przyjm to odkrycie,
Swiętnego domu dziedzicu,
Uznasz wkrótce w twym rodzicu
męża, w Polsce wielbionego,
w dostatkach Królom równego,
we władnącego wtości temi.
Wiadz czyja krew 2 w tobie płynie,
Po twoiey tu stąpasz ziemi
Tyś Hrabio na Dobratynie.

Ha! — Jaromir /przerażony/

Bolesł.

Pierwotne życia chwile
W tym zamku ci zabłysnęły
Tu dziś dłonie oyca, miłe
Nieznając cię uścisnęły —

Jaromir /z krzykiem/

Tamież — Bolesł

To prawda i stotna,
Jego za Synem wstawienie
Wyiedna nam przebaczenie,
Ominie nas Śmierć Iromotna —
Ach pospieszay, nietraci pory,
Ciężko bowiem ięzy chory,
Iż może życie utraci
Z odniesioney w piersi rany,
Co mu w nocy, nie poznany
Zadał iaden znaszych braci.

Jaromir

Czemuż drżąc mnie zażarcie
Słowem niezabiesz czarcie? —

Czy rozumiesz ze tey dłoni
W czarney krwi twoiey nieskąpie,
Ze gdy wręku niemam broni
Zębami ciy nie zastąpię?
Jzetę paznokcie rysie
Wnętrzna twego nie wypłoszą?
Ze krwi pragnienie tygrysie
Nie ugaszę twą posoką?
Dech wyżłonięsz lawą wściekłą
Tu, zdeptany stopy memi,
Dłoń ta wtrąci cię wdno piekła
Gdzie mnie wtrącasz słowy twemi
/rzuci się chce na niego/

Bolest /uchodząc/

Gwałtu ratuy- on szaleie...

Jaromir

Prawdąż iest!... godnez są wiary
Słowa paszczy tey poczwary?
Krew się ścina, /Mróz/ Struchleie
Wściekłe miota mną szaleństwo
Przypuszczaią podobieństwo
Jasne, zbrodni nieistychaney
Piekłu do dziś dnia nieznaney
Prawdąż iest straszne odkrycie?
Tak iest... tak.. tak.. głuche wycie
Co Kmysły moie przeraża
Ze tak iest.. tak, tak powtarza -
Tak.. - ięzyk mara wybladła
Tak.. powtarzaią widziadła
Nachylaią krwawe czoła...

Ten ięgo iest Straszliwy
Co gwzmi do tąd przeważliwy
Że tak iest.. tak.. ziemi woła —
On moy Oyciec - ia Syn iego
Syn.. i.. Kto ię tu odzywa?
Doszło słowo ucha mego
Co nawet zbóyca ukrywa
Drżący w tayni swego Serca
Kto wyrzekł? Syn i morderca!
Ha! Syn i Oyca morderca —

(zasłaniaiąc twarz rękoma)

Co kolwiek w Swiata przestrzeni
Człowieka wznosi zachwyca
Co kolwiek czym ś Swiętym mieni
Mniey Swiętym iest od Rodzica —
Komu Rodzic usty swemi
Pobłogosławi życzliwie
Ten po nieszczęśliwey ziemi
Podróż odbędzie Szczęśliwie
Lecz Kto by ważył Zuchwale
W Namiętności wznieść zapale
Rękę na Oyca Szaleniec
Wyklętym iest potępieniec
Słyszę nędzarz bez pociechy
Głos Straszliwy, głos rozpaczy
Bóg przebacza wszystkie grzechy
Cyclobóycy nie przebaczy
Spryskay hartowne kaydany
Dźwignij zaporze stawany
[illegible] z żywemi
[illegible], i [illegible] szrany
Z Piekieł wywlecz ię piecrany
okaż ciebie godne dzieci
Zdradę, z złoconemi sieci —

Przedać Oyczyznę gotową
Obłudę z dwuznaczną mową
Z Jadem zawiść żywoła
Rozboy ociężły posoka
Zemstę Pożarami dyszącę
Bluźnierstwo zgrzytaiące
Niech się ich zgraia rozlata
Pocałey przestrzeni świata
Niech bezkarnie wszędzie broi
Mord i gwałt wznieca swobodnie
Jednakże wszystkie iey zbrodnie
Nie zrównaią zbrodni moiey
Moiey zbrodni?--- iakto moiey?
Albo czyn winę dowodzi?
Mniey zbrodnię przyznać się godzi?
Mnie przestępstwa hańbią skarą?
Że dłoń, że krwawe żelazo
Memi były? - tak nie taie
Czuię to z [przerażeniem] smutkiem -
Lecz między czynem a skutkiem
Nierozerwana przepaść staie
Którey zapełnić nie zdolne
Ni prace ludzkie mozolne
Ni pasowania daremne
Ni doświadczenie pod wieka
Nie przydatne dla człowieka
Przepaść w której mocy ciemne
Na oślep ciskały gruty
Losow pokoleń następnych
Czy cnotliwych czy występnych -
Płoną żałość i wyrzuty
Chociaż czyn był w mojey woli

Skutek niezawisł odemnie
Płaczę - rozpaczam, daremnie.
Nie odmienie czarney doli
Gdybym ten cuby przedbył wstanie
Tak zgdani, i tak się stanie
Błądząc wszyscy w ciemney nocy
Wyrokom ulegli mocy
Dążymy gdzie nas prowadzą
Próżno więc taiemna władzą
Wołasz na mnie Cyc oboyca! -
Jam wekuwi tego się zbrodzy
Coby ma krew był rozlaczył
Tyś mego zabiła Cyca - (pauza)

Ale który pociechy błogą
Wzepi umysł moy strapiony?
Rany zgojone bydź mogą
Ten wyjść do zdrowia raniony
Tak mi szepczą z Nieba duchy
Dawcze spodziewney otuchy
Dzięki wam - Boska nadzieia
Że do życia wróci cały
Że zran wyidzie, które nie ia
Lecz piekła Cycu zadały
Ta myśl z mnieyszą moią męką
Samoboycą więzi rękę
Którą dnią mę chciałem skrócić
Idę mu do nóg się rzucić
Ścisnę iego dłoń omdlałą
Rane pokalaną go krwią
Strumieniem łez mych ochłodzę
Chce znieg wyssać krew skrzepiałą -
Idźmy - nad światow przestworem
Choć ięzy otoczą nie dościęna
Czuwa wszechwładna opieka

Ja nas widzie skrytym torem
Do Celu sobie znanego
Choć dla nas niepojętego –
Nie traf, lecz wyroki Boże
Kierowały moie ramie
Kto wie, przeznaczyły może
Błogie ieszcze chwile dla mnie –

(: okna Kaplicy zamkowey tym czasem oświecone
zostały, i słodkie, lecz powarzne tony słyszeć iż
znimy daią :)

Cóż to iest ! – dzięki wam dzięki
Rozchodzcie się miłe dźwięki
Zakołyszcie moie zale
Jak lekko wzruszone fale
Stado Łabędzi kołysza
Wiech słodkie wasze balsamy
Zatrą własney ręki szramy
Wiech Serce w bolach uciszą,
Wszak to ten głos co w teskności
Mniemałem głosem Anioła
Ten który mnie wołał w gorzkości
Dziś mnie waszym głosem woła
Do grona woła onotliwych
Wróży winy przebaczenie
Nie mówicie głosy że nie ?
Owy spokoie czuciów złych
Ciszcie w natrzu niepokoie
Przenikniydź Serce moie

(: Tony coraz smutnieysze słychać, i nakoniec wtorzą
tym słowom :)

Chor /: we Wnętrz Kaplicy :/

Duszo droga
Spocznij błoga
Gdzie cię Boska moc wezwała

Znayd po zgonie
W Kubios Tobie
Szczęście coś w życiu nie znała

Jaromir

Co za zmiana? zbyt tak rychło
Czucie pociechy uciekło
Jak roy pszczoły miłym brzęczeniem
Aniołow głosy ulotne
Pocieszały mnie swoym dzwięczeniem
Teraz zgęsta jadowitą
Wrzaiąc mi w piersi zbolałą-
Przebóg! słyszeć mi się zdało
Nie pociechy śpiewy chętne
Lecz grobowe pienia smętne-
ha! blask w kaplicy zamkowey
Ciszey serce, mętli nowy nieład
Krwawy, do tey co ciągle tłoczy
Chce na własne widzieć oczy
Widzieć, chociaym miał w katuszy
Na ten widok paść bez duszy

(: po rozwalonych kamieniach dostępuie aż do okna kaplicy zamkowey :)

Chor (daley spiewa)

Syn obrzydły
Wydarł, smętny
Żywot tobie Cyckoboyca
Bóg osłoda
I nagroda
Winim za Kyna znaydzies Cyca
Ojcowyzna nie rzecz
Spać iak w grobie
Boy wyrodne karci serca
Nie ony zbrodnie
Dozna godzien
Karzmi iak oba mordera

Jaromir (Chudy i chwieje się wraca)

Com widział? prawdąż to było
prawdą? albo zdrożną siłą
Rarity piękność pocwaney
Mię zmysły błędnemi czary?

Nie poruszony struchlały
Jak w mgle przed oczami memi
Postrzegłem kiry czarnemi
Dom Boży ostany cały
Zbawiciela oblicze
Na ołtarzu zasępione,
Wtaśnie iakby popełnione
Czyny krwawe i zbrodnicze
Boski wzrok iego raziły
Głosy smętne, głosy drżące
Z opomstę wołaiące
Po gmachu się rozchodziły
Tleiącemi gromnicami
Wśród posępnego kościoła
Ostawiony do ołtarza
Stał katafalk i sługami
Płaczącemi otoczony—
Z raną wśród piersi głęboką
Na katafalku wysoko
Blady i martwy złożony
Był mój Ojciec—Ojciec?—o nie!
Był ten którego mą dłonią
Z tego świata wyprawiły
Bo niech piekło z całey siły
To rozgłasza wszystkiem swoim
Nie, on niebył Ojcem moim
Wzalurem ia tylko człowiekiem
Nie przeydę wszech zbrodni stokiem
Człowieka granic bezbożny
a Ojca i czart sam stworzony

zamordo-

Zamordować by nie zdołał —
Czytałem, słyszałem tyle
O głosu natury sile
Czemuż grzmiąc głos ten nie wołał?
Wstrzymały zbóycą dłoń szaloną
Na cyrkadią wzniosłej tonu
Czemuż teraz głos ten ostro
Nie karci mnie, gdy gorzeję
Gdy tę pojąć mam nadzieję
Którą zwał bym winnien siostrą?
Siostro! - Siostro! - ~~gadka~~ bajka próżna
Ku siostrze czuć zapał można
Jakim się zmysły mą poją?
Gdy nam ślubu chwile błysną
Gdy ją tę rękę uścisną
Wtedy nazwę ją krwią moją —
Trzeba przemódz tę naturę
Goryczą do kropli wyrzucić
Czegom szukał znaleźć muszę
Co! zacofem muszę złagodzić
Mniemasz że cię dusza biedna
Tyczenie z ~~Niebym~~ Dotą poiedna?
~~Lub~~ że ~~się~~ słowo rozgrzeszy —
Ten który raz wilcza nogę
Na zgubną postawił drogę
~~Ha~~ ~~Hui~~ już to droga szpieszyc
Pójdę ją chcę i pojdę
otchłanie dla niey przebędę
I przez piorunowe strzały
Przyciągnę ją na to łono
Czystę, czy nieczne zapały
Kasyca - będzie moją żoną —

Jo grobowca północ bliska
Na wojtam przez te zwaliska

Jdźmy, stali wprzedmieściu –
/Dziewięć się do wystania/
Nieznoszący się Serce trwogą
W Lubey Kochanki obięciu
Odpoczniemy w Krotce błogo –
/przez wystam odchodzi/

Rotmistrz

wchodzi z żołnierzami prowadzącemi
poymanego Bolesława

Nie ociągay się daremno
Wiem iuż iak Arzeba strzedz zbiega
Tutay, tale szelest przedemna
Skrywaie się miat twóy kolega –

Bolest

Tutay Panie –

Rotmis

Ieden Lotr stamie
Tu żywego niema człeka –

Kiryl

Panie! oto wtym wystanie
Zbóyce spostrzegłem zdaleka
Który się tam przemknąć silił,
Jeśli mnie wzrok nie pomylił,
To on sam był bez wątpienia
W Zwaliskach szuka schronienia

Rotmistrz

Niech podziemie skryć się stara
Nie uniknie winney kary
W Nady iego bez bojaźni
Daley naprzod, zamną wiara!
/odchodzi z woyskowemi/

Grobo

Grobowce

C: w oddaleniu grób wysoki Matki rodu z=
stosownemi wyrażeniami – nie daleko tego
grobu po prawey ręce wyniosłość okryta
~~czarnym~~ kirem:/

Jaromir /wchodzi/

Jak-iśtem tu – tu nadzieie
Myśle na koniu spełnione
Smialoz – zgroza z tych ścian zycie
A słowa cicho mówione
wracaią do mego ucha
Jakby przez zdroznego ducha
Powtarzane – smug szeroki
Czarny, iak skrzepły posoki
Zalewa mi moią drogę –
Acheć się serce obrusza
Niewiem co, stawić mnie zmusza
Na ten smug uporną nogę

/rzecz iego spotykaią się/

Cóż to? – czyiaż to dłoń skrzepła
Dotyka mnie? to dłoń moia
O Ebziż iest dłoni krzepkość twoia
Okrążała cię krew ciepła
Dawniey strętwiała trwożna
Dłoni zbóiecka bez bożna

/: z wzgardą pogardzeniem nad sobą samym :/

Basnie! precz zamilczcie basnie
Chwila ślubu bliż wtasnie
Nie szczęścia spoźnić niezdoła

/: Waszczę w dłonie :/

Klaro! chodź Klaro!

Matka rodu /występuie z grobu/

Kto woła?–

Jaromir

Jesteś tu? – skązona pvaca
Męstwo mi się moie wraca
Chodź – ukoisz mą tęsknicę

Mrzi kam twę bladą lice
Z wzdrygnieniem czego ześ mi ta
Wzrok rozwarty we mnie wrzyta?
oddal z serca nie pokoie
wszak dziś zaślubiny twoie
Wyprowadz pozegnne oroto
Jam wesół, ty bądź wesołą
Chodz, wiem ia bayki dziwaczne
Kłamstwa dzikie i pociszne
Ucieszysz się gdy ci zaczne
Powtarzać te bayki śmieszne
Śmiey się z tych co ie roznoszą
Z tych, co cię mą siostro głoszą
Siostro! śmieszne baśnie roią

Matka vodu /przestraszonym głosem/

Ja nie iestem siostra twoią

Jaromir

Dla czego mi tak płaczliwie
odpowiadasz? - więc prawdziwie
Tyś nie siostra? śmiey się przecie
Amoy życie - Kłamstwo nowe
Porzućmy to; niech świat plecie
Co chce - chodz wszystko gotowe
Do drogi - nikt nas nie słyszy
Chodz -

Matka vodu

Gdzie iest twoy życie?

Jaromir

Ciszey!
Milcz przebog! -

Matka vodu /podnosząc głos/

Gdzie iest twoy życie?

Jaromir

Milcz kobieto - chcesz li dowiedz
Com popełnił w gniewie zdolny

Zwykłem przytobie powolny
Lecz iesli zbudzisz igraszkę
Drzymiącą w memi sercu wsiekłość
Dowiadczysz że twiad zaciekłość
~~Jest~~ przy mojej, dziecinną fraszkę
Myrzysz co umie morderca
Jgdy zechcesz doznasz tego
Że nayblizszy mego serca
Nayblizszym iest mieczа mego

Matka rodu (mocnym głosem)

Gdzie iest twoy Oyciec?-

Jaromir

Co? - ieszcze!
Natę pytanie złowieszcze
Kto mnie zmusi odpowiedzieć?
Gdzie moy Oyciec? mogęż widzieć?
Mniemasz ten Starzec Mroskany
Z białym włosem z Snieżną brodą?
Ten się iuż cieszy swobodą
Przezemnie zakotwiczany-

(z ręką do piersi przyciskaiąc)

Czasem się w prawdzie przebudzi
Zwolna wzrok podniesie smętny
ale go blask swiatła trudzi
Jznow usypia niechętny-
Lecz nieżartuy Klaro Dworzey
chodz, iuż wszystko iest gotowe
Do zamierzoney podróży-
Czegoż bladą wstrząsasz głową?
wiec mi dane słowa zdradzasz?
Płocha, tak mi toić na gradzasz
Która ta piersi wierna pała?
Gdybyś ten pociąg znała
Co mnie do ciebie przynęcił,
Jtę sumienia Katusze
Rozdzieraiące ma dusze
Wszystko com tobie poswięcił.

Gdybyś serca mego słuchała
Poznać chciała – sama litość
Przemogłaby walki twoje
Spełniłabyś prozby moje.

Matka rodu

oddal się ztąd – Jaromir

Chron mię Boże
Razem śmiertelnym się zwale
Ale ztąd się nie oddale
Tego na mnie nie wymoże
Sam twój Oycze – niech otchłanie
Ciemne rzucą, niech tu stanie
Zraniony krwawy niech woła
Precz ztąd poczwaro berbona
Wydrzeć mi ciebie nie zdoła

Matka rodu

oddal się – Jaromir

Nie, to rzecz próżna

(: wysadzone słychać drzwi pierwsze :)

Matka rodu

Słyszysz idą, nie trać chwili.

Jaromir

Niech się moc piekielna sili
Poki mnie nie wyrzy w grobie
Nie ustąpię ani na kroku
Żyć będę Klaro przy tobie
Albo zginę przy twym boku

(: słychać drugie drzwi wysadzone :)

Jdźcie mi domnie Klaro moja

Matka rodu

Ja nie jestem Klara twoja
Matkę rodu widzisz wemnie
Tę która twe grzeszne plemie
Na świat wydała grzesznice –

Jaromir

To są moiéy Klary lice
Wzaiémny nas ogień pali
Nie mnie odmiéy nie oddali

Matka rodu

Przyimy że podarey weselny

(: zrywa tubną zpokryftey wyniosłości
Klara leży nie żywa w trumnie :)

Jaromir (schwieie się przerażony)

Przeboże! z zjawisku piekielny!
Darmo mimo to zjawienie
Posiędę cię i płomienie
Mię na twem łonie owiioze

(bierze ku niey)

Matka rodu

Spełni więc wyrok potępieńcze!

(: wyciąga ręce Jaromir rzuca się w nie
ha! -

Jaromir (zbrzydliwem)

(: wsta się nazad chwieiącym krokiem
i upada przy trumnie Klary :)

(Drzwi od grobowca wyłamuią)

Murgrabia - Bolesław - Rotmistrz
i Żołnierze wpadaią

Rotmistrz (zbiegaiąc)

Z daley się zbóycza pocztwara

(: Matka rodu wyciąga przeciw niemu ręce
w czasie nie poruszeni odrzwi stoią)

Żegnaymi smutna przeznaczeń ofiara

(nachylaiąc się ku Jaromirowi)

(: Nachila się ku niemu i wtoku daie mu
pocałowanie - rosciąga potem polożycie
nad obudwoma krzyżami, i z rozniesionemi
rękoma mowi)

Taiemne i niezgłębione
Wyroki iuż się spełnione

Spełnione iest przeznaczenie
Grzeszny ród moy iuż śmierci ogarnęły cienie
Z Jego zgonem i moie cierpienie się skończa
Już na wieczny spoczynek matka rodu wraca —

(: powolnym krokiem idzie ku grobowi swemu
z całey znikomością pozostali postępuią
na Scenę —

Rotmistrz

Jak nabonnie niegodziwy
Jesteś w mym ręku

Murgrabia

(: bierze ku trumnie podnosi sukno i z pła=
czem mówi:)

Nieżywy —

Lastonad spada.

Spełnione iest przeznaczenie
Grzeszny rod moy iuż śmierci ogarnęty cieńie
Z Jego zgonem i moie cierpienie się skończa
Już na wieczny spoczynek matka rodu wraca —

(: powolnym krokiem idzie ku grobowi swemu
z całey zniknieniem pozostali postępuią
na Scene —

Rotmistrz

Jak nabonnie niegodziwy
Jestes w mym ręku

Murgrabia

(: bierz ku trumnie podnosi sukno i z pła=
czem mówi :)

Nieżywy —

Kastonal z pałacu

94

Akt Pierwszy

Gotycki kościół. Od wchodu drzwi drogie. W obydwóch ścianach po prawej i lewej ręce takież drzwi, przy jednej kolicie zgrodu zawieszony jest stary pugunał w pochwie. Późny wieczór zimowy. Światło na stole.

Boratyński. Klara.

Bor. Siedzimy stole oczy wlepione na list ktory ze obydwóch rąk trzymi
rozna żałość i wzruszenie
co na tych nieszczęsnych rzuca stanie.
Późnie dom moy nikczemnie zgnie
Jak gałęź po gałęzi,
Przeszedł pień [illegible] Batoryego
[illegible] fergo
[illegible] w krotce zwali burza.
Jeszcze niegdyś chwały
Co rozlegały się konary
Przeklęty okrzyk [illegible] okrzyk
Tutaj zimny przytrzymywał słońca [illegible]
[illegible] [illegible]
Wszystkie dozna zagłady
Nie zostaną nawet ślady
Odwiecznych pnia Ojców trudów
Za dwa lub trzy pokolenia
Wygasnie z pamięci ludzkiej
Cień Boratyńskich imienia.

Klara [illegible]

Jakaż moc potężna Ojcze
W grobie ciemna jak grobowiec ciemna
Odwróciła zawsze myśl
W przeszłości nic to cisza nocna

Ale oto ciężny może
~~Lichi~~ spodnieja smiegiem pokryte
Wszystki pola chaty lasy
~~Gaje~~ ~~Ruiny~~ ~~Lasy~~ ciemia ley jak by zimny
Biały opony powiekły
Żadna się gwiazda nie mroga
A niebo ~~zdaje~~ ~~zdaje~~ ołowiem
~~Wszystko~~ ~~Cyprysu~~ Tylko wiatr
~~Wszystko~~ wiatr surowy

W przestwor grobowy

Boratyński

Jak się długie wolny chwile!
Która to godzina klaro?

Klara od dnia wracaiąc
siada do roboty na mieysko Oyca

Ledwo w siodma wybiła

Boratyński

Siodma, a iak noc tak ciemna!
~~Jak~~ ~~się~~ widzę, rok się ~~zeskarat~~
~~Mały~~ dni iego coraz krotszy,
Zdrzewiałe stygną mu palca
I do grobu się nachyla

Klara

Niech na zawrotem nitey wiosny
Zawita nam May radosny
Zefir ~~kwiaty~~ ~~wydobędzie~~
I ~~swobodny~~ ~~pierś~~ ~~Lasów~~ Oyca.

Boratyński

Rok się ~~na~~ wprawdzie odnowi
Zazielenią się te pola
Posypią się ~~wiele~~ trawy
Lecz ~~kwiatek~~ ~~dni~~ kwiatek dni ~~powrotny~~

Oprzyszłego
[illegible] ewne ci oczkie
Niemowlęcie wzniesie głowkę
Otworzy oczka mrugnie
Wtedy ci miłe, ich dziwicy.
Każde drzewo co dziś w buty
Rajci i skoniate ranie
Błagaigo [illegible] do nieba
Wywdzięczy barwy cielong
Wszystko co wpnistronym zwierzę
Odżyka tylko i żyje
Powstanie w niemianym kwiecie
Lub w potomstwie swem odżyje
Gdy [illegible] owoci ige nazienie
[illegible] Horatyńskich plemie

Klara

[illegible] [illegible] luby Opere.

Horatyusz

[illegible] [illegible] [illegible] [

Nie go mogł wiarmy zapewnić
Co Mu Oyc powinien
Dał dziecięcia swego
Klara i przeze siebie

Jakoż się na ten list gniewam
Bytes wprzod tak mocno Oyca
Tenże widzę go przeczytał
Karzeł się smutek ogarnął
Borzymski
Niemego to Cichu wina
Może się jego przewidzieć
Nie – ale to przekonanie
Co [illegible] nie może zmienić
Ze wzrokiem w gniewie trwałe
Chcę ze zwiata wytrzymać
Borzymskich plemię całe
Ostro ping au ze Stryi starzy
Ktorego na dworu widział
Berdichy i jur [illegible]
Oprocz mnie zmarłego rodu
Lawskey nocy nagle nowych
Z tak [illegible] [illegible]
Z wrzawionego niezgody domu
Ktory zemną zawsze zgodnie
Moia Klaro – nie mam czym
Coby rzadł za moią trumną
Obu dłonie przy pogrzebie
Moją zemną herb i zbroią
Moją tarczą i w potrzebie
Dobrze znaną siabłą moią –
Znana tu rzecz powiesc stara
I cudz to nie powtarzana
Ze naszego domu Matka
Za sprzysiężone siercie gniewy

Błąkaj się po zmierci mnie
Po ostatnia parze skrzepu
Którego dała początek
Wykonanemu ~~[illegible]~~ Postanowieniu

Błąkaj się wokoło cieni się cieniu
Po ich blisko iest swojej mogiły
Jedno tej Bogu winne
Łatwiej ich pomnożą zgon
Na zagładę rod nasz wiodą! —
Kwitnący i wesoły dobie
Stałem wśród trzech braci
Wszystkich śmierć wrzeniu zgładziła
O ich stracie zonem poiął
Ciężki, dobry, czuły iak ty.
Bogie bydź to nieszczęście
Drogie dzieci syn i corka
Godziny zwiędłe wyrwały
Z krotkie wyrwali mi zostali
Jedyny pociechy dzieci
Co mi ioną Bog odebrał —
Dzisiaj, iak ostatniej zwierzycy
Krzyżem mas drogie zabłady.
Daremnie, prozna bezdzietnosc!
Czyiez mędrcow, czyiaz siła,
Zatrzymac ofiarz mocy
Ktorą zgon twoia Boze
Na zagładę murarzyła!
Lepiej by tedy ludzka miast obłędzie
Kiedy bawisz się mogiłami

Od piastunki ciż oddalił.
Otwarły wynalazł bramy
Do ogrodu w tylne wiedzie.
Zawrze cam[illegible] bywała
Na ten raz iak by zamyśla
Klos ig otwarły co[illegible]
Ach, syna mnie pozbawił
Miły corko w[illegible]
Ley co emocyi ciż ogień
Czy ci koniec iuż wiadomy?
Ach ia stanie nieszczęśliwy
Nieznę ci powtorzyć miałem
Codziennyg myśl kaźden powiem
I co dały + On wtenczas
Czy iedzin iuż by śmierzig zginą
Grabar by ten tos tyst spotkał
Jedynaka syna mego
Jedyny moig oredzig
Podpory mojey starości
Coz [illegible] mam czynić - On wtenczas
A ia a mierzam bendziesz -
Ale
Drogi Panie
Boże
Ach rozumiem
[illegible] miłość twoy [illegible] mnie zamach
Bendziesz m oraz ciż mnie
Posiadasz Siebie miła -
[illegible] Grabar
[illegible] bogactwem
Co potem zbiorom braci
Wniebezpieczeństwie [illegible]

dobytku

97

Bors: czyż może rozumieć
By pod Czyja barwnem okiem
Bajeczna mgła się ukrywa
Która Twe niebo zasnuła.
Raczej mniemam bym się mylił
Że się dziś domyślał może
Nie obcy mi z dawna rzeczy
Byłem kiedy dzieci drogie
Wrogiem dla ciebie Czyem.
Rod jego szlachetnym
A czyn jest go usprawiedliwia
Zbliż go do mnie, niech go poznam
Gdy mym oczom mem odpowie
Sierdzę się może Tobie złym.
W prawdzie barwa orłów mi
Skarg się przerwocz Drama
Na skarb go my
Los wojenny los
Emoce i czem Bezstymbi —

Klar Jaka odstaw —

Bent —

Mnie nie dziwi
Dawny dług tylko wypłacam
Niezastrzyga się na to
Nie zastrzyg on odpowiedzieć
Wprawie to ten w twe życie
[illegible]
[illegible]
Że prawda [illegible] ?
W oczy [illegible]
Zgarbieniem [illegible]
Czyż nie prawda [illegible]
Klar: z [illegible]

Stąd ze zatoru zbiegł ku burzy
Brak zemsty mogę zabić wroga
Czy tak wielki Jake czyn
Nakartomali mordercę —

Precz jeśli czyn mój prawy
Czemu myśl o nim odrzucam?
Zbiegł mnie pot oblewa krwawy
A ręce jak pod kamieniem
Drżą, upada na siłach
Czemu ciężą krew wrogą czuję?
Lecz jak mnie ogarnęła
Zgon zabójstwa dokonywał
Czuję do czynu nagłości
Jakoś Bóg mnie odtrącił

Gdym pomiędzy wrogiem
Krzyżem nakaz czynił,
Potrzeby, gdym nie zbliżał
Ust dość mego przeciwnika
Gdym nie pod nim upadł
Jakie to głos we mnie wołał
Precz od siebie odrzuć ciemny
A stopy jego uniosły
Tchórzliwa winy przebaczenie —
Czy nagłe morderze tchnienie
Precz — duch — nie ma pomocy
Przeklęty — zmysły zapała
Groźna hańby zniewaga

Dziś tchórz
Jak wyjść z zatoru dziś
Jak wyjść z zatoru
Jak uderzam drżący
I nie zdążę umrzeć.
Jak umrzeć, jak?
Głosem mnie znajomym odgłos
Aż dotąd nie ucichł
Gnuśny
Brzeg w mem uchu przeraźliwy
Nieczuć znikam ochrony
Nie spotkam obrońców nigdzie
Kniei Boiarń bodźcami ciężary
Morderczy piętno kainia
Na moim [illegible] kładzie
Drżą mnie straszne widziadła
Czuję się zaburzonym
Jestem niestrudzony we mnie
Co mi jego ich odnawia —
Groźno mi rozjątrzyć stawia
Precz wzrok świecie — prawo mem
Śmierć dziennie zadaj wrogom
Piekło do mnie [illegible]
Pomarła — tak wróg na ziemi —
Ale [illegible] spokojny
[illegible] mnie krwi
Nie daleko umiejętnie
Jeden mnie dzwoni do mnie w

Jak sprazniony gdy zakrzmi
Grzmot spiekłe podniebienie
Choć ciż ze krwi ciepłej płyni
Nie jasnie z nim krwi wrazenia
(cofa się z oddali)

(Bolesław nadchodzi)

Precie cały z zbiorow zbli
Wyrwałem się niebu dzięki
Lecz cor ~~krwawy~~ ~~płaczący~~, i bezsilny
Ledwo zdołam włec kroki mylny
O gdzieżem nie znalazł pana
Gdzieżem znalazł Syna mego
Dorgiego Syna naszego
Jaromira — z kąt przemocny
Rzkoymię do nog się rzuc
Rabiemu, Syna mu mocy.
Czy ten może nie złagodzi
Gdzieżo, czyż nie przebaczy
Mnie i jemu, mnich inaczej
Jednym ciosem nadrazi wszystki

Jaromir (wyst, przy)

Mnich to głos Ojca mojego

Bolesław

Jaromir.

Jaromir

On sam — chcesz czego?

Bolesław

Boże

Jaromir

Dzieci Ojcze
Bolesław i dziad na skronie
Błogosławieństwo zostawie
Kiedy rzucisz ~~ziemskim~~ ziemi
Rzucę kogo błogosławi
Lecz ~~mnie~~ do ~~Gradnej~~ nie
Jakoś na tę trafił drogę
Jaki mnich czy drabina
Pomoc Boże ci do Syna

Bolesław

Ach zakrzyczałym ~~ty~~ w mowie
Jazem zgrzał w tych pieczarach
Ale ~~przyjaciel~~ drabiego
~~Straszy mnie~~ ~~ze Bóstwie przemawy~~
Nieraźna skroń mężczyzna
Zostawiła mnie samego
Korzystam z jej oddalenia
I śpieszę co sił stanu

Jaromir

Uciekłeś — tu cię poznaję
Ogień się zmienił sposobu
Ja ci Ojcze, bo nasz oba
Jak widzisz zrzeszcie oniemia
I mnich pocieszyć nie umiał
Nie zabiorę, mnich tacon lon
Ciebie się zrzeczę nie domu
Mnich ten nie mało temu zgodzi
Ojcze Syna twego godny.

Bolesław

Nie nie iceun – Jaromirze
Zwiesz mnie czem –

Jaromir

Powiedz mieczu
Czy tak ci zwar prawa mięsna
Dobrze cwodarny ciż (z mieczu) golenie
Ja cię od spowiedzi nastrzymam
Z Ciebie z cześcia (z mieczu) czerwieni nawiśnie

Bolesław

Na co dhuzy (fau) grzeda
Ozona co prawdy krzyża
Zgrada, godziny zrybita
Ktorzy (z mieczu) cała (z mieczu) krzemnica wyda
Tak, dziś przed toby otwarte
Komnas nizicen cwiecha zotte
Mnie, chor ci chwile Sarbawne
Wszyscy, wdzięczne chowacy cwiecie
Czas czcie ci nabzy mocsenie
Chce Tobie życia nie dateme

Jaromir

Nie dates... grzebog... mow... co za dzieje
Nie tobie wiecznie życie?

Bolesław

Nie zgnie... ach ide nie zgnie niedaty

Jaromir

Nie zgnie?... Czem wym nie ty?
Ten stary Bolesław zbroje
Mogę z nim cie widzieć czyn!
O powrot zwanie krwie
Niej ci ety mysty dzwoj
Ety mysty zbawienny miy.
Jako, mnie by ci godzito
Do tego nalizu grona
Za którem dusza sprzegniona
Ukatypsta co rozpaczy –
Co? w chwili gdzim dzien obaczy
Bog mnie pizbrem nie nazwaty
Którem pokrzywienia znaczy?
Bog ten wzglądny na by nowe
Przyimie me czucia podziewne
Nie wyrzyczy mnie od cwiosf
Wzgrzeh kwiat mi nie broni
Wyznaje go w zgubny koni
Nie bluznię mu w modtach moich!

(Cwiecie cwiecy wzrzuje na Bolesława)

Bad dzieci cwiecy pokoy –
Mogtes to krzyc do tej pory
Widziates krwawe katowe
Rozdzierające my dusz
Wpatrzes głuche me skargi
Gdzie ani milenty wargi –
Zapiecza Bozego domu
Zakradtes ci pokrzjomu
W niemowlęcia piers niewinny
Tej krwawy zbodzyno
Zchwyciles cwiecego proga
Niebalany obraz Syna
I w miejsce wrzjone Boga
Zawiesiles cwiecy obraz zboja –

Potwory. dzieła potwory.
Niedym błędzey z pokory
Mienany mi przedmiot serca
Zwał dawco życia mojego
Błagał o ratunek dla mięso
Wkradałeś się by mordercą
Wkradałeś się zbożna podłą
Mnie do przedmiecenego modły-
Powtor iterum na zamanie
Ześ wybrał dzieła nadzwanie
Jak drzący łotr kradnie złoto—
Tem nie twym synem nieznoto—
Bolesław. —
Ach Synu —
Jaromirze
Cirey... milczenie...
Wszyscy swy bogy spotwarzay.
Lecz to złoto nie portarzay.
Ja nie iego synem, nie, nie—
Dosyć ci ta to odkrycie
Za tom bez toby się brzydził
Zbrodnią, odtąd nienawidził
Odtąd sercem poczułbicie
Odtąd imiem pogardzicie
Dlatego też oczy twoie
Jakby zakrwawione noże
Przeszyły piersi moiey
Dla tego zmrożeniem i mdły
Tym piorunem odjęty zdał

Syn mnie krwią przyjaciół zbłą
Słuszną do mordu nakłonił—
Jego rozboiu gwałt ten
Na drzewie patrzę trupy
Wołał—Synu krwią się radzę
Bóg mszem i mnie nadaremny—
A ja nędzarz zaślepiony
Krwawej z nim ścigając mety
Niepojmowałem nieletny
Głos sumienia nieustanny
Piekłem powietrzył mi boiey
Piekłem zaprzedał mi lata
Aby uniknął śmierć łotrzy
Jego niewinnie ja kata—
—Wróć mi mordercę bezecny
Wróć mi złoczyńcę przeklęty
Co mi przyniósł na świat zło
Pokój złoty, miłość wolne
Sen uczuć [illegible] zdolne
Którem zaprzepaścił z tobą—
Bolesław. —

Którem zaprzysiągł zlebą.

Bolesław

Słuchay przebóg! gdy chcesz żoćić

Jaromir

I Gdzie on iest, kto moiey Oyczźe
Chędz uśiłonę iego nogi
Niech będzie kmiotek ubogi
Który zokrwawyym czołem pocić
Pracowity żywot wlecze
Niewźkiey wesprę go robocie
Kęs mu chleba zabespieczę,
Łzą moią skropione ziarno
Wtono twardey ziemi zdroże
Nadzieią karmiąc niepraną.
Że Bóg względny dopomoże.
Pracy i łzom moym gorzkym
Wźdź mnie- o żebraku takiego
Pokaż mi dawcę żywota
O którim znim chcę pod wrota
Żebrać chcego żebraka
Bolesław będzie pieczara
Gdzie nad snem mego rodźica
Siwe włosy ma zdźenicą.

Bolesław

Bolesław

Dobrze więc — idźmy ciemn przodzey,
Wnet się otworzy dowiesz rodzic —
Niewyrobnik na zagrodzie
Nie łaknący żebrak wnędzy
Jaromirze, dał ci życie —
Zdradzoną przyjąm to odkryie
Świetnego domu dziedzicu,
Uznasz wkrótce w twym rodzicu
Męża w Polsce wielbionego
W dostatkach królom równego
Władnącego wielu ziemi —
Wiedz czyja krew w tobie płynie
Póty cieszy tu stopisz ziemi
Póki krwawią na Boratynie —

Jaromir (przerażony)

Ha!...

Bolesław

Pierwotne życia chwile
W tym zamku ci zabłysnęły
Tu dziś słonie Ojca, miłe
Nieznajoc cię zasłonięły

Jaromir (zakrzykiem)

Kłamiesz!...

Bolesław

Bolesław

Zoprawda istotna —
Jego zachmurzone wstawienie
Wyciedna nam przebaczenie
Cmiene nawet śmierci skromotna —
Ach pospieszmy, niotrać pory,
Ciężko bowiem ięczy chory,
I może życie utraci
Z odniesionej wpierśi rany,
Co mu wnocy, niepoznany
Zadał ieden z naszych braci —

Jaromir

Czemuż brzydzę mnie zażarcie
Słowem niezabiiesz czarcie?
Czy rozumiesz że tey dłoni
Wczarney krwi twiey nieskąpię?
Że gdy w ręku niemam broni
Zębami iey nieprzestąpię?
I że te przeklęte ręce
Wnętrza twego nierwą wlokę?
Że ku[illegible] pragnienie tygrysie
Piers[illegible] twą powłokę?...
Ach wyzionąsz łatwo wściekła
Ty, zaczepiony skopy mnie,

Dłoń

Dłoń ta wtrąci cię w dno piekła
Gdzie mnie wtrącasz słowy twemi
Rzucić się chce na niego.

Bolesław (uchodząc)

Gwałtu! ratuy. ón szaleie

Jaromir

Prawda! iest?. godnież są wiary
Słowa paszoły ky poczwary?.
Krew się ścina, mysł truchleie
Wściekłe miota mną szaleństwo
Przypuszczaiąc podobieństwo
Same, zbrodni miłośykancy,
Piekłu do dziś dnia nieznancy.
Prawda! iest straszne odkryć?
Tak iest... tak, tak, głucho wyie
Co zmysły moie przeraza
Że tak iest... tak, tak, powtarza—
Tak... iszcy mara wyblada,
Tak... powtarzaią widziadła
Nachylaiąc krwawe czoła
A ton iego iest straszliwy
Co grzmi dokoła przeraźliwy
Że tak iest, tak... zniknęli weszła—

On mój Ojciec. ja Syn iego
Syn, i... kto się tu odzywa?
Dosyć słowo ucha mego
Co nawet zbójca unikywa
Drżący w tayni swego serca,
Kto wyrzekł. syn i morderca!
Ha. Syn i Ojca morderca—
/zostaniając twarzą ku ołtarzu/
Cokolwiek w świata przestrzeni
Człowieka szanuje, zachowuje,
Cokolwiek cnym i świętym mieni.
Mnicy świętym iest obrzydzenia—
Komu rodzic usty swemi
Pobłogosławi życzliwie,
Ten po nieszczęśliwey ziemi
Podróż odbędzie szczęśliwie
Lecz ktoby inaczy zuchwale
Namiętności wzniósł zapale
Rękę na Ojca szaleniec,
Wyklętym iest potępieniec;
Słyszę mędzarz bez powieki
Głos straszliwy, głos rozpaczy.
Bóg przebacza wszystkie grzechy,
Ojcobójcy nieprzebaczy.—

(Wyszedł)

Sprzykazy hartownie kaydany,
Dźwignij zapewne karany
Zbrodnią, z hydnemi szkary
Z piekieł wywlecz się pieczary —
Okaż ciebie godne dzieci,
Zdradę, z złoconemi sieci
Przedać Oyczyznę gotową;
Obłudę, z dwuznaczną mową,
Z iadem zawiść zyzooką,
Rozboy, ciekły śpiooką,
Zemstę, klęskami oyszącą;
I bluźnierstwo zgrzytaiące —
Niech się ich zgraia rozlata
Po całey przestrzeni świata
Niech bezkarnie wszędzie broi
Mord y gwałt rozniecca swobodnie —
Jednakże wszystkich ich zbrodnie
Nicarowznaią zbrodni mocy — —

od tąd aż do końca pismo Jubiana Sabińskiego.

Mojéj zbrodni? .... jakto mojéj? ...
Alboż tyran winę dowodzi? ...
Mnież zbrodnią przyznać się godzi?
Mnie przestępstwa hańbią skarze
Że dłoń, że krwawe żelazo
Memi były? — tak, nie łżę, Przyś

Czuję to z rozpaczy smutkiem —
Lecz między czynem a skutkiem
Niezmierzona przepaść staje,
Której zapełnić mierzchłe
Ni ludzkie prace mozolne,
Ni pasowania darenne,
Ni dłonia dorenie pod wieka
Nie przydatne dla sokowieka; —
Przepaść w której moje ciemne
Na ołtarz ujrzą ofiary
Losów pokoleń następnych
Oraz cnotliwych, oraz występnych —
Pełna żalów, i wyrzutów —
Chociaż czyn był w mojej woli
Skutek niezawisł odemnie —
Stanę z rozpaczą... Daremnie —
Nieodmienię czarnej doli
Gdybym ten cały nie był powstawał:
Zakrzątam, lecz ręka stawa.
Błędząc wzrokiem w ciemnej nocy
Wyroków ulegli mocy
Dojrzymy gdzie nas prowadzą —
Pełna ucieczka tajemna władza
Wołasz na mnie: Ojcobójca —
Jam krew krwi tego się zbroczył
Co mi krew dał, rodzicyl,
Syn mego Zabita ojca. —

ale któż podetknie dłoń
Krzepi umysł mój strapiony?
„Rany zgojone być mogą,
I myśl do zdrowia zamkny„
Takmi trzepet z nieba duchy.
Dawne spodziewanej otuchy
Dzięki wam! — Sobie nadzieja
Że do życia wróci cały,
Że zezwie wyjdzie które mieja
Lecz pieczołowicie rady.
Tamył zmniejsza nocy mroku
Latnobojczą wzięci rękę
Która dni mi chciałem skrócić! —
Idzie mu do nog ięć wzdłuż,
Łzy mu jego dłoń omdlałą,
Rany palcem go zwodzi
Skrwawieniem tez myśl gdy łodzi,
Chęć z niej wyjąć krew wyjałą —

Idzie — nad świata pogrzebowem
Choć jej otwarcie nie dziecka
Cudu arcydzieła oprzeko —
Za nasz wiedzę Stwórcy tworem.
Do celu swego znanego
Choć [illegible] nie pojętego —
Wietrzy, lecz wyroki boże
Kierowały moją rękę,
Które, przeznaczyły może
Bóg je jeszcze chwile dla mię —

(okna)

(Głos Kapłany Zarabowéj tymczasem odwiécone rozsłały, i słodki
łagodnie tony ustępuią ich z niéj dają.)

Co to jest? — dziwki wamp dziwki —
Rozchodzcie się moie dziwki
Zakończcie moie żale
Jak lekko wzruszone fale
Stado labędzi kołysze,
Kiedy słodkie wasze balzamy
Zatrzymaiąc ich sprawy,
Niech sobie w bolach nie trzeba —
Wpadło tu gęsto co w leśnowie
Immemoratem głosem ariata —
Ten który mię wołał w gromowie
Dziś mię waszym głosem woła;
Do gmina woła (cnotliwych),
Wróży winy przebaczenie —
Niewidzicie głosy ze mnie?
O wy prawdy cmentarz tkliwych
Ostrzeż wątpiąc zniepokoje
Wszelki was nie ogarnie. —

(Tymczasem trumnę ustrzelaią, i kapłanice wtórzą tym słowom:)

(Chór wewnątrz Kapliey.)

Dusza droga
Spoczni w Bogu
Gdzie ci ukazano mod wzywała:
Znajdź po tamte
W [illegible]ziemi [illegible]
Szczęście cię wszędzie nie ma. —

Jaromir.

(O za zbiana? ukrad jak rybko
Czuie poniechy uciekło?
Jakiéj przeszłości mię [illegible] bryskiem
Ambolia głosy ukryte
Poiecha[illegible] mnie swoym dźwiękiem: —
Teraz zgoła jadowite
Wrzaią z mi w pieśń zbolałą — Śnieżyst.

Przebog! Ty nie mi się zdasz
Nie powieki, źrzenia szczere —
Lecz grobowe, piekła straszne —
Ha! blask w kaplicy zamkowej! —
Cieni, lecz ich nikt nowej
Niedróg da tej co się stroży —
Chcą na wiarne widzieć oczy
W widzieć chcieli mieć to kaźnie
Patrzeniedok pacie bez duszy —
(Po wyzwalanych kamieniach dostępuje się do okna kaplicy zamkowej.)
Chor dalej śpiewa:
Syn okrutny
Wydał smutny
Wyrok tobie, bójcobójca —
Bóg ofiarą
I nagrodą
Woli ma za tyra znajdziesz pojca —
Będzie mścić
Się jak wgniewie
Bóg wyrodzi kata serca?
Mieczy zbodzien
Dorka godzien
Kaźni jak albo mordera. —
Jaromir
(blady i chwiejący się wraca)
Co widział? Rzeczywiście to było
Prawdą? albo złudzenie siły
Nasiły piekieł pogrzebany
Mi zmysły tą duchami otany? —
Wspomnienia, umiejcie,
Jak bo mgła przed oczami memi
Postrzegam kiry czarnemi
Dom boży ofiary pełny;
A zbójcowskie oblicze
Na ołtarzu zaszpione,
Wlane, jakby popełnione?
Ozyny

Czyny krwawe i zbrodnicze
Boski wzrok jego raziły —
Głos [illegible] mściciela, który drzemie
W łonie nicości robactwu
Podobnego wybuchnął —
Błyskawicami gromy ciągnie
Wśród obłupnego kościoła
Ostudzony dookoła
Stał katafalk, sługami
Płaczącemi otoczony —
Trumna wśród pieni głębokich
Na katafalku wysoko
Blady i martwy, otoczony
Był mój ojciec — Boże?.. o nie!
Był to, którego nie stoma
Złego widoku wyprawiły —
Wzniecił przedtem z całej siły
Porozgłaszał wkoło pogróżki: —
Nie, on nie był ojcem moim —
Upadłem ja tylko robakiem —
Wstępnie do wspaniałych zbrodni siedzeń
Chciwiała grania berbeżny;
Rojca i Czart ten stworzony
Zamordować by nie zdołał. —
Czytałem, wyssałem tyle
O głosie natury u nich,
Gromy grzmiały, błyskawica nie wołał:
„Wstrzymaj zbójcę dłoń spalony
Na ojca ja wyniosłem łono. —
Cofnij teraz głos ten ostry
Niekarz mię, gdy goreję,
Gdy k pomocy mam nadziei
Który zwalczyć winien grobu? —
Siostry, siostry! płotka próżna!
Ku siostrze inne zapał można
Żelazo się zerwyć nie pozwy?

Gdy nam ślubu chwile zbliżą
Gdy jąkie wieżą
Wtedy nazwę ją Stwórcą moim —
Trzeba pomnożyć te kapłaństwo
Gorszy do ludzi wyszedszy,
Czego szukał znaleźć możesz,
Co zadzierz, musisz skończyć.
Mówmasz że ty dospołeczna
Czy wesoła z cnotą spojona?
Lub rozrzutność dogrzeszy?
Ten który raz winien nogą
Na grubą postawił drogę,
Niechaj idzie tą drogą śpiesznie —
Posłuże jakby ci podług
Dekretów dla mej pracy,
Imion potrzebnych Stanu
Pozycyjnych ja na to tobie
Dostanę, czy wiecznie Zapały
Kapsz — będzie mi żołnierz —

Za grobowce — późnoć Ślinka —
Na dysan przeszłe Zwalczke
Idźmy, Stali w przedsięwzięciu —
(Wodzą pijąc wyjdą do tyłu sceny)
Nieznajaj ci serca trwoga
W lubej kochanki obrazu
Odpoczniemy w krótce Bóg —
(Wszyscy odchodzą.)

Rotmistrz.

(Wchodzi z żołnierzami prowadzącemi pojmanego Bolesława.)

Nieodzingaj się daremnie
Wiem ja dla czego przed zbiegą
Tutaj, jak nędzarz pomiędzy
Skazaniec ujmiał twój kolega. —

Bolesław

Tutaj Panie Rotmistrz
Za żywego niema ciebie —

Rotmistrz

Panie! oto w tym wybawie
Zbójcę postrzegłem z daleka

Który

Który ię tam mienkszy ślisk:
Jeśli mię wzrok nie pomylił,
To on sam był — bez wątpienia
To zwalisko Szuka schronienia

Kloti
Niech pod ziemię skryć ię stara
Niewinności winny kaźni —
W władzę jego bez bojaźni
Dalej śmiało przód! Za mną wiara! (: odchodzi z woj[owe]rni :)

Grobowce.

Matka rodu z stosownemi wyrażeniami niedaleko
(a oddalenie grób wyroki
tego grobu / po prawej ręce wyniosłość okryta czarnym kirem :)

Jarom: (wchodzi)
Jak, jestem tu — tu nadzieja
Ujrzę należycie spełnioną —
Śmiałość — zgroza z tych stron ziała; —
A słowa tylko mówiony
Horacjusz do mego ducha
Jakby żywy, [illegible] ducha
Powtarzane — brzmią przeto
Znamy, jak ułomki tej poroki
Zdaleka mi moją drogę —
Ackolwiek ciemne głębiny,
Niewiem co, stawić mię zmusza
Na tem gromu upośledz nogę — (czuje jego uderzenie :)
Cóż to? ! wyjęto z tej skrzepła
Dotyka mnie? to dłoń moja —
Gdzieś jest dłoni krwawej twojej!
Obrzydła ciężkiej ciepła
Dawniej dziś przestrzegała straszna
Dłoni zbójecka, barbarzyńca! (z wzdrygnieniem: nad ciałem ojca)
Bądź — precz! — zamilczeć bądź —
Chwila ilu ich bije wiarę
Nie przeżyć spóźnić niemożna — (klęczy na drodze :)
Klaro! chodź Klaro!
Matka rodu (wynikające z grobu)
Kto woła?

Jarom:
Jesteś tu? skończ prace —
Mężtwo mi się moje wraca —
Chodź, ulżysz mi trzykroć —
Uśmiechasz się blade lica —
Z wzdrygnieniem, czegoż mi żal
Wzrok rozwarty na mnie wrzyca?

Oddal z serca niepokoje,
wspak dziś zaślubiny twoje, —
złe przepowiedzi porzuć wszystkie —
Jamelwersok, ty bądź wierna. —
Chodź, wydrzyj się bajki dziwacznej
Klamrhor dzikiej i potwornej —
dziewczyn złej gdy ci zazdrość
Postanowi ze bajki zmieszne. —
Śmiej się chyżo ich rozsypce —
z stylu ich się nie trwóż głosem —
Hossy — śmieszne baśnie twoje
Matka rodu (z mocnym głosem)
Ja nie jestem powieścią twoją —
Jaro: Jak straszliwie
Dlaczego mi tak grozisz
odrodzi dasz? Gdzie prawdziwie
Tyś nie Jossy? śmiej się prawie —
a mój ojciec — Klamrhor nowe
Pokusy to: niech świat powie
Cóż ci — chodź, wszystko gotowe
do drogi — nie ma nic straszy
Chodź! matka rodu
Gdzie jest twój ojciec? Śmiej!
Jaro: —
Miły, prawdę matka rodu (surowszym się)
Gdzie jest twój ojciec?
Jaro:
Miły kobiet — duszę ci dowiem
Czy popełnić to wydarzenie zdolny? —
Zwykłem przy tobie powolny,
Lecz jeśli zbrodzisz i wyjdziesz
Przeciwko mnie Bogu wszechmocnemu:
Dowiadomisz się, że ludzie zawsze
Jest mi mój, drzewiana prawdziwy. —
Idziesz za mnie morderczej,
I jeśli ręka twoja
Że najbliższy mego ojca
Najbliższym jest zwłaszcza mego —
matka rodu (mocnym głosem)
Gdzie jest twój ojciec? Co? jeszcze!
Jar.
Na to pytanie zbliżyć
Kto mi zmusi odpowiedzieć?
Gdzie mój ojciec? — mogę wiedzieć?
Mieszkał, ten starzec chodzący z brzuchem

Któryż włosem zmiejszy brodę?
Ten się już cieszy Swobodą
Przeznaczeń zakochany —
(idzie do pieca myciskającego)
Czasem się rozpalone gniewu,
Złośliwa wątroba podniesie spokoju
Ale go blask twoich bied.
I znowu uspokoi nicością —
Lecz nieżartliwy Ulgow Twardej
Chodź, już wszystko jest gotowe
Do dalszej podróży —
Czegoż blady zatrzymujesz głowę?
Więc mi dane słowo zdradzisz?
Słuchaj, tak mi to nagradzasz
Ktoś ty pień sierna zgrzeszył?
O gdybym tu poniósł brata
Do mnie do ciebie przyjaciel —
I te sumienia katusze
Rozdzierające mą duszę
Wszystkie, com tobie poświęcił —
Gdybyś, jego mego pana
Poznać chciała — jasno litość
Przemówiłaby walka twoje,
Spełniłaby moich słowo —
Matka rodu
Oddal się stąd jarom Chrześcijaninie!
Karem ja niezbędnym się uważ
ale stąd się mi oddal.
Jego na mnie nie czynię
Jam twój ojciec, nie Lotkiland
Ojcem twoim, nie Lotkiland,
Znaczony Twarzy nienawiść:
„Precz stąd przeklęty bałwanie!“
Sprzeciw mi ciebie nie rodzi —
Matka rodu
Oddal się! Jaro: nie, to nie groźna
(wyciąga rękę dłoń przeciw)
Matka rodu
Uspokój, idź — nie bój się —
Jarom:
Nie ma moc piekielna siła
Polec się nie ośmieli
Przeciw mi jej w dłoni
Ty tak klaro mi tobie
Albo śpiesz mi z boku —
(wstaje drugą dłoń wyciągając)
Idź ta do mnie klaro moja —

Matka rodu

Matka rodu
Ja niejestem Klara twoja
Matka rodu widz i zwemnie
że ktora twe grzechy plemie
Na nia at ukdata grzesznicz

Jarom
Cosz mojej Klary liw
Wzajemny nerwojan pali
Nik mnie od niej nieoddali.

Matka rodu
Czyjnie podarek wielny
(wzywa tatno z pokoiej wymiotuje Klara taiy nieczysta wtaemnice)
Jarom! (chwieje sie zmierzony)
Bolesław! zjawiska strachliwy...
Dzwno, mimo to zjawiesyska
Poijdz ciz i ptomiewa
Me na twoim lonie awienur (bieży ku niej)

Matka rodu
Spelni sie wyrok podziemne
(wzywa sie Jarom nie ma sie nie)
Jarom (z krzykiem)
Ha! (cofa sie rad chwiejnym krokiem upada przytomnie
(dwaj od grobowca wychodzą — mungrabia Bolesław Rotmistrz i żołnierze)

Rotmistrz (wbiega)
Zdaj sie zdaj zbojca bezbronny.
(matka rodu wyciąga ramiona ku niemu on zdaje sie nie widzi)
Żegnaj mi smutna przeszłości ofiaro — (znika wchodzi za nią Klara)
(znikła ciska miecz i wiecznie baje mu pocałowanie, wchodzą potem pokojowe)
Bydwoma rękami; z wzgardliwem zdumieniem)
Zajęczy i niezgłębiony
Wzrok jej
Pełnie jest przemiany
Grzeszy pod mój jarz mi
Z jego chmur i moje otczyzny
Jej na wieczny upadek matka rodu
(powraca królem i idzie ku grobowcowi — Za jej milczeniem pospiesza)
Stępuje za nią — Rotmistrz
Tak natarcia niegodziwy
Jestci w myśliwa —
Mungrabia
(bierze ku tumnie podnosi sztandar i z głosem mówi:)
Zwycięzy!

d: 19 marca 1822 Roku Zasłona upada.
w Kamu

Skończywszy, publiczność ze rozchodzi wyjeżdżają szkoły Art
prenter z aktorami biegnie do kasy i zostaje w niej pustki

213.
108

№ 100.
D. 26. Kwietnia,
PONIEDZIAŁEK.
Rok 1824.

KURJER Warszawski

WSPOMNIENIA.

Hołd Krakowa Kazimierzowi W. 1333

NOWOŚCI WARSZAWSKIE

Umieszczono w Dzienniku Praw wyrok N. Pana, potwierdzaiący Stowarzyszenie Urzędników, Oficjalistów i Posługaczów w Króle: Pols: w celu zapewnienia im sposobu utrzymania się przyzwoitego, gdy wiek podeszły lub utracone zdrowie niezdatnemi ich do dalszej służby uczynią. —

Doniesiono z Woiewództwa Krakowskiego że niedawno tam wściekło się wiele Psów i Wilków które pokaleczyły kilku Ludzi. Wszystkie te wściekłe psy i wilki zostały pozabiiane, a Ludzi skaleczonych iak najstarowniej opatruią.

D, 21 b.m. w *Stanisławowie* na zgromadzeniu politycznem Powiatów Stanisławowskiego i Siennickiego, pod Laską Marszałkowską JW. JX. Jana Kant: *Matlińskiego* Kanonika Łęczyc: Dziekana Stanis: Proboszcza Dąbrowskiego, wybranym został Deputowanym na Sejm JW. Jgna: *Szymanowski* Dziedzic Cygowa, a Radcą Obyw: JW. Antoni *Siarczyński* Dziedzic Chrzesnego, Assesorami byli W. JX. *Jurkowski* Kanonik Lubel: Proboszcz Stanisł: i W. Nikod: *Jankowski* Burmistrz Miasta Stanisł: a Sekretarzem W. Stanisław *Kopyciński* Obywatel Miasta Latowicza.—D, 29 z.m. w Radomiu na zgromadzeniu Politycznem Miasta *Radomia* odbytem pod Laską Marszałkowską JW. Macieia *Dziedzickiego* wezwani na Assesorów JWW. Jan *Pusztynik* Deputowany na Sejm i Ant: *Maiewski* dotychczasowy Radca Woiew: a Sekret: W. Szymon *Chałubiński* Patron Trybunału. Obrany Radcą Oby: tenże Sekretarz Sejmiku.

Wczoraj przedawano świeże Szparagi z iednego z tutejszych Ogrodów, niektóre z tych Szparagów były szczególniej grube i długie, a ważyły po 11 łótów, można ie dziś widzieć w Drukarni Kurjera.

Wczoraj dla widzenia tak sławnej w Niemczech Traiedji *Die Ahnfrau* unas nazwanej *Matka rodu Dobratyńskich*, zebrała się znaczna liczba publiczności napełniaiącej wszystkie miejsca w Teatrze Narodowym. Słuchano z wielką uwagą i często dawano oklaski, wyroki o tem dziele dały się iuż słyszeć rozmaite, lubownicy romantyczności maią tu wiele scen, sytuacji i mysli nad któremi się unoszą, Przyiaciele dzieł klassycznych ledwo znieść mogą widma, zbójców, trumny, chorów pogrzebowych etc. etc, niektórzy ubolewali (i mieli racją) na zbyteczną długość monologów zwłaszcza osób umieraiących i rozpaczaiących, co mimo bardzo krótkich międzyaktów przedłużyło widowisko do godziny 11; ieden stary obywatel narzekał dla czego tłumacz przeniosł scenę do Polski, gdy właściwie ta rzecz stosuie się do *Morawji* gdzie iest powszechnie znaną narodowa powieść o Matce rodu *Baratynów*, tak iak unas o *Twardowskim*. Wiele rozsądnych i obszernych recenzji ogłoszono w Niemczech o tej traiedji, których i unas spodziewać się na-

214.

leży; to pewna iż zdolną iest uczynić wielkie wrażenie a P. *Grylparcer* iej tworca, ten płód wydawszy, obrany został członkiem wielu towarzystw uczonych. Unas graną była z zupełnem przygotowaniem. JP *Wenowski* po ukończeniu roli iednej z najpracowitszych wywołaniem zaszczycony został i najzasłużeńsze odebrał oklaski, wywołano także JPannę *Zuczkowskę*, nakoniec żądano wymienienia tłumacza, iest nim *Stanisław Starzyński*. Na zakończenie sporów trwaiących między romantykami a klassykami, o tej traiedji, tak rozstrzygnął wczoraj ieden oboiętny spektator „ Obaczemy ile przyjdzie na powtórne wystawienie, wszakże degustibus non est disputandum. " —

Gdy wszystkie gazety są napełnione o Wężu nadzwyczajnej wielkości do którego Ludzie nieśmieią się zbliżyć; znajduiemy wiadomość podrokiem 1731, że w *Warszawie* mało co mniejszego widziano Węża, a iednak ułaskawionego. Oto iest dosłowna owa wiadomość „D, 31 Augus: (1731) przybył do nas Anglik *Jonas* i pokązuie *miraculum*, ma kwaterę na ulicy Długiej na przeciw XX. Piiarów; przywiozł on *Monstrum Aljas* niezmiernej ogromności Węża maiącego 15 łokci wzdłuż. Kapitan *Boswel* powróciwszy z *Wirginji* w Ameryce Sytuowanej przywiozł do Londynu 2 takie żywe Węże których *propter raritatem* Królewiczowi odesłał. Jeden z tych zdechł a drugiego otrzymał ów *Peregrinus* z którym iezdzi po świecie i grosze zbiera bo i my płaciemy po Talarze bitym, a ciekawych tak iest wiele że się docisnąć niemożna. Ten Wąż tak iest łaskawy że i Dziecko znim się pieści, piie mleko które mu podaią nasze Jejmoście pierwszej rangi, iako to Woiewodzianki, Kasztelanki, Starościanki e:t:c: żywi się także muchami które rad połyka, a na które dla niego poluią także Jejmoście, bo mówią że ten Wąż ma arcy ładne oczy i wart takiej fatygi.

Przy ulicy Podwale i Kapitulnej, w narożnym domu W. *Malczewskiej* pod Nrem 499, na 1szem piętrze, otworzonym został nowy Magazyn Stroiów Damskich robionych w naj-świeższym guście podług wzorów Paryzkich.

Jeśliby kto z Łaskawych Czytelników *Kurjera Warszawskiego* życzył prenumerować w Warszawie toż pismo na 2 miesiące, to iest: od 1go Maia do końca Kwartału, za złotych 6, raczy w ciągu bieżącego tygodnia uwiadomić najbliższy swego mieszkania Kantor.—w Kantorze zaś JP. *Ciechanowskiego* na rogu Podwala i ulicy Senatorskiej dostać można wszystkich Numerów od 1go Kwietnia i Kwartalnie za zł: 8, prenumerować.

NOWOSCI ZAGRANICZNE.

z Paryża.—Dziennik Paryzki Sporów, donosi że wiadomość umieszczona w Dzienniku Frankforckim o zgonie Xiężnicki Saskiej *Kunegundy* (oczem wczoraj było doniesiono) iest niepewną.—Podług raportu Ministrów Woiny, podanego w Izbie Parow, wojsko Francuzkie ma się składać z 240,000 głów. Tenże Minister bardzo obstawał za Weteranami. — w Izbie Deputowanych zastanawiaią się nad proiektami o podatkach niestałych; względem P. Benjamina Konstant ieszcze nic nie postanowiono. — Podano Izbie Deputowa: rachunki nadzwyczajnych wydatków w roku zeszłym które wynoszą 207,827,085 franków, do tych wydatków najwięcej przyczyniła się woina Hiszpańska, która kosztowała 170,789,000 frank: znaczną część tej summy, podług zawartego układu ma Francji zwrócić Rząd Hiszpański.— Dla dręczonych dotkliwą chorobą Kamienia, Doktor Francuzki Civjal wynalazł dobrodziejstwo, które uwieczni iego imie. Niewykonywa on dotąd zwykle u-

TEATR NARODOWY.

Matka rodu Dobratyńskich.

Powszechnie iest przyięte prawidło, że cudowność może mieć mieysce w traiedyi, lecz tylko pod szczególnemi względami. Cudowność ta używaną bywa za środek czyli podstawę sztuki, lub też obiawia się przez czyny zmysłowo. Pierwszego rodzaiu cudowność ma mieysce w *Ifigenii*, gdzie wyrocznia domagaiąca się ofiary tey Xiężniczki, usprawiedliwia postępek *Agamemnona* i służy za zasadę sztuki, lub w *Elektrze*, gdzie oycobóystwo *Orestesa* przez samych bogów iest nakazane; druga zaś ma mieysce w *Semiramidzie*, *Hamlecie* i innych dziełach, a gdy pierwsza równie przez starożytnych iak i nowoczesnych autorów używaną była, druga bez skrupułu od *Eurypidesa* i *Sofoklesa* wprowadzaną, surowszego późniey doznała sądu. Już *Horacy* powiada:

Nec Deus intersit nisi dignus vindice nodus.

a ostrzeysi od niego krytycy Francuzcy do czasów *Woltera*, odsyłali mary i duchy grobowe do opery. Słuszną *Wolter* uczynił uwagę, że cudowność, gdy iest oparta na wyobrażeniach religiynych narodów, nie obraża przyzwoitości teatralney, ale dodaie przytém, że wtedy tylko wprowadzoną bydź może na scenę, gdy iest tak dalece konieczną, że niczém zastąpioną bydź nie może, i że wtedy tylko słuchacz żąda wdania się bogów i cudów, gdy środki ludzkie są niedostatecznemi do wyiawienia taiemnicy.

Sądziliśmy za rzecz potrzebną poprzedzić zdanie nasze o *Matce rodu Dobratyńskich* temi uwagami, które wsparte na gruntownem zgłębieniu sztuki dramatyczney, maią za sobą niezachwianą powagę.

Pierwszą rolę w tey traiedyi gra cień, mara, prababka rodu *Dobratyńskich*, błąkaiąca się po śmierci i pokutuiąca za grzechy, którą okrutne przeznaczenie skazało na straszne niepokoie do czasu, aż póki cały ród *Dobratyńskich* nie wyginie. W chwili, kiedy się sztuka zaczyna, iuż widziemy na scenie ostatniego potomka tego rodu, zgrzybiałego *Dobratyńskiego*, którego podeszłe lata i strapione serce utratą iedynego syna rozwesela przyiemna i w kwiecie wieku zostaiąca córka. *Klara* iest młoda, piękna, cnotliwa, i iest iuż w wieku, w którym uczucia serca odzywać się zaczynaią. Nieznaiomy z urodzenia rycerz *Jaromir*, który raz ią z ręki zbóyców wyrwał, iest przedmiotem iey miłości; oyciec *Klary* nie zna go, przecież przekonany o przywiązaniu córki, zezwala na iey związek z *Jaromirem*. Nie długo tenże sam *Jaromir* wpada pomieszany do zamku, poznaie go *Klara*, stary *Dobratyński* przyciska go do serca, zięciem swoim nazywa, a pytaiąc go się o powód iego pomieszania, dowiaduie się, że *Jaromir* od zbóyców napadnięty chronił się przed niemi. Tymczasem ścigaiący bandę tych łotrów oddział żołnierzy przybywa do zamku, *Jaromir* truchleie, przypisuią to iego słabości; niechce walczyć przeciwko zbóycom, poczytuią to za czułość serca i zachęcaią go, by się udał na spoczynek. W dalszym ciągu sztuki okazuie się, że *Jaromir* iest hersztem zbóyców. W obronie swoiey *Jaromir*, pragnąc się ocalić ucieczką, zadaie raz śmiertelny *Dobratyńskiemu*, który konaiąc dowiaduie się, że zabóyca iest iego synem, którego od kilkunastu lat zgon opłakiwał. Tak więc ten *Jaromir* iest zbóycą, mordercą własnego oyca, i pałaiącym kazirodną miłością dla siostry. Nadobna *Klara* nie przeżyła śmierci oyca i zbrodni *Jaromira*, trucizna zakończyła iey życie, a kara niebios dosięgła *Jaromira* przy grobie oyca i siostry. — Kiedy zatém cały ród *Dobratyńskich* wyginął, błąkaiąca się mara ich matki powraca do mieysca wiecznego spoczynku, i na tém sztuka się kończy.

Pan *Grilparcer*, autor sztuki o którey mówiemy, wprowadził na scenę oba rodzaie cudowności; cudowność stanowi w iego dziele zasadę dzieła i cudowność okazuie się ciągle zmysłowo. Główną podstawą tey sztuki iest wyrok Przedwiecznego, skazuiący na niepokoie i wędrówkę *po śmierci*, *Matkę rodu Dobratyńskich* za iey grzechy aż do czasu, dopóki iey cały ród nie wyginie, i widziemy ciągle cień tey matki przechodzący się po scenie, nabawiaiący wszystkich niepokoiem i dzień i noc przeszkadzaiący, aż do chwili, gdy po zagładzie całego domu wolno iey było udać się na spoczynek. — Co za dziwaczny pomysł, zawołał każdy po wystawieniu tey sztuki! i za-

wołał sprawiedliwie. Gdy bowiem główna podstawa tey sztuki sprzeciwia się prawym wyobrażeniom, przez to samo główny pomysł całego dzieła na żaden wzgląd nie zasługuie. Ale powie kto może, że okazywanie się tego ducha na scenie było potrzebne. Na co? Cień matki *Dobratyńskich* w niczém nie pomaga do rozwinięcia się lub objaśnienia intrygi, nie iest on tak iak cień oyca *Hamleta*, niezbędnie potrzebny do objawienia taiemnicy od nikogo nie znaney; cień bowiem matki *Dobratyńskich* chodzi po scenie dla tego tylko żeby chodził, straszy ludzi dla tego tylko żeby straszył, ma nawet niezgodną z wyobrażeniem cienia naturę, kiedy w końcu sztuki zadusza *Jaromira*. Te uwagi dowodzące niewłaściwości wprowadzenia mary na scenę przekonywaią, że ta iest zupełnie niepotrzebną i nie może słuchacza ani poruszyć, ani zaiąć. Dobrze bowiem prawodawca Parnasu *Boileau* powiedział:

Une merveille absurde est pour moi sans apas;
L'esprit n'est point ému de ce qu'il ne croit pas.

Strzeżmy się bezkarney wolności, którą niektórzy rozszerzeniem granic sztuki nazywaią; ta rozwiązłość literacka zamienia scenę w fantasmagoryczne widowisko, przez swą nienaturalność zraża słuchaczy, i iest kolebką złego gustu i dziwacznych utworów dramatycznych.

Taż sama dążność do nadzwyczayności i nienaturalności skłoniła autora tey dramy do przywiązania fatalizmu do charakteru *Jaromira*, graiącego główną rolę w tey sztuce. Przyznać należy, że iakkolwiek fatalizm ten stanowiący zasadę religii i traiedyi Greckiey szczęśliwie wydaie się w *Fedrze* i innych dziełach z starożytności czerpanych, oburzaiącym iest w dziełach, których treść z czasów nowszych iest wzięta. My pragniemy widzieć na scenie nie bogów działaiących przez ludzi, ale ludzi samych, którzy inaczey źli czy dobrzy interessowaćby nas nie mogli, boby byli tylko narzędziami przeznaczenia.

Te uchybienia sztuki tey pominąwszy, przyznać winniśmy, że z resztą iest dobrze napisana, intryga iest interessuiąca, i niektóre sceny, a mianowicie cały akt 4ty mistrzow ką ręką iest utworzony. — Tłumaczem iest JPan *Starzyński Stanisław*, przełożył ią wierszem różno miarowym, a iakkolwiek tego rodzaiu pisania właściwego bardziey odom lub lekkim poezyiom w traiedyi pochwalić nie możemy, winniśmy wszelako oddać należne pochwały niepospolitey gładkości i łatwości stylu poety, który nam nadal pomyślnieysze rokuie korzyści.

Pan *Werowski* przekonał nas grą swoią w roli *Jaromira*, że przyłożył wszelkich starań do godnego oddania tego charakteru; w rzeczy samey, rolę umiał dobrze, przeiął się nią zupełnie, i zyskał naychlubnieysze pochwały. Kilkokrotnie iuż przekonaliśmy się, że tylko w rolach, w których namiętności ludzkie do naywyższego stopnia dochodzą, Pan *Werowski* iest zupełnie na swoiém mieyscu; ten rodzay zdaie się bydź iego ulubionym, a właśnie wtedy tylko aktor grać może dobrze, gdy rola, którą wystawia, mu się podoba. Nie znayduiemy nic do zarzucenia grze *Jaromira*, prócz zbytney deklamacyi w akcie 5tym, co iest raczey winą autora, który wdawszy się w niewłaściwe filozoficzne rozbiory, i sztukę i grę aktora oziębił. Nakoniec, gdy od aktu 3go *Jaromir* iest w rękę raniony, należy mu dla zachowania zupełney illuzyi oszczędzać poruszenia tą ręką. — Panna *Żuczkowska (Klara)* codziennie gra lepiey; gra iey w akcie 3 i 4tym była ze wszech miar dobra, nie można lepiey oddać walki pomiędzy miłością a wstrętem ku zbrodni, iak to uczyniła *Klara* w scenie, gdy się dowiaduie, że *Jaromir* iest zbóycą, i gdy następnie do ucieczki z *Jaromirem* się skłania, a gdy w końcu aktu 4go z zbłąkaną wyobraźnią spoglądaiąc na umarłego oyca, sądzi, że ten śpi, i powtarza wyrazy: *cicho, cicho*, nie było nikogo, któryby w tey chwili odmawiał podwóynych pochwał autorowi i aktorce. — Pan *Szymanowski* (oyciec) oddał z właściwą sobie powagą rolę *Dobratyńskiego*. — Mniey ważną iest rola Rotmistrza woysk, przecież gra Pana *Jastrzębskiego* zasłużyła, żeby o niey wspomnieć. W mowie iego uyrzeliśmy zapał, moc i męzką deklamacyią; tym sposobem znikły dziś uchybienia, które często w grze Pana *Jastrzębskiego* spostrzedz się dawały, i przykład ten przekonał nas, że od tego aktora więcey, iak dotąd, nadal wymagać możemy.

Pan *Werowski*, Panna *Żuczkowska* i tłumacz po sztuce byli żądani. *T.*

DOD.

1. Cztery pierwsze Akty. 4to (str. 1–159.)
2. Piąty Akt in folio odpis z poprawami (str. 161–182)
3. Część tegoż Aktu od Karty 4tej (pismo Sebińskie exemplarz)
4tej verso) do końca. in 4to
4. Urywki własnoręczne Harzyńskiego
19go Aktu in 4to
5. Dwie Gazet warszawskich drukowanych
r. 1824. o wystawie Sztuki tej na
Scenie warszawskiej —
6. Urywek Sceny III Aktu III. in 4to
(pismo studenta)

Matka rodu Dobratenskich

Scena iiii. Akt iiii

Berta wskazuiąc wchodzącemu Jaromirowi
na zdartey szarfy

Berta

Patrz na okiem Zbóycy krwawy.

Jaromir.

Stało się runęły gromy
Błysnął wyrok potępienia
Niedrzy robaku porzucamy
To hasło twego istnienia
Już spadł z serca ciężar drogi
Teraz Zbóycę wytępimy okrutnego
Chociaż stracił ten nadzieie
choć serce a bola wzięła
Niech wzięła nie ten więźnienie
Lecz niech wdrugiey raz odżyła
Jasny mię nie Bóg ten oświeca
Pierzcha z serca łzeminica
I tyś ją zdarła Berto droga
Ach mey Zbroden przeświadczenie
A wiedzane oniey milczenie
Była to mi hańbiący droga
Lecz dla niego drzeyże istnienie
Ty co nie drżał gdyś marzował
Drzeyże ze tego świata dzwonie
Drzeyże ze Zbóycę nie mianował
Tak nie runął grom okrutny
Już się zagniewały ten hir smutny
Co mey duszy bryt łzy milki
Ty, co go skarbie sobie
Słuchay dziewcze, słuchay pilnie
Co ci wyjawia Zbóycę dziwki
Tak, ciam to iest Dziewcze drogie
O mym nędznem stanowisku
Mnie to ściga droga matko
Mnie przeklinają tysiący
I ten Niemiak co nie dawno
Ojca bladami skarał
Strzeż się Syna mienia z kąd
Nie spoczął na Skały tego Zbóycerza

Tey postawy nie godzisz
Takiam to iest nieszczęśliwy
Nieszkaniec ponurey puszczy
I nauczelnik zbóyców tłuszczy
Ja iam radzeć morderskie sfyre
Iam iest Zbóyca Jaromirek.

Berta

Losy srogie nieskończenia

Jaromir.

Cóż to drzyzę ciż na iedny wspomienia
Moich zbrodni mey kaluszy
Z liścia odwagi swoiey duszy
To, co by słuchasz źrzód zbrzenia
Tom ia czynił bez wzdrygnienia
Ten wzrok lubie tyle drogi
Wróżył mordy i pościgi
Głos mój uszom swoim miły
Podszegał morderze siły
Piękna lubie przeznaczona
Krwią niewinną, iest zbroczona
A nie wonczyey ukochana
Srogą iest przeznaczenia
Sam to iest kochanko miła
Łzami zalana
Nie wszyscy równi Natury
Wołyć nieszczęśliwey Życia kary
Ach! i Zbóyca czy to fałsze
Zbóyca tey gorzkie roni
Słuchay mnie a odwagi cnota
Ten błaga o wzrok łzawy
Srogi Zbóyca o łzach pięknia
Jest Jaromir nieszczęśliwy

Berta

Oddal się

Jaromir

Jak mieć się stanie
Czyż kto iestem iuż nieznane
Przez tey wkłóyczych oko łzawe
Gin ludzkie się w Zbóycy tonie
Nie sprawi ulgi szczęście
Gdzie iest nieszczęście nieznane
Uciekay stąd ginony wygnany
Kto z tobą ludzkie się zbrzydzi
Jeżeli twe obłędney rany,
Nieodmowi ulgi czułości

Ach nikt nie wi nie pogmie
Jak bog moy zal i skrucha
Nikt omyeki jestem nikt nie słucha
Wszak nikt niewi ia rzeczie
Nie ma ide ter myślałem
Jak ciężki czynow zalowałem
Lecz Pan bog ma łaskawe serce
Nie za czyna za działania
I bez tłaszi morderczy
Ale na mogie nasłowania
Niech ich mam wiecz zacz stanie
Ale mnie nagdany żyć
Lecz ty cos na niebie wszczyć
Słuchay miły zasłonienie
Wszakże Oyca sprawiedliwy
Spoyrz na serca mego dzienie
Ja mu zalo nędzienie
A za tray mase Lwoy grzesnemy
Niecznieszego z Niebios góry
Na serca sołne skały
Weroły wpodrze z kroyon grona
Niedaby co dzien ich przeyklady
Czyż istota opuszczona
Mogła winny stanąć sady
Bez prawdy bez Nauki
Ni pewiadomey sprawy cnoty
Co złemne widzą strachy
Dzidlania mordercy sciuki
Maią serce upasc zdalone
Czyż mu Zbrodnie dobrawcze
Czyż miły Boży sprawiedliwy
Za to kasia twoy grzesnemy
Ziemia Egipt Sroda Libia
Cieł i połkał drapce Zydow
Zegdy Cyrce may mordowat
Ciemnge Jakze zastodowat
Tworeo niezmiernej miłosierdzia
Co sprawiedliwosci wrogiem
Czyż tak ciah o dania ostomiecze
Dziwoy wyrok na złodzieze
Co iest dzieciem skonczenosci
Co wolney woli Lwozem
Czyeo zdanie zwrchnieszego
Czyż nie czyscal wdzięczney
Gdym Chrystusem bladych drzewy
Z krzami nie grzesnej twey postawy
Na mie przeby z Nieba zły
Zamknąły by usta N. Złości
Wszak i z dzieciństwa znana
Gdzie em co czył tego dziecka
Mnie ani słow na Zakarzenie
Za czy dla cnoty odrzeczy
Czy nie wszystko czynisz dla chwały
Swoiey nie dla swego dobra
Libo Jezus ci nie wrogowie
Chce mey dzieci mey bracia
Czego ze mam? — Dawno mi ta

Dość mi ieszcze bólu wszystkiego miała
Wżdy przez Pięć ludzka ręka
Nie mi nie wyżdżey nie zdoła
Moy ustrzeymay ciężkiey N. Szczęśliwy
Boże zdrowie
Łzy to słzyszy głos twoy Litwiey
Znów mię Burzysz płomi zatrwożą
Dawno Serce nie poznała
Bloga spokoyność nawet
Berta drogo ukochana (Boryswa w Polszcze)
Berta. Puść mię! puść mię
Jaromir. to daremnie
Nam się ia nayprędzey wyrwie
Da się słyszeć nikt nie mowi
Pusztrak to co był mógł zrobić wyrwie
Dar twey dobrowolney ręki
Joan wielkie mogęcie wżdy
Bóg to Litwinie się tobą
Gdzie bezbronnego nad burzeliwa
Dręczą ręką brzeg Boryswa
Brzeg ratunek znaleźli
Jeden ieden drugiego wyrwanie
Wżdy ia Swoiego Boga wszystko egzota
Co mię tylko wspomnieć zdoła
Moie obrodnie mię bierzenia
Deska mię twoy rozkaz ufawia
Prawdy w dniu nieprzyiaciół
Ach by ostatnie we obrazy
Wżdy Duszy wszelki pokoy wczoray
Co nowe i nie znany
Drogi twych ytak Boży
Takiż ostrzeżenie chwile
Drogą Matkę lubi Litwinie
Ach mię rzekł twa szczęśliwie
Przez to nowe nie zdoła Życie
Wołam mi Duszy twoy przeykłady
Nie wstydź powrócić w twoie Stady
Wtobie Szczęście zawsze nie
Uwolnisz mię od Kaletey
Day mi wiarę day Bractwie
Honorio pokoy moiey duszy
Ozymiętą twoim lorem
Takiż ukt by był Duszy wzorem
Berta. Berta. dotąd ieszcze
A nie ieden wzrok wlosu
Przeżną ze dni nadzieiom spuszcze
Odpuszczenie wszystkiego
Berta! Berta. nie słyszmiewa
Jeżeli nie ieny sprawiedliwy
Miłosierdziem nas obdarzą
Wtak ten Nowem mnie grzeszą
Na rozdawanie chwalitwa
Ha! mnie to dorzuć drenia
Wracasz mi długo na spoyrzenia
Berta kochanko Anioła
Ferzą mogątko wytrwam amiele
Krakoy Granic Swiat mocy swie
Dla mnie ostrzały niezgłosi.

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.